

# ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ  
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIELŁY W PŁOCKU  
NR 50 • GRUDZIEŃ 2010 • PISMO UKAZUJE SIĘ OD ROKU 2000

---

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY IM. KRÓLA MACIUSIA I  
Międzyszkolny Klub Myśli Polskiej w Liceum im. Wł. Jagiełły  
*GŁOŚNE CZYTANIE NOCĄ: 9 grudnia 2010 roku*



*Wielkie dzieła kultury*  
*Platon: "Obrona Sokratesa"*

# Państwo Elżbieta i Tomasz Zbrzezni oraz Wiesław Kopeć

Młodzieżowy Dom Kultury im. Króla Maciusia I

Międzyszkolny Klub Myśli Polskiej

w Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Jagiełły

zapraszają w ramach przedsięwzięcia

## *Głośne czytanie nocą*

*na spotkanie z nowego cyklu*

## *Wielkie dzieła kultury*

**SPOTKANIE PIERWSZE:**

## **Platon - "Obrona Sokratesa"**

**Na okładce:** Jacques-Louis David, Śmierć Sokratesa, 1787, Metropolitan Museum of Art, Nowy York.

Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku

Redakcja: ul. 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; <http://www.jagiellonka.plock.pl>; (024) 364-59-20

[lwjszkola@jagiellonka.plock.pl](mailto:lwjszkola@jagiellonka.plock.pl);

Opiekun merytoryczny projektu: Tomasz Zbrzezny. Opiekun zespołu: Wiesław Kopeć, [wkopec1@wp.pl](mailto:wkopec1@wp.pl)

Zespół redakcyjny: członkowie Międzyszkolnego Klubu Myśli Polskiej.

*Przed lekturą*

# Diogenes Laertios

## Żywoty i poglądy słynnych filozofów

### Księga druga, rozdział V.

## *Sokrates (469 - 399 p. n. e.)*

**Sokrates był synem Sofroniska, kamieniarza, i położnej Fainarety** (mówi o tym Platon w *Teajecie*, I49A); **urodził się w Atenach** w gminie Alopeke. Istniała opinia, że pomagał Eurypidesowi w układaniu dramatów; toteż Mnezilochos pisze:

*Frygijczycy to nowy dramat Eurypidesa,  
do którego Sokrates też dołożył drewna.*

a dalej mówi o „Eurypidesach skleconych przez Sokratesa”. W *Jeńcach* Kalliasa czytamy:

*A. Skąd taka wyniosłość, taka duma?  
B. Mam wszelkie do niej prawo, dał mi je Sokrates.*

A w *Chmurach* Arystofanesa:

*To on układa Eurypidesowi  
owe dramaty, które nie mają sensu, ale za to są głębokie.*

**Wedle niektórych pisarzy Sokrates był uczniem Anaksagorasa**, a Aleksander [Polihistor] w *Sukcesjach filozofów* jako jego nauczyciela wymienia również Damona. Po skazaniu Anaksagorasa **słuchać miał wykładów Archelaosa Fizyka**; Aristoksenos mówi, że był nawet jego kochankiem. **Duris twierdzi, że Sokrates był pierwotnie niewolnikiem i pracował przy obróbce kamieni**; niektórzy za jedno z jego dzieł uważają postacie odzianych w szaty Charyt na Akropolu. Tradycję tę musiał znać Timon, który pisał o Sokratesie w Szydach:

*Oto jakie było pochodzenie tego kamieniarza, niedoszłego prawodawcy, czarodzieja Hellady,  
specjalisty od subtelnych argumentów, pogromcy retorów, ironicznego szyderycy na poły tylko  
attyckiego.*

**Sokrates był też doskonałym retorem** (stwierdza to m. in. Idomeneus), ale rząd Trzydziestu Tyranów zabronił mu nauczania retoryki (wiadomość tę podaje Ksenofont w *Wspomnieniach o Sokratesie*, I2,31). **Arystofanes pokazuje go też jako mówcę**, który umie złą sprawę przedstawić jako dobrą. Favorinus w *Historiach rozmaitych* mówi, że Sokrates i jego uczeń Aischines byli pierwszymi nauczycielami retoryki. Potwierdzenie tej informacji znajdujemy w piśmie Idomeneusa *O sokratykach*. **Był też Sokrates pierwszym filozofem, który rozprawiał o tym, jak najlepiej żyć, i pierwszym filozofem, który został skazany**

**na śmierć i poniósł śmierć z wyroku.** Aristoksenos, syn Spintara, twierdzi; że Sokrates zajmował się też spekulacją, lokował pieniądze, zbierał dochód, a po jego wydaniu znowu lokował kapitał.

Demetrios z Bizancjum opowiada, że **Kriton, oczarowany pięknem jego duszy, wydobył go z jego warsztatu i dał mu wykształcenie.**

Doszedłszy do przekonania, że badanie przyrody nie ma żadnego praktycznego znaczenia dla nas, ludzi, **Sokrates zajął się roztrząsaniem zagadnień etycznych,** filozofując w warsztatach i na rynku. Mówił, że szuka wiedzy o tym,

*Co jest dobre, a co złe w domostwach.* [Odyseja, IV 392]

Dowiadujemy się też od Demetriosia z Bizancjum, że **kiedy Sokrates z właściwą sobie pasją rozprawiał o filozofii, wywoływał nieraz wściekłość audytorium; rzucano się nań, bito go po twarzy, szarpano za włosy.** Najczęściej jednak **był przedmiotem drwin i pogardy. Wszystko to znosił cierpliwie.** Nie zareagował nawet na kopniaka, którym go raz uruczono. A kiedy jeden ze świadków sceny dziwił się jego spokojowi, miał odpowiedzieć: „A gdyby kopnął mnie osioł, czy pozwałbym go przed sąd?”

W przeciwieństwie do większości ludzi **nie odczuwał potrzeby podróžowania. Jedynymi jego podróžami były kampanie wojenne,** w których brał udział jako żołnierz. Poza tym przebywał stale w Atenach, zawsze chętny do dyskusowania z każdym rozmówcą; **a dysputy prowadził nie po to, by zmusić przeciwnika do zmiany poglądu, lecz po to, żeby razem z nim odkryć prawdę.**

Opowiadają, że Eurypides dał mu kiedyś do przeczytania dzieło Heraklita i zapytał go następnie, co o nim myśli. Sokrates miał odpowiedzieć: "To, co zrozumiałem, jest piękne; przypuszczam, że to, czego nie zrozumiałem, jest również piękne, tylko że do zgłębienia wymagałoby nurka delijskiego".

**Sokrates uprawiał ćwiczenia fizyczne i był zdrowy i silny.** Brał udział w kampanii amfipolijskiej, w bitwie pod Delium **uratował życie Ksenofontowi,** podnosząc go, kiedy spadł z konia, a kiedy cała armia ateńska uciekała w popłochu, on jeden cofał się powoli, rozglądając się spokojnie, czy nieprzyjaciel nie następuje, gotów do obrony. Brał też udział w wyprawie do Potidei, która odbywała się morzem, ponieważ droga lądowa była zamknięta z powodu wojny. Podczas oblężenia stał ponoć raz przez całą noc nie zmieniając pozycji, a **w czasie całej kampanii wykazał niezwykle męstwo;** zasłużone odznaczenie ustąpił jednak Alkibiadesowi, który był jego ukochanym (jak stwierdza Arystyp w IV księdze dzieła *O rozpuszcie w dawniejszych czasach*), Ion z Chios mówi, że jako młodzieniec Sokrates odbył z Archelaosem podróž na Samos; Arystoteles wspomina również o jego po bycie w Delfach, a Favorinus (w I ks. *Wspomnień* twierdzi, że był również na Istmie.

**Sokrates dał liczne dowody siły charakteru i demokratycznych przekonań.** Nie usłuchał ludzi Kritiasza, kiedy kazali mu aresztować Leona z Salaminy, którego chcieli skazać na śmierć, by zawładnąć jego majątkiem. A przedtem, **jedyny w całej radzie, głosował przeciwko skazaniu dziesięciu dowódców.** [Po bitwie pod Arginuzami, r. 406 p.n.e., wskutek burzy nie zdołano uratować załóg zatopionych okrętów ani wyłowić ciał poległych. Dowodzący admirałowie zostali postawieni przed sąd i skazani na śmierć za niedopełnienie obowiązku państwowego i religijnego.]

I wreszcie, mimo że miał możliwość ucieczki, pozostał w więzieniu; oczekując śmierci, robił wyrzuty przyjaciółom płaczącym nad jego losem, a rozmowa, którą z nimi prowadził, żeby ich pocieszyć, jest najpiękniejszą z jego wypowiedzi.

**Był człowiekiem niezależnym i dumnym.** Pamfila opowiada w siódmej księdze *Wspomnień*, że kiedy Alkibiades chciał mu ofiarować duży kawał ziemi, żeby sobie wybudował dom, nie przyjął daru mówiąc: „Gdybym potrzebował butów, a ty dawałbyś mi cały błam skóry, żebym sobie kazał zrobić buty, to czyżbym się nie ośmieszył, przyjmując?”.

Przyglądając się mnogim towarom wystawionym na sprzedaż, mawiał często sam do siebie: „Jak wiele jest rzeczy, których potrzeby nie odczuwam”.

Często też powtarzał słowa poety:

*Srebro i purpura  
użyteczne są na scenie, ale nie w życiu.*

**Okazywał swą pogardę władcom**, Archelaosowi Macedońskiemu, Skopasowi z Krannon, Eurylochowi z Larissy; nie przyjął ich darów i nie pojechał, kiedy go zapraszali na swe dwory. Tryb życia miał tak regularny, że jedyny z mieszkańców Aten uniknął epidemii, które tam raz po raz wybuchały.

**Arystoteles mówi, że Sokrates miał dwie żony**: jedną była Ksantypa, która urodziła mu syna Lamproklesa, drugą Myrto, córka Arystydesa Sprawiedliwego, którą poślubił bez posagu i z którą miał dwóch synów, Sofroniska i Meneksenosa. Myrto miała być pierwszą żoną. Ale istnieje też tradycja (którą przyjmują Satyros i Hieronim z Rodos), że Sokrates miał dwie żony równocześnie. A przyczyna tego miała być taka, że w Atenach, zdziesiątkowanych przez wojny, ażeby powiększyć liczbę ludności ustanowiono prawo, iż każdy obywatel może oprócz żony prawowitej, legalnej, obywatelki ateńskiej, mieć dzieci jeszcze z drugą. Zgodnie z tym prawem miał postąpić Sokrates. [Platon, a także Ksenofont stwierdzają wyraźnie, że matką wszystkich trzech synów Sokratesa była Ksantypa.]

**Nie dotykały go szyderstwa, był wyższy ponad nie**. Szczycił się skromnością swojego trybu życia i nie przyjmował od nikogo zapłaty. Mawiał, że głód jest najlepszym kucharzem, że człowiek nie potrzebuje wyszukanych napojów, by ukoić pragnienie, i że **on, mając najmniejsze potrzeby, jest najbliższy bogom**.

Potwierdzenie tych cech jego charakteru można znaleźć nawet u poetów komicznych, którzy chcąc go ośmieszyć bezwiednie go chwala. Oto jak go charakteryzuje Arystofanes [w "Chmurach"]:

*O człowieku, ożywiony szlachetną żądzą, zdobycia mądrości,  
jakże będziesz szczęśliwy u Ateńczyków i w Grecji;  
jako że masz dobrą pamięć, usposobienie myśliciela,  
jesteś wytrzymały na trudy, nie męczysz się ani stojąc, ani chodząc,  
dobrze znosisz zimno, nigdy ci nie spieszą do śniadania,  
unikasz opilstwa, obżarstwa i wszelkich innych nieroztropności.*

Ameipsjas zaś wprowadza go na scenę w starym, zniszczonym płaszczu, i taki nam przedstawia dialog: [w niezachowanej komedii "Konnos"]

A. Witaj, Sokratesie, w małym gronie znakomity,  
Ale do niczego na wielkim zgromadzeniu.  
Oto jesteś wśród nas, mocarzu.  
Ale jakby ci zdobyć przyzwoity płaszcz?  
B. Słuszna to nagana pod adresem krawców — partaczy.  
A. Co za człowiek! Nigdy, nawet kiedy jest głodny,  
nie zdobędzie się na przymilne słowo.

O jego dumie i sile charakteru świadczą również następujące słowa Arystofanesa:

*Wyniośle krocysz po ulicach, wodząc dokoła oczyma,  
nieobuty jesteś i wiele znosisz niedostatków, a patrzysz na nas z góry.*

Czasem jednak, w szczególnie uroczystych okazjach, Sokrates ubierał się porządnie, a nawet strojnie. Takim na przykład widzimy go w platońskiej *Uczcie*, kiedy idzie do Agatona.

**Miał równy talent do zachęcania, jak i do odradzania.**

Z **Teajtetem** na przykład tak potrafił rozmawiać na temat wiedzy [w dialogu "Teajtet"], że młodzieniec wyszedł z tej rozmowy — jak mówi Platon — pełen entuzjazmu.

A znowu spotkawszy **Eutyfrona**, który już miał własnemu ojcu wytoczyć proces o zabicie cudzoziemca, tak z nim rozmawiał na temat pobożności, że skłonił go do poniechania oskarżenia [dialog "Eutyfron"]. Lyzys pod wpływem jego nauki, wzywającej do życia cnotliwego, stał się człowiekiem wysoce moralnym. Siłą przekonywająca jego argumentów polegała na tym, że czerpał je z doświadczenia. Ksenofont opowiada, że kiedy syn Sokratesa Lampriskos był niegrzeczny dla matki, ojciec przemówił do niego tak, że chłopiec zawstydził się swego zachowania. Dowiadujemy się też od Ksenofonta, że **Glaukona, brata Platona, skłonił do porzucenia myśli o karierze politycznej**, tłumacząc mu, że nie ma dostatecznego po temu doświadczenia. [Ksenofont, *Wspomnienie o Sokratesie*]

Natomiast Charmidesowi doradzał zajęcie się polityką, ponieważ uważał go za odpowiednio przygotowanego.

**Kiedyś dodał ducha strategowi Ifikratesowi**, pokazując mu koguty cyrulika Meidiasa dzielnie walczące z kogutami Kalliasa. Widząc to Glaukonides zrobił uwagę, że Sokratesa należałoby na stałe pozyskać dla miasta, tak jak jakiegoś bażanta czy pawia.

Mawiał nieraz: Jak dziwną jest rzeczą, że **ludzie zawsze umieją odpowiedzieć na pytanie, ile posiadają owiec, nie umieją natomiast podać liczby swoich przyjaciół** ani ich wymienić - tak nisko widać ich ceną.

Widząc, jak **Euklides** z zapalem kształci się w sztuce erystycznej, zauważył: „Będziesz umiał może, Euklidesie, radzić sobie z sofistami, ale nie z ludźmi”. Uważał bowiem subtelności retoryczne za całkowicie bezużyteczne — co potwierdza też Platon w *Eutydemie*.

**Kiedy Charmides chciał mu ofiarować niewolników, z których mógłby mieć dochód, nie przyjął**. Niektóre źródła podają, że wzgardził nawet urodą Alkibiadesa.

W *Uczcie* Ksenofonta czytamy, że **jako najmiłsze z dóbr wychwalał wolny czas**.

Twierdził, że **jedynym dobrem jest wiedza**, a jedynym złem niewiedza, że bogactwo i szlachetne urodzenie nie przynoszą chwały, ale — przeciwnie — tylko zło.

Kiedy ktoś mu powiedział, że matka Antystenesa jest Traczynką, odparł: „A ty czy sądziłeś, że człowiek tak szlachetny mógł się urodzić z obojga rodziców ateńskich?”

Za jego namową Kriton wykupił z niewoli Fedona, który, pojmany na wojnie, używany był jako niewolnik do najniższych posług.

W podeszłym już wieku nauczył się grać na lirze, mówiąc, że nie widzi nic złego w uczeniu się rzeczy, której się dotychczas nie umiało.

A wedle wiadomości, przekazanej nam przez Ksenofonta w *Uczcie*, **chętnie i często tańczył**, uważając, że jest to ćwiczenie sprzyjające zachowaniu dobrej kondycji fizycznej.

Sokrates utrzymywał, że jego **daimonion** przepowiada mu przyszłość; że **dobry początek jest już niemalym osiągnięciem, a zaczynać należy od małego**; że on sam nie wie nic poza tym, że wie, iż nic nie wie.

Powiadał też, że ludzie, którzy płacą wysoką cenę za wczesne owoce, sami pozbawiają się owoców naprawdę dojrzałych.

**Na pytanie, co jest największą cnotą u człowieka młodego**, odpowiedział: "*Umiar*".

Twierdził, że geometrii należy się uczyć tylko tyle, żeby móc wymierzyć ziemię, którą się otrzymuje lub przekazuje.

**Wyszedł w środku przedstawienia Auge Eurypidesa**, usłyszawszy ze sceny następujące słowa na temat cnoty:

*Najlepiej zostawić ją jej własnemu losowi.*

Absurdem jest — powiedział, tłumacząc ten swój postępek — robić wielką sprawę z poszukiwania niewolnika, którego nie można odnaleźć, a równocześnie pozwalać, by zginęła cnota.

**Kiedy ktoś go prosił o radę, czy ma się żenić**, czy nie, odpowiedział: "*Którąkolwiek z tych dwóch rzeczy wybierzesz, będziesz żałował swego wyboru*".

Mówiąc o rzeźbiarzach, dziwił się, że zadają sobie tyle trudu, aby kamień uczynić jak najbardziej podobnym do człowieka, a nie dbają ani trochę o to, aby sami nie byli bardziej podobni do głazów niż do ludzi.

**Młodzieńcom zalecał, by jak najczęściej przeglądali się w zwierciadle;** pięknym będzie to przypominać — mówił — aby się zachowywali odpowiednio do swego wyglądu, brzydkim zaś, że zdobywając wiedzę, będą mogli zakryć swoją szpetotę.

**Razu pewnego zaprosił do domu ludzi bogatych;** kiedy Ksantypa wstydziła się, że przyjęcie będzie zbyt skromne, uspokoił ją tymi słowy: *"Nie martw się. Albowiem jeżeli są to ludzie rozsądni, będą zadowoleni z tego, co otrzymają; jeżeli zaś są to pospolici głupcy, to nie warto się nimi przejmować"*.

**Zwykł był też mówić, że podczas gdy inni żyją po to, żeby jeść, on je po to, żeby żyć.**

Powiadał też, że **ten, kto się liczy z opinią tłumu,** postępuje jak człowiek, który odmówiłby przyjęcia jednej tetradrachmy, rozpoznawszy, że jest fałszywa, a za dobry pieniądz uznałby stos złożony z samych takich fałszywych monet.

Kiedy Aischines powiedział mu: *"Jestem biedny i nie mogę ci nic ofiarować, tylko siebie samego ci daję"* — odparł: *"Czy nie widzisz, jak wielki jest twój dar?"*

Człowiekowi, który skarżył się przed nim, że nie odgrywa żadnej roli, odkąd nastąpiło panowanie Trzydziestu, odpowiedział: *"I ty się tym martwisz?"*

Kiedy mu przyniesiono wiadomość, że Ateńczycy skazali go na śmierć, powiedział: *"A na nich ten sam wyrok wydała przyroda"*. (Wedle innych źródeł słowa te wypowiedział nie Sokrates, ale Anaksagoras.)

**Żonę, kiedy żaliła się, że został skazany niesprawiedliwie, zapytał:** *"Wolałabyś, żebym umierał z wyroku sprawiedliwego?"*

Miał w więzieniu sen, że ktoś mówi do niego: *Na trzeci dzień przybędziesz do urodzajnej Ftyi.* Obudziwszy się, powiedział do Aischinesa: *"Za dwa dni umrę"*.

Kiedy miał już wypić cykutę, Apollodor ofiarował mu piękny płaszcz, żeby go włożył przed śmiercią. *"Jakże — powiedział Sokrates — to mój płaszcz był dosyć dobry, żeby w nim żyć, a nie jest wystarczająco dobry, żeby w nim umrzeć?"*

Kiedy mu powtarzano, że ktoś źle o nim mówi, odpowiadał: *"Widać nie umie dobrze mówić"*.

Kiedy Antystenes tak odwrócił swój płaszcz, by widać było, że jest dziurawy, Sokrates zauważył: *"Przez dziury w twoim płaszczu prześwieca twoja próżność"*.

*"Ten a ten cię obraził, czy nie czujesz się dotknięty?"* — zapytał go jeden z przyjaciół. *"Ani trochę, bo nie widzę, jaki związek ze mną mają jego obelgi."*

Uważał, że nie należy się obawiać komediopisarzy, ale przeciwnie, z całym spokojem wystawiać się na ich krytykę; jeżeli wyszydzą cię za coś, co jest w tobie rzeczywiście, to będziesz się starał poprawić; a jeżeli za coś, czego w tobie wcale nie ma, to cóż cię to może obchodzić.

**Kiedy razu pewnego Ksantypa naprzód mu nawymyślała,** a potem wylała mu na głowę kubek wody, oświadczył: *"czy nie mówiłem, że kiedy Ksantypa grzmi, to potem lunie deszcz?"*

Gdy Alkibiades zauważył, że wymysły Ksantypy są nie do zniesienia, odpowiedział: *"Ja się przyzwyczaiłem, tak jak się można przyzwyczaić do ciągłego warkotu kołowrotka. A ty na przykład, czy dobrze znosisz gęganie gęsi?"* — *"Tak — odparł Alkibiades — ale one dają mi jaja i pisklęta"*. A na to Sokrates: *"A mnie Ksantypa urodziła synów"*.

Przyjaciele, widząc **jak razu pewnego na rynku Ksantypa w złości zdarła zeń płaszcz,** wzywali go, żeby ją uderzył. *"Nie, na Zeusa! Piękna to byłaby scena: my walczymy ze sobą na pięści, a z was jedni mówią: «Dobrze, Sokratesie!», drudzy zaś: «Lepiej, Ksantypo!»"*.

Mówił, że pojął za żonę jędzę, tak jak jeźdźcy wybierają sobie narowiste konie. *"I tak jak oni — dodawał — jeżeli potrafią ujeździć takiego konia, dadzą sobie radę ze wszystkimi, tak i ja, dzięki temu, że mogę wytrzymać z Ksantypą, potrafię współżyć ze wszystkimi ludźmi"*.

Takie to lub im podobne były słowa i czyny filozofa; potwierdzeniem jego pięknych wypowiedzi i pięknego postępowania była sławna odpowiedź Pytii, udzielona Chajrefontowi: ***Ze wszystkich ludzi Sokrates najmędrszy.***

To był też powód zawiści i nienawiści, którą wzbudzał; a już szczególnie był znienawidzony za to, że wykazywał, iż ludzie, którzy mają wielkie o sobie mniemanie, są w rzeczywistości głupcami. Do ludzi tych zaliczał niewątpliwie, jak wiemy z Platońskiego *Menona*, Anytosa, który nie mogąc darować Sokratesowi jego szyderstw, naprzód podjudził przeciw niemu Arystofanesa i jego przyjaciół, następnie zaś namówił Meletosa do wniesienia przeciw filozofowi oskarżenia o bezbożność i psucie młodzieży.

Tym, który wniósł oskarżenie przeciw Sokratesowi, był więc Meletos; mowę oskarżycielską wygłosił — jak podaje Favorinus w *Historiach rozmaitych* — Polyektos, a napisał ją — wedle Hermippa — sofista Polikrates, a wedle innych — sam Anytos; cały proces przygotował demagog Lykon.

Antystenes w *Szkołach filozoficznych* i Platon w *Obronie* zgodnie stwierdzają, że oskarżycieli było trzech: **Anytos, Lykon i Meletos**; że Anytos występował jako mściciel wyszydanych przez Sokratesa rzemieślników i polityków, Lykon — retorów, a Meletos — poetów.

**Favorinus** (w I ks. Wspomnień) dowodzi, że przemówienie oskarżycielskie Polikratesa nie mogło być wygłoszone rzeczywiście na procesie, ponieważ jest w nim mowa o odbudowaniu murów przez Konona, co nastąpiło w sześć lat po śmierci Sokratesa. Dowód ten jest całkowicie przekonujący. Favorinus przekazał nam w pełnym brzmieniu oświadczenie oskarżycieli (stwierdzając, że jest ono "dotychczas przechowywane w Metroon"): *„Meletos, syn Meletosa, z gminy Pitteus, wnosi pod przysięgą następujące oskarżenie przeciw Sokratesowi, synowi Sofroniska, z gminy Alopeke: Sokrates jest winien nieuznawania bogów, których uznaje państwo, i wprowadzania kultu jakichś nowych bóstw; jest też winien psucia młodzieży. Za co powinien ponieść karę śmierci."*

Kiedy Sokrates zapoznał się z obroną, którą dlań napisał Lizjasz, powiedział: "Piękna to mowa, Lizjaszu, ale dla mnie nieodpowiednia". Przemówienie bowiem było na pewno bardziej prawnicze niż filozoficzne. Kiedy zaś Lizjasz zapytał: "Jeżeli — jak sam mówisz — przemówienie jest piękne, to dlaczego miałoby być nieodpowiednie dla ciebie?", odparł — *"A czyż szaty albo trzewiki nie mogą być piękne, a jednak dla mnie bezużyteczne, bo nie na moją miarę?"*

Podczas procesu — jak opowiada w *Wieńcu* Justus z Tyberiady — **wszedł na mównicę Platon**. Ale zaledwie wypowiedział pierwsze słowa: *"Chociaż jestem, o mężowie ateńscy, najmłodszy z ludzi, którzy dotychczas przemawiali z tej trybuny"*, sędziowie przerwali mu krzyżąc: *"Zejdź, zejź!"* I nastąpiło głosowanie, w którym za skazaniem Sokratesa padło 281 głosów.

Kiedy zaś sędziowie zastanawiali się nad wymiarem kary, ewentualnie nad wysokością grzywny, Sokrates zgłosił gotowość zapłacenia 25 drachm (wedle Eubulidesa — 100 drachm). Wśród sędziów podniosła się wrzawa oburzenia, a Sokrates dodał jeszcze: *„Uważam, że za to, czego w moim życiu dokonałem, zasłużyłem sobie, by na koszt publiczny mieć dożywotnie utrzymanie w Prytaneum"*. Wówczas nastąpiło drugie głosowanie, w którym filozof został skazany na śmierć; za wyrokiem skazującym padło jeszcze 80 głosów. [Sokrates został skazany większością 361 głosów przeciw 140.]



**Sokrates został wtrącony do więzienia**, a w kilka dni później wypił cykutę; do ostatniej chwili prowadził wzniosłe rozmowy, które przekazał nam Platon w *Fedonie*.

Miał też — jak podają niektóre źródła — ułożyć wówczas pean rozpoczynający się od słów:

*Bądźcie sławieni, Apollo Delijski i Artemis, świetna wy paro!*

Dionizodoros [z Aleksandrii] twierdzi jednak, że autorem tego peanu nie jest Sokrates.

Ułożył też Sokrates bajkę Ezopową, niezbyt zresztą udaną, która tak się zaczyna:

*Ezop kiedyś powiedział mieszkańcom miasta Koryntu:  
O nocie nie sądzicie tak, jak sądzi się w trybunałach.*

**Tak więc umarł Sokrates.** Wnet **po jego śmierci Ateńczycy opamiętali się** i na znak żałoby zamknęli wszystkie palestry i gimnazja. Oskarżycieli Sokratesa skazali na wygnanie, a Meletosa nawet na śmierć<sup>1</sup>, Sokratesa zaś uczcili posągiem z brązu, wykonanym przez Lizyppa, który został ustawiony w Pompejonie<sup>2</sup>.

Nie tylko w Atenach nienawiść ścigała oskarżycieli Sokratesa. Kiedy Anytos, opuściwszy Ateny, przybył do Heraklei, mieszkańcy tego samego dnia kazali mu opuścić miasto. Jeśli idzie o Ateńczyków, to musieli oni żałować swego postępowania nie tylko w stosunku do Sokratesa. I samego Homera — jak podaje Heraklides [*Lembos*] — uznali kiedyś za obłąkanego i skazali na zapłacenie 50 talentów grzywny.

O Tyrtajosie mówili, że jest niespełna rozumu. Astydamaśa stawiali początkowo wyżej nad Aischylosa i bliskich mu poetów i jemu pierwszemu postawili posąg z brązu.

Eurypides w Palamedesie zwraca się też do nich z wyrzutem: Zabiliście, zabiliście mądrego, niewinnego słowika Muz! — mając na myśli skazanie Sokratesa (jednakowoż sprzeczna z tym jest informacja Filochorosa, wedle której Eurypides miał umrzeć przed Sokratesem).

**Sokrates urodził się** — jak podaje w swej *Kronice* Apollodor — za archontatu Apsefiona, w **czwartym roku siedemdziesiątej siódmej Olimpiady** [470/69], szóstego Targeliona, a więc w dniu, w którym, Ateńczycy urządzają sakralne oczyszczenie miasta i w którym — wedle tradycji delijskiej — urodzić się miała Artemida. **Umarł zaś w pierwszym roku dziewięćdziesiątej piątej Olimpiady** [400/399], w wieku lat siedemdziesięciu. Daty te potwierdza również Demetrios z Faleronu.

Niektórzy autorzy utrzymują jednak, że Sokrates umarł mając 60 lat. Obaj, tzn. i Sokrates, i Eurypides, który urodził się w pierwszym roku siedemdziesiątej piątej Olimpiady [480/479], za archontatu Kalliadesa, byli uczniami Anaksagorasa.

**Wedle mojego przekonania Sokrates zajmował się nie tylko etyką**, lecz także filozofią przyrody. Wiadomo bowiem, że prowadził również dyskusje na temat przeznaczenia; stwierdza to nawet Ksenofont, który w zasadzie przypisuje swemu nauczycielowi zainteresowania wyłącznie etyczne. Natomiast Platon, kiedy w *Obronie* kaze Sokratesowi polemizować z Anaksagorasem i innymi filozofami przyrody, wkłada w jego usta swoje własne poglądy.

**Arystoteles** powiada, że pewien mag, przybyły do Aten z Syrii, przepowiadając Sokratesowi rozmaite nieszczęścia, jakie miały go spotkać, wywróżył mu też, że umrze śmiercią gwałtowną.

**Ja sam poświęciłem Sokratesowi następujący czterowersz:**

*Teraz, gdy jesteś wśród niebian, pij nektar, Sokratesie.  
Słusznie mądrym cię nazwał bóg, co sam jest mądrością.  
Odważnie z rąk Ateńczyków przyjąłeś kielich z cykutą,  
którą twoimi ustami oni sami wypili.*

## Lektura dzieł Platona

### **Tomasz Zbrzezny:**

*Z Sokratesem jest kłopot. Sam nie pisał - programowo - głosząc wyższość kontaktu bezpośredniego, wyższość dialogu nad słowem pisany.*

*Znamy poglądy Sokratesa z dzieł dwu jego bezpośrednich uczniów - Platona i Ksenofonta oraz z dzieła Diogenesa Laertiosa "Żywoty i poglądy słynnych filozofów", które koncentruje się raczej na ciekawostkach z życia filozofa.*

*Jest tylu Sokratesów, ilu czytelników.*

*Mamy olbrzymią literaturę poświęconą Sokratesowi. W Polsce wyróżniają się dwie książki: "Sokrates" Adama Krokiewicza oraz "Sokrates" Ireny Krońskiej.*

*Centralnym tematem będzie dzisiaj "Obrona Sokratesa".*

*Platon pisał dialogi. "Obrona" nie jest dialogiem. Są tu spisane mowy Sokratesa wygłoszone przed sądem ateńskim. Przypadek czy przemyślany zabieg?*

*Przeważnie Sokrates z kimś rozmawia, kogoś przekonuje. Przed sądem ateńskim Sokrates jest sam.*

*"Obrona" nie jest najlepszym tekstem Platona, a sam Sokrates nie jest tu najbardziej przekonujący.*

*"Obronę" trzeba czytać razem z dwoma innymi dialogami - "Eutyfronem" i "Kritonem" w takiej kolejności:*

*"Eutyfron" - tu Sokrates oczekuje w kolejce na swoją sprawę przed sądem.*

*"Obrona" - Sokrates wygłasza mowy przed sądem.*

*"Kriton" - tu Sokrates rozmawia z przyjacielem Kritonem w więzieniu, oczekując na śmierć.*

### **"Eutyfron"**

*Zaczynamy lekturę od "Eutyfrona". Sokrates oczekuje na swoją sprawę przed sądem, w kolejce czeka także Eutyfron, młody wieszczek...*

EUTYFRON. A to co znowu, Sokratesie? Cóż to się i stało, żeś porzucił rozprawę w Likejonie, a tu się teraz kręcisz koło Portyku Króla? Chybaż przecie i ty nie masz sprawy u Króla, tak jak ja?

SOKRATES. W Atenach, Eutyfronie, to się nie nazywa sprawa, ale proces państwowy.

EUTYFRON. Co ty mówisz? Proces państwowy ktoś ci, widać, wytoczył, bo nie przypuszczam, żebyś ty komu innemu.

SOKRATES. No, nie.

EUTYFRON. Więc tobie ktoś inny.

SOKRATES. Oczywiście.

EUTYFRON. Któż taki?

SOKRATES. Nawet sam dobrze nie znam, Eutyfronie, tego obywatela. Zdaje mi się, że to jakiś młody człowiek i nieznany, a nazywa się podobno Meletos. Pochodzi z gminy Pittos. Może sobie przypominasz z Pittos niejakiego Meletosa, takiego z długimi włosami, z niezbyt piękną brodą i z garbatym nosem?

EUTYFRON. Nie przypominam sobie, Sokratesie. No, ale jakież to proces on ci wytoczył?

SOKRATES. Jaki? Nie lada jaki, moim zdaniem. Bo żeby się młody człowiek znał na tak wielkiej sprawie, to rzecz nie lada. Bo on, powiada, wie, jakim sposobem młodzież się psuje i kto to psuje młodych ludzi. O, to będzie jakiś mądry człowiek! Zobaczył moją głupotę, że to ja psuję jego rówieśników, i idzie skarżyć na mnie, jak do matki, do władzy państwowej. Uważam, że jest jedynym politykiem, który zaczyna, jak należy. Bo należy przede wszystkim dbać o młodzież, aby była jak najlepsza; tak, jak się dobry rolnik troszczy przede wszystkim o młode roślinki, a potem dopiero o inne. Tak też i Meletos z pewnością najpierw nas chce wytępić do czysta, którzy młode latorośle psujemy, jak powiada. Potem, oczywista, jak się i starszymi zajmie, to dopiero położy około państwa rozliczne a niespożyte zasługi; łatwo się to może trafić, jeżeli ktoś od tego zaczyna.

EUTYFRON. Pragnąłbym tego i ja, Sokratesie, ale ja drzę o to, żeby nie stało się wprost przeciwnie. Po prostu mam to wrażenie, że on od świętego ognia, od jądra i fundamentu zaczyna państwu szkodzić, kiedy na ciebie zbrodniczą rękę podnosi. A powiedzże mi, czym, jakim postępowaniem, on powiada, ty psujesz młodzież?

SOKRATES. Głupia to rzecz, mężu osobliwy; człowiek nie wierzy, jak słyszy. Powiada, że ja jestem twórcą bogów i jako na takiego, który nowych bogów tworzy, a starych nie uznaje, wniósł na mnie skargę za to właśnie, jak powiada.

EUTYFRON. Ja rozumiem, Sokratesie. Bo ty zawsze mówisz, że ci się ten boski głos odzywa. Więc on wnosi tę skargę niby o to, że ty rozszerzasz nowinki dotyczące tego, co boskie. Tak, on z tym oszczerstwem idzie do sądu, a doskonale wie, że taka potwarz bardzo łatwo się przyjmuje w szerokich kołach.

Albo ja sam, proszę cię; kiedy coś mówię na zgromadzeniu o rzeczach boskich i przepowiadam, co będzie, toż ze mnie się śmieją jak z wariata. A przecież ja nic, tylko samą prawdę za każdym razem mówiłem, ilekroć przepowiadałem. Jednak takich ludzi, jak my, zawsze nienawidzą i zazdroszczą im. Nie trzeba sobie z tego nic robić; śmiało iść naprzód.

SOKRATES. Kochany Eutyfronie! Jak się tam śmieją z człowieka, to może niewielka rzecz. Ateńczycy, wiesz, mam to wrażenie, nie bardzo się tym interesują, jeżeli kogoś mają za figurę nie lada, byle tylko drugich swojej mądrości nie uczył. Jak widzą, że ktoś i drugich na swoją modłę urabia, gniewają się; czy to przez zazdrość, jak ty mówisz, czy przez coś innego.

EUTYFRON. Co do tego, to jak oni się tam do mnie odnoszą, nie bardzo mam ochotę doświadczać.

SOKRATES. No, może być; że ty niby mało się pokazujesz i uczyć nie chcesz swojej mądrości. A ja się boję, żeby mnie za takiego filantropa nie wzięli, który co tylko ma, wszystko przed każdym wysypuje i mówi nie tylko za darmo, ale sam bym jeszcze dopłacił, byle mnie tylko kto chciał słuchać. Więc, jak mówię, gdyby się tak mieli ze mnie śmiać, jak ty powiadasz, że ciebie wyśmiewają, to wcale by miła rzecz była: tak sobie na figlach i na śmieszkach spędzać czas w sądzie; ale jeśli rzecz wezmą poważnie, to wtedy już jak sprawa wypadnie, tego nie wie jasno nikt, chyba tylko wy, wieszczkowie.

EUTYFRON, Ale z pewnością nic nie będzie, Sokratesie; przecież ty będziesz rozumnie stawał w procesie, a myślę, że i ja w swoim także.

SOKRATES. A ty, Eutyfronie, jakież ty masz proces? Oskarżonyś czy skarżysz.

EUTYFRON. Skarżę!

SOKRATES. Kogo?

EUTYFRON. Z tym oskarżeniem znowu wyglądam na wariata.

SOKRATES. A to co? Gonisz jakiegoś ptaszka na dachu?

EUTYFRON. Gdzie mu tam do latania, kiedy to właśnie bardzo stary człowiek.

SOKRATES. Któż taki?  
EUTYFRON. Mój ojciec  
SOKRATES. Twój? Mężu zacny!  
EUTYFRON. Oczywiście.  
SOKRATES. Cóż za oskarżenie, o co proces?  
EUTYFRON. O zabójstwo, Sokratesie.

*W tym miejscu warto postawić pytania: o co jest oskarżony Sokrates, a o co i kogo skarży Eutyfron?*

*Otóż trzech obywateli - Anytos, Meletos i Lykon - stawia Sokratesowi dwa zarzuty. Pierwszy, że Sokrates nie uznaje bogów uznanych przez państwo i drugi, że Sokrates psuje młodzież.*

*W Grecji demokratycznej są dopuszczone przez państwo pewne kultury religijne. Każdy może wierzyć w co chce, pod warunkiem, że będą to wierzenia uznane przez państwo. Tymczasem Sokrates naucza, że w pewnych sytuacjach odzywa się w nim "boski głos", który mówi mu, czego mu czynić nie wolno. Nie mówi mu, co ma czynić, tylko przestrzega go przed czynieniem tego, czego czynić nie wolno. Czuwa nad nim jego bóstwo opiekuńcze - DAIMONION. Jest pretekst, żeby oskarżyć go o wprowadzanie nowych bóstw.*

*Ale nie jest to zarzut główny. **Poważniejszy jest drugi zarzut** - psucia młodzieży.*

*Sokrates rozmawia z Ateńczykami, uczy ich cnoty, odróżniania dobra od zła. W tym celu wprowadza dwie metody nauczania:*

- 1) **metodę elenktyczną** - czyli "**metodę zbijania**" - polega ona na tym, że Sokrates w rozmowie przyjmuje najbardziej nawet absurdalną tezę swojego rozmówcy i czyni tak długo aż on sam uzna niesłuszność swoich przekonań;*
- 2) **metodę maieutyczną** - czyli "**metodę położniczą**" - Sokrates, jak akuszerka przy porodzie, sam nie rodząc, pomaga narodzić się prawdzie obecnej w człowieku.*

*A o co skarży Eutyfron? Ojca o zabójstwo i uważa swój czyn za niezmiernie pobożny.. Otóż niewolnik popełnił zbrodnię, ojciec Eutyfrona związał go, a niewolnik wyzionął ducha. Eutyfron skarży ojca o zabójstwo tego zabójcy...*

[...]

SOKRATES. A to ktoś z krewnych zginął z ręki twego ojca? No, oczywiście; przecieżybys tam o kogoś obcego ojca o zabójstwo nie skarżył!

EUTYFRON. To śmieszne, Sokratesie; więc myślisz, że to stanowi różnicę, czy nieboszczyk był obcy, czy krewny, a nie tego tylko patrzeć trzeba, czy w swoim prawie był zabójca, czy nie, i jeśli był w swoim prawie, to dać pokój, a jeśli nie, to skarżyć, choćby zabójca z tobą u jednego ogniska siadał i przy jednym stole jadał. Przecież się taką samą zbrodnią plamisz, jeżelibyś świadomie z takim przestawał, a nie oczyścił siebie i jego przez wniesienie skargi do sądu.

A ten zabity pracował u mnie i kiedyśmy mieli gospodarstwo na Naksos, służył tam u nas. Otóż raz upił się, zgniewał się na kogoś z naszej służby i zabił go. Więc ojciec kazał mu związać nogi i ręce, wtrącić go do jakiegoś rowu i posła tutaj człowieka, żeby się dowiedział od radcy wyznaniowego, co z nim zrobić. Tymczasem, nie dbał o tego skępowanego i nie troszczył się o niego, bo to zabójca; niby mniejsza o to, choćby tam i umarł. I tak się też stało. Ten z głodu, z zimna i z tego skępowania umiera, zanim posłaniec od radcy powrócił. Otóż i o to się oburza teraz mój ojciec i cały dom, że ja dla tego mordercy skarzę ojca o zabójstwo, choć on nikogo nie zabił — to nieboszczyk był przecież zabójcą, więc nie trzeba się troszczyć o takiego. **Bo niby to bezbożna rzecz, żeby syn ojca o zabójstwo skarżył.** Żle się rozumieją, Sokratesie, na **prawie bożym**, na tym, **co rzecz zbożna, a co bezbożność.**

SOKRATES. A ty, na Zeusa, Eutyfronie, ty myślisz, że tak się doskonale rozumiesz na **prawie bożym, jak to jest, i na tym, co zbożne, a co bezbożne**, że kiedy tu taki wypadek zaszedł, jak mówisz, **nie boisz się procesu wytaczać ojcu, abys znowu ty nie popełnił czasem czynu bezbożnego?**

EUTYFRON. A cóż bym ja był wart, Sokratesie? Toż inaczej niczym by się Eutyfron nie różnił od innych ludzi, gdyby się na wszystkich tego rodzaju rzeczach doskonale nie rozumiał.

SOKRATES. Eutyfronie osobliwy! Wiesz, **dla mnie najlepiej będzie zostać twoim uczniem** i nim się zacznie mój proces z Meletosem, właśnie w tej sprawie wezwać go na konferencję porozumiewawczą i powiedzieć, że ja już od dawna wysoko sobie cenilem znajomość rzeczy boskich, a teraz, kiedy on powiada, że się występku dopuszczam, bo strzelam bąki i nowinki rozsiewam o rzeczach boskich, to ja zostałem uczniem twoim, i jeżeli, Meletosie, tak bym powiedział, zgadzasz się, że Eutyfron jest mądry w takich rzeczach, to uwierz, że i moja wiara jest poprawna i nie skarż mnie. A jak nie, to z tamtym, z nauczycielem, zaczynaj proces prędzej niżli ze mną, bo on starszych psuje: popsuł mnie i zmarnował własnego ojca; mnie nauką, a tamtego napomnieniami i karami.

A jak by mnie nie słuchał i nie chciał procesu odstąpić albo zamiast mnie skarżył ciebie, to bym to samo mówił w sądzie, co z nim na tej konferencji wstępnej.

EUTYFRON. Ej, dalibóg, Sokratesie; niechby on tak mnie spróbował zaskarżyć, już ja bym mu tam znalazł czułe miejsce i prędzej by o nim zaczęto w sądzie mówić niż o mnie.

SOKRATES. Ja ci też, przyjacielu kochany, to uważam i **dlatego uczniem pragnę zostać twoim**; ja wiem, że ciebie to i inny, i ten Meletos bodaj że nawet nie widzi, a mnie tak bystro i tak łatwo zobaczył, że mnie o bezbożność zaskarżył. Więc teraz proszę cię, na Zeusa, powiedz mi to, coś teraz twierdził, że to tak jasno wiesz. **Jak ty rozumiesz zbożność i bezbożność**, i w sprawie zabójstwa, i w innych? Czy zbożność nie jest identyczna w każdym czynie: jedna i ta sama; a bezbożność to znowu całkowite przeciwieństwo zbożności i jest sama z sobą jednaka i wszystko, cokolwiek by było bezbożnym, ma ze względu na bezbożność jedną jakąś istotę?

EUTYFRON. Ależ oczywiście, Sokratesie.

*Otóż mamy problem. W Grecji panuje politeizm. Bogowie poetyccy, homeryccy klóćą się, a w Atenach panuje duch tolerancji, duch przyzwolenia na wszystko. Każdy ma prawo powoływać się na każde bóstwo.*

*Sokrates szuka czegoś wspólnego dla wszystkich kultów, on szuka istoty pobożności, istoty sprawiedliwości, żąda definicji. Sokrates zapoczątkowuje logikę języka.*

SOKRATES. A powiedzże, co to jest, twoim zdaniem, zbożność, a co bezbożność?

EUTYFRON. Więc mówię, że zbożność to jest to, co ja teraz robię: skarżyć takiego, co popełnia zbrodnię zabójstwa czy świętokradztwa, czy innego się w tym rodzaju

**dopuszcza występku** — wszystko jedno, czy to czasem nie jest ojciec, czy matka, czy kto bądź; a nie skarżyć, to bezbożność.

Bo zobacz no, Sokratesie, jakie ja ci wielkie świadectwo przytoczę, że zakon jest taki właśnie; ja to już niejednemu mówiłem, że to by tak poprawnie było: nie przepuszczać bezbożnikowi, choćby to był nie wiadomo kto. Przecież ludzie sami wierzą, że Zeus jest najlepszy z bogów i najsprawiedliwszy, a zgodnie utrzymują, że on własnego ojca wtrącił do więzienia za to, że swoje dzieci zjadał, a nie miał prawa, a tamten znowu swojego ojca wykastrował za inne takie sprawy; a tu się na mnie gniewają, że ja na ojca skargę wnoszę, kiedy ten zbrodnię popełnił. Przecież w ten sposób sprzeciwiają się sami sobie, kiedy o bogach mówią i o mnie.

**SOKRATES. A może to, Eutyfronie, to właśnie, dlaczego ja jestem oskarżony, bo takie rzeczy, ile razy ktoś o bogach mówi, ja to jakoś bardzo ciężko znoszę.** I przez to, pewnie, powie ktoś, że popełniam występki. Ale teraz, skoro i ty tak myślisz, a ty się dobrze znasz na tych rzeczach, to chyba już trzeba będzie ustąpić. Bo i cóż ja powiem. **Ja sam przyznaję, że nic nie wiem o tych rzeczach.** Ale mi tak powiedz, na patrona przyjaźni: ty naprawdę wierzysz, że to tak było?

EUTYFRON. I jeszcze osobliwsze rzeczy od tych, Sokratesie, których szerokie koła nie znają.

**SOKRATES. I wojna, myślisz, bywa naprawdę między bogami, i nieprzyjaźnie straszne, i bitwy, i inne takie rzeczy rozmaite, jak to poeci opowiadają,** a lepsi malarze wymalowali nam takie historie po różnych świętych miejscach, a przecież i na Wielkie Panateneje wożą na Akropolis płaszc, pełny takich obrazków. I to wszystko jest prawdą? Co powiemy, Eutyfronie?

EUTYFRON. Nie tylko to, Sokratesie! Ale, jakem przed chwilą powiedział, ja ci jeszcze innych wiele rzeczy, jak zechcesz, o bogach opowiem; jak usłyszysz, to jestem pewny: będziesz zdumiony.

SOKRATES. Ja bym się nie dziwił. Ale to może innym razem, przy wolnej chwili mi opowiesz. **A teraz to, o co cię przed chwilą pytałem, spróbuj mi jaśniej powiedzieć! Bo przedtem, przyjacielu, jakoś nie poduczyleś mnie dostatecznie, kiedym się pytał o zbożność, co by to było takiego,** tylkoś mi powiedział, że zbożne jest właśnie to, co ty teraz robisz, kiedy ojca o zabójstwo skarżysz.

EUTYFRON. I prawdę mówię, Sokratesie.

SOKRATES. Może być; ależ i o wielu innych rzeczach mówisz, że są zbożne.

EUTYFRON. Bo i są.

SOKRATES. Otóż przypominasz sobie, że **nie o to cię prosiłem, abyś mnie pouczył o jednym czy dwóch spośród wielu przypadków zbożności, ale o jej formie samej, przez którą wszystko, co zbożne, jest zbożne; mówiłeś przecież, że to dzięki jednej istocie rzeczy to, co bezbożne, jest bezbożne, a zbożne zostaje zbożnym;** nie przypominasz sobie?

EUTYFRON. Ależ tak.

SOKRATES. **Otóż o tym mnie poucz, o samej istocie rzeczy,** jaka też ona jest, abym spozierając na nią, a biorąc ją za pierwowzór, cokolwiek by takiego było w twoim postępowaniu czy u kogoś innego, zaraz bym to nazywał zbożnym, a co by nie było takie, tego bym tak nie nazywał.

EUTYFRON. Ach, jeżeli tak chcesz, Sokratesie, to ja ci i tak powiem.

SOKRATES. Ależ tak, chcę, chcę!

EUTYFRON. Zatem cokolwiek jest miłe bogom, to jest zbożne, a co niemile, to bezbożne.

SOKRATES. Ślicznie, Eutyfronie; tak jak ja chciałem, żebyś odpowiadał, jak też mi teraz odpowiedziałeś. Czy to prawda, tego jeszcze nie wiem, ale ty, oczywiście, pouczysz mnie jeszcze dodatkowo, że to prawda to, co mówisz.

EUTYFRON. Naturalnie.

SOKRATES. No więc; zastanówmy się, co też my mówimy. **To, co miłe bogom, i człowiek bogom miły, jest zbożny, a co bogom niemile, i człowiek bogom niemily, bezbożny. I to**

**nie jest jedno i to samo, ale to, co zbożne, jest skrajnym przeciwieństwem tego, co bezbożne. Czy nie tak?**

EUTYFRON. No tak. Tak się powiedziało.

SOKRATES. I myślisz, że się dobrze powiedziało?

EUTYFRON. Myślę sobie, Sokratesie.

SOKRATES. Nieprawdaż, i że bogowie się kłócą, Eutyfronie, i poróżnienia między nimi bywają, i nieprzyjaźń wzajemna; i to się powiedziało?

EUTYFRON. Powiedziało się.

SOKRATES. A nieprzyjaźń i wybuchy gniewu, panie dobry, robi różnica na jaki temat? O, tak popatrzmy: gdybyśmy się różnili ty i ja, tak, na temat liczby, która jest większa; to czyż różnica na ten temat zrobiłaby nas wrogami i pognewałby się jeden na drugiego, czy też wzięlibyśmy się do rachowania i na taki temat pogodzilibyśmy się bardzo prędko?

EUTYFRON. No, tak.

SOKRATES. Nieprawdaż, i gdybyśmy się różnili co do tego, co większe, a co mniejsze, to wzięlibyśmy miarę do ręki i prędko by ustała różnica między nami?

EUTYFRON. Tak jest.

SOKRATES. A znowu wzięwszy wagę do ręki, rozstrzygnęlibyśmy pewnie spór o to, co cięższe, a co lżejsze?

EUTYFRON. A czemuż by nie?

SOKRATES. Więc na jakimże temat musielibyśmy się poróżnić i do jakiego nie mogli dojść rozstrzygnięcia, żebyśmy się wrogami stali i pognewali jeden na drugiego? Może tego nie masz tak pod ręką; ja powiem, a ty popatrz, **czy to nie jest to, co sprawiedliwe i co niesprawiedliwe, co piękne i co haniebne, i co dobre i co złe. Czyż to nie te właśnie tematy, o które gdy się poróżnimy, a nie możemy dojść do należytego rozstrzygnięcia tych rzeczy, stajemy się wrogami, ilekroć się nimi stajemy, i ja, i ty, i inni ludzie wszyscy?**

EUTYFRON. Tak; istnieje taka różnica i na te tematy.

SOKRATES. Cóż tedy? A bogowie, Eutyfronie, jeżeli o co się różnią, to czy nie o te właśnie rzeczy?

EUTYFRON. Musi tak być, koniecznie.

SOKRATES. No, i z bogów, kochany Eutyfronie, jedni to, a drudzy tamto uważają za sprawiedliwe wedle tego, co mówisz, i za piękne, i za haniebne, za dobre i za złe. Bo przecieży się nie kłócili ze sobą, gdyby się nie różnili na te właśnie tematy. Nie tak?

EUTYFRON. Dobrze mówisz.

SOKRATES. Nieprawdaż? I co każdy z nich uważa za piękne i dobre, i sprawiedliwe, to też i kocha, a przeciwieństwa tych rzeczy nienawidzi?

EUTYFRON. Naturalnie.

SOKRATES. Zatem jedno i to samo, jak ty powiadasz, jedni z nich uważają za sprawiedliwe, a drudzy za niesprawiedliwe; o to się różnią między sobą i stąd kłótnie i wojny między nimi. Czy nie tak?

EUTYFRON. Tak.

SOKRATES. Zatem do jednego i tego samego, widać, nienawiść bogów się zwraca i miłość. I to, czego bogowie nienawidzą, i to, co im miłe, byłoby jednym i tym samym.

EUTYFRON. Widać.

SOKRATES. **No, więc i to, co zbożne i co bezbożne, byłoby też jednym i tym samym, Eutyfronie, na taki sposób.**

EUTYFRON. Gotowo być.

SOKRATES. Więc tyś mi nie odpowiedział na pytanie, mężu osobliwy. Bo **ja się przecież nie o to pytałem, co jest właśnie jednym i tym samym: zbożnym i bezbożnym równocześnie;** a tu się pokazuje, że cokolwiek by było bogom miłe, to samo też będzie im niemiłe. **Tak że, Eutyfronie, to, co ty teraz robisz, kiedy się starasz o karę dla ojca, to nic by nie było dziwnego, gdybyś się takim czynem Zeusowi przypodobał, a Kronosowi**

**i Uranusowi naraził, i Hefajstosowi podobał, a Herę sobie zraził. I jeśli kto inny z bogów różni się na ten temat z drugimi, to w stosunku do nich tak samo.**

EUTYFRON. Ej, myślę ja, Sokratesie, że na ten temat, to z bogów żaden się z drugim nie różni, jakoby nie powinien kary ponosić taki, co niesprawiedliwie kogoś zabije.

SOKRATES. Jak to? A z ludzi, Eutyfronie, słyszałeś kiedy, żeby się kłócił o to, że nie powinien kary ponosić taki, co zabił kogoś niesprawiedliwie albo inną zbrodnię popełnił?

EUTYFRON. Przecież się o to ciągle kłóca i gdzie indziej, i po sądach. Nie wiadomo, jakie zbrodnie popełniają, a robią wszystko możliwe i mówią, byle: nie ponosić kary.

SOKRATES. No, i przyznają się, Eutyfronie, do zbrodni, ale mimo tego przyznania powiadają, że nie powinni ponosić kary.

EUTYFRON. O, co to, to nigdy.

SOKRATES. Jednak wszystkiego możliwego przecież nie robią i nie mówią. Bo tego chyba nie śmie nikt powiedzieć ani się o to kłócić, żeby skoro popełnia zbrodnię, nie powinien być kary ponosić, tylko chyba mówią, że nie popełniają zbrodni. Nie tak?

EUTYFRON. Prawdę mówisz.

**SOKRATES. Więc może nie o tamto się kłóca, że zbrodniarz nie powinien kary ponosić, tylko pewnie o to się spierają, kto jest zbrodniarzem, bo co zrobił i kiedy.**

EUTYFRON. Prawdę mówisz.

**SOKRATES. Nieprawdaż, zupełnie to samo trafia się i bogom, kiedy się kłóca o to, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe, jak ty mówisz: jedni przyznają, że jeden drugiego krzywdzi, a drudzy nie przyznają.** Bo przecież tego, mężu osobliwy, nikt ani z bogów, ani z ludzi nie śmie twierdzić, żeby zbrodniarz naprawdę nie powinien być ponosić kary.

EUTYFRON. Tak, niby to słusznie mówisz, Sokratesie, tak na ogół biorąc.

SOKRATES. I tak o każdy chyba, Eutyfronie, o każdy czyn kłóca się ci, którzy się kłóca, i ludzie, i bogowie, jeżeli tylko się kłóca bogowie. Poróżniwszy się o jakiś postępek jedni powiadają, że został słusznie dokonany, a drudzy, że niesłusznie. Czy nie tak?

EUTYFRON. Oczywiście.

**SOKRATES. Otóż proszę cię, kochany Eutyfronie, pouczże i mnie, abym był mądrzejszy, jakie ty masz świadectwo, że wszyscy bogowie uważają, że niesłusznie umarł tamten, co to był w służbie, a został zabójcą i skępowany na rozkaz pana tego nieboszczyka umarł z więzów prędzej, zanim się ten, co go związać kazał, dowiedział od radców wyznaniowych, co z nim począć, i że za coś takiego godzi się, żeby syn nastawał na ojca i wnosił na niego skargę o zabójstwo.** Wiesz, to mi spróbuj nieco jaśniej wykazać, że stanowczo wszyscy bogowie uważają ten czyn za poprawny. Jeżeli mi to wykażesz, to ja chwalić twojej mądrości nigdy nie przestanę.

EUTYFRON. No, Sokratesie, to może nie jest taka łatwa rzecz, chociaż ja bym ci to mógł bardzo łatwo wykazać.

**SOKRATES. Ja rozumiem. Ty uważasz, że ja jestem mniej pojętny niż sędziowie. Przecież im wykażesz, oczywiście, że to zbrodnia i wszyscy bogowie nienawidzą czegoś podobnego.**

EUTYFRON. Bardzo jasno, Sokratesie. Byleby tylko słuchali, jak będę mówił.

SOKRATES. Z pewnością będą słuchali, bylebyś tylko dobrze mówił. Ale oto, kiedyś mówił, wpadło mi na myśl i tak sobie sam rozważam: choćby mnie nie wiem jak Eutyfron uczył, że wszyscy bogowie uważają taką śmierć za niesprawiedliwą, to czegożem się ja więcej nauczył od Eutyfrona o tym, co to jest to, co zbożne, i to, co bezbożne? Bo niemiły bogom taki czyn, no, zdaje się, mógłby być. Ależ bo przed chwilą widzieliśmy, że się to nie tą cechą określa to, co zbożne, i to, co nie. Pokazało się, że to, co niemiłe bogom, bywa im też i miłe. Tak, że ja ci to już daruję, Eutyfronie, i jak chcesz, to niech sobie to wszyscy bogowie uważają za niesprawiedliwe i wszyscy nienawidzą. **Ale może byśmy teraz to w naszych rozważaniach poprawili, że to, czego wszyscy bogowie nienawidzą, to jest bezbożne, a co lubią, to zbożne. A to, co jedni lubią, a drudzy tego nie znoszą, to ani jednym nie jest, ani drugim,**



**albo też jednym i drugim równocześnie?** Może tak wolisz, żebyśmy sobie teraz określili to, co zbożne i co bezbożne?

EUTYFRON. A cóż nam przeszkadza, Sokratesie?

SOKRATES. No, mnie nic, Eutyfronie; ale ty swego patrzaj, czy przy takim założeniu w ten sposób mnie łatwiej nauczysz tego, coś przyrzekł.

EUTYFRON. Nie, **ja bym powiedział, że zbożne jest to, co wszyscy bogowie lubią, a przeciwieństwo, czyli to, czego wszyscy bogowie nienawidzą, to bezbożne.**

SOKRATES. Nieprawdaż, trzeba znowu i to wziąć pod uwagę, Eutyfronie, czy to dobrze powiedziane; czy też dać pokój i tak: niech jeden z nas od drugiego bierze i od innych; jak tylko ktoś powie, że coś tak jest, to zaraz się zgodzić, czy też rozważyć: co właściwie mówi ten, który mówi?

EUTYFRON. Rozważyć. Ale mnie się jednak zdaje, że to teraz dobrze powiedziane.

SOKRATES. Zaraz, kochanku, będziemy to lepiej wiedzieli. **Pomyśl no nad czymś takim: czy bogowie lubią to, co zbożne, dlatego że ono jest zbożne, czy też ono jest dlatego zbożne, że je bogowie lubią?**

EUTYFRON. Ja nie wiem, co ty mówisz, Sokratesie.

[...]

*Sokrates został oskarżony o psucie młodzieży, bo pytał o sprawiedliwość, o dobro, a to komuś przeszkadzało i przeszkadza. Komu?*

*Grecy w tym czasie panicznie boją się tyranii, dlatego wymyślili demokrację, która czasami osiąga kształt groteskowy.*

*W 406 roku p.n.e. Sokrates przez jeden dzień pełnił, pochodzącą z losowania, funkcję przewodniczącego Zgromadzenia Ludowego, które sądziło dowódców floty ateńskiej. Odnieśli oni zwycięstwo w bitwie pod Arginuzami, ale z powodu burzy nie zdążyli przed zachodem słońca wyłowić z wody zwłok poległych żołnierzy i pogrzebać ciała. Lud domagał się ukarania dowódców. Sokrates nie zgodził się na zbiorowe sądzenie i na karę śmierci. Następnego dnia następcą Sokratesa uległ żądaniom tłumu i potem Ateńczycy bardzo się tego wstydzili.*

*Nienawidzono Sokratesa. On im ciągle wypominał błędy.*

*Przez całe życie Sokrates szuka prawdy.*

*Tam gdzie jest demokracja, tam, potrzebny jest politeizm, tam niezbędny jest relatywizm, a tymczasem Sokrates mówi o jednej prawdzie, o jakimś DAIMONIONIE, który mu nie pozwala czynić zła.*

*W Grecji jest w tym czasie opozycja wobec demokracji. Uczniowie Pitagorasa chcą stworzyć w południowej Italii państwo rządzone przez elity. Sokrates postrzegany jest jako wysłannik tego ruchu.*

*Politycy ateńscy, młodzi, ambitni, potrzebują sztuki pięknego przemawiania - retoryki - i sztuki toczenia sporów - erystyki - i mają swoich nauczycieli - sofistów, a ci uczą, że nie ma jednej prawdy.*

*Grecy są zafascynowani samą formą demokracji. Chcą się pokazać, mówić, a Sokrates żąda powagi, upomina się o wartości moralne, które z politycznego życia Aten wyparowały.*

*Platon chce pokazać Sokratesa, który czeka na swój proces i do końca naucza.*

*Sąd ateński (500 sędziów) nie chciał Sokratesa od razu skazać. Chciał, aby Sokrates się upokorzył. Puszczono by go wolno, ale Sokrates straciłby charyzmę.*

*Sokrates chce się przez ten gąszcz relatywizmu i wielobóstwa przedrzeć, pokazać, że jest prawda. Zaczyna się proces...*

**OSKARŻENIE:** Autorami formalnego oskarżenia, które wpłynęło do władz miasta, były trzy osoby – przede wszystkim **Anytos**, który dobrał sobie do pomocy **Meletosa** (jedyne, który zabiera głos w dialogu Platona) i **Lykona**. Anytos, wzbogacony garbarz ateński, miał zadawniony uraz do Sokratesa o Alkibiadesa, ucznia Sokratesa, którego kiedyś darzył homoseksualną miłością i przez którego został odrzucony. Kolejną przyczyną wrogości był **Trazybul**, syn Anytosa, który zaniedbywał pracę w warsztacie ojca na rzecz przebywania z Sokratesem. Wszystko to sprawiło, że Anytos opłacił poetę Meletosa, aby ten sformułował i wniósł skargę przeciwko Sokratesowi. Sam też podpisał ją z retorem Lykonem.

**Treść skargi brzmiała następująco:**

*O to zaskarżył pod przysięgą Meletos, syn Meletosa z Pittos, Sokratesa, syna Sofroniska z Alopeków: Zbrodnię popełnia Sokrates, bogów, których państwo uznaje, nie uznając, inne zaś nowe duchy wprowadzając; zbrodnię też popełnia, psując młodzież.*

Zgodnie z prawem ateńskim oskarżyciele zaproponowali też wymiar kary: karę śmierci.

## Platon (427-347 p.n.e.)

### Obrona Sokratesa

*Tłumaczył Władysław Witwicki (1878-1948).*

*[Stefan Witwicki - jeden z ojców polskiej psychologii, filozof i historyk filozofii, tłumacz Platona, teoretyk sztuki i artysta.]*

WSTĘP. ZAPOWIEDŹ SKROMNOŚCI, PRAWDY I PROSTEGO JĘZYKA.

**"... ja wierzę, że to sprawiedliwe, co mówię..."**

**I. Jakaście wy, obywatele, odebrali wrażenie od moich oskarżycieli, tego nie wiem; bo i ja sam przy nichomalżem się nie zapomniał, tak przekonująco mówili.** Chociaż znowu prawdziwego, powiem po prostu, nic nie powiedzieli. A najwięcej mnie u nich jedno zadziwiło z tych wielu kłamstw; jak to mówili, że wyście się powinni strzec, abym ja was nie oszukał, bo doskonale umiem mówić. To, że się nie wstydzili (ja zaraz czynem obalę ich twierdzenia, kiedy się pokaże, że ja ani trochę mówić nie umiem), to mi się wydało u nich największą bezczelnością.

Chyba że oni może tęgim mówcą nazywają tego, co prawdę mówi. Bo jeżeli tak mówią, to ja bym się zgodził, że tylko nie według nich, jestem mówcą.

Więc oni, jak ja mówię, bodajże i słowa prawdy nie powiedzieli; **wy dopiero ode mnie usłyszycie całą prawdę.** Tylko serio, na Zeusa, obywatele: nie takie mowy przystrojone jak

te ich: zwrotami i wyrazami, ani ozdobione, ale usłyszycie proste słowa, wyrazy takie, jakie się nawiną.

**Bo ja wierzę, że to sprawiedliwe, co mówię,** i niech się nikt z was czegoś innego nie spodziewa.

Przecieżby nawet nie wypadało, obywatele, żebym ja, w tym wieku, jak młodzik mówki układać przed was przychodził. Ale naprawdę ja bardzo was, obywatele, o to proszę i błagam: jeżeli usłyszycie, że ja się bronię takimi samymi słowami, jakimi zwykle mówię i na rynku koło straganów, gdzie mnie niejednen z was słyszał, i gdzie bądź indziej, nie dziwcie się i nie róbcie hałasów dlatego. Bo to tak jest: **teraz ja pierwszy raz stoję przed sądem, a lat mam siedemdziesiąt;** po prostu więc obcy mi jest tutejszy język. Więc tak samo jak gdybym naprawdę był z innych stron, to wybaczylibyście mi przecież, gdybym tamtym językiem i sposobem mówił, w jakim bym był wyrósł, otóż tak samo i teraz o tę was proszę sprawiedliwość, tak się to przynajmniej mnie przedstawia, żebyście mi darowali sposób mówienia — on tam będzie może gorszy, może lepszy — a na to tylko patrzyli i na to tylko zważali, czy ja słusznie mówię, czy nie; bo to jest zaleta sędziego, a mówcy: mówić prawdę.

## O OSKARŻYCIELACH.

II. **Więc naprzód moje prawo bronić się,** obywatele, przeciw pierwszej fałszywej skardze na mnie i przeciw pierwszym oskarżycielom; potem przeciwko drugiej i drugim.

**Bo na mnie wielu skarżyło przed wami od dawna, i już od lat całych, a prawdy nie mówili;** tych ja się boję więcej niż tych koło Anytosa, chociaż i to ludzie straszni.

Ale tamci straszniejsi. Obywatele, oni niejednego z was już jako chłopaka brali do siebie, wmawiali w was i skarżyli na mnie, że jest taki jeden Sokrates, człowiek mądry, i na gwiazdach się rozumie, i co pod ziemią, to on wszystko wybadał, i ze słabszego zdania robi mocniejsze. **Obywatele, to oni, to ci, co o mnie takie pogłoski porozsiewali, to są moi straszni oskarżyciele.** Bo kto słyszy, ten myśli, że tacy badacze to nawet w bogów nie wierzą. A potem jest takich oskarżycieli więcej i już długi czas skarżą, a prócz tego jeszcze w takim wieku do was mówią, w którymście uwierzyć mogli najłatwiej, dziećmi będąc, a niejednen z was wreszcie młodym chłopcem; po prostu taka zaoczna skarga, bez żadnej obrony.

**A ze wszystkiego najgłupsze to, że nawet nazwisk ich nie można znać ani ich wymienić.** Chyba że przypadkiem który jest komediopisarzem.

Jedni z zazdrości potwarzy w uszy wam nakładli, drudzy uwierzyli i z przekonania zrażają do mnie innych, a ze wszystkimi nieporadna godzina. Bo ani ich tutaj przed sąd nie można pociągnąć, ani rozumnie przekonać żadnego, tylko po prostu tak człowiek musi niby z cieniami walczyć; broni się i zbija zarzuty, a nikt nie odpowiada.

Więc chcecie zważyć i wy, jak powiadam, że **ja mam dwa rodzaje oskarżycieli:** jedni to ci, co wygłosili skargę dopiero co, a drudzy dawniej, ci, o których mówię; i przyznajcie, że ja się przeciwko tamtym muszę naprzód obronić. Przecież i wyście tamtych naprzód słuchali, jak skarżą, i o wiele więcej niż tych, co później.

No tak, więc trzeba się bronić, obywatele, i trzeba próbować wyjąć wam z uszu potwarz, która tam długi czas siedziała, a wyjąć w tak krótkim czasie! No, ja bym tam rad, żeby się to tak stało, jeśli to dobre dla was i dla mnie, i jeżeli się moja obrona na cokolwiek przyda. Ale myślę, że to trudna rzecz; ja trochę wiem, jak to jest.

A jednak, **niech tak rzeczy idą, jak bóg zechce; prawa potrzeba słuchać i bronić się.**

III. **Więc weźmy jeszcze raz od początku, cóż to za skarga, z której na mnie potwarz wyrosła, a Meletos jej uwierzył i wniósł na mnie to oskarżenie tutaj?** Tak jest. Cóż tedy mawiali potwarcy? Jakby więc prawdziwe oskarżenie trzeba ich zaprzysiężone słowa odczytać: *Sokrates popełnia zbrodnię i dopuszcza się występku badając rzeczy ukryte pod ziemią i w niebie i ze słabszego zdania robiąc mocniejsze i drugich tego samego nauczając.*

To coś będzie w tym rodzaju. Boście przecież i sami coś takiego widzieli w komedii Arystofanesa, jak się tam taki Sokrates huśta, a mówi, że chodzi po powietrzu i mnóstwo innych głupstw wygaduje, na których ja się nic a nic, ani w ogólności, ani w szczególności nie rozumiem. I nie mówię tego, żebym chciał uwłaczać tego rodzaju wiedzy, jeżeli ktoś jest mądry w takich rzeczach (żeby mnie tylko znowu o to Meletos do sądu nie pozwał), ale mnie te kwestie, obywatele, nic a nic nie obchodzą. Na świadków biorę wielu z was samych i myślę, że jeden drugiemu to wytłumaczy i powie: każdy z tych, którzy kiedykolwiek słyszeli, jak rozmawiam! A takich wielu między wami. Więc powiedzcie jeden drugiemu, czy kiedykolwiek słyszał który z was, żebym ja w ogólności lub w szczegółach rozmawiał o takich rzeczach? Widzicie więc, że tyle samo warte i wszystko inne, co o mnie tłum opowiada.

IV. Więc ani na tym nic nie ma, ani jeślibyście słyszeli od kogoś, że ja biorę ludzi na wychowanie i robię na tym pieniądze, to także nieprawda.

Chociaż mnie się i to bardzo podoba, jeźliby ktoś umiał ludzi wychowywać, jak na przykład Gorgiasz z Leontiniów i Prodikos z Keos, i Hippiasz z Elidy. Obywatele, każdy z nich potrafi chodzić od miasta do miasta i namawiać młodych ludzi, którzy mogą za darmo przestawać, z kim tylko chcą ze swych współobywateli, żeby porzucili tamto towarzystwo, a obcowali z nimi; za to im się płaci pieniędzmi, a oprócz tego wdzięcznością.

A tu jest jeszcze inny taki obywatel z Paros, mędrzec; dowiedziałem się niedawno, że przyjechał, bom przypadkiem spotkał jednego obywatela, który zapłacił sofistom więcej pieniędzy niż wszyscy inni razem, Kalliasza syna Hipponika. Więc ja go zapytałem — bo on ma dwóch synów. „Kalliaszu — powiadam — jakby ci się tak twoi dwaj synowie żrebackami albo cielętami porodzili, to my byśmy umieli wyszukać im kierownika i zgodzić go, żeby z nich zrobił piękne i dobre sztuki we właściwym im rodzaju zalet. I to by był albo jakiś człowiek od koni, albo od roli. No teraz, skoro są ludźmi, to kogo im zamysłasz wziąć na kierownika? Kto się tak rozumie na zaletach człowieka i obywatela? Myślę przecież, żeś ty się nad tym zastanowił, bo masz synów. Jest ktoś taki — mówię mu — czy nie?”

„Ano pewnie” — powiada.

„Któż taki — mówię — i skąd on, i po czemu uczy?”

„Euenos — powiada — Sokratesie, ten z Paros, po pięć min”.

**A ja sobie pomyślałem: szczęśliwy ten Euenos, jeżeli on naprawdę posiada tę sztukę i tak ładnie uczy!** Ja bym się i sam chwalił i wysoko nosił, gdybym to umiał. Ale ja tego nie umiem, obywatele!

V. Więc może mi ktoś z was wpadnie w słowo i zapyta: „Sokratesie, a twoja robota jaka właściwie? Skądże się wzięły te potwarze na ciebie? Już też z pewnością, gdybyś się nie był, niby to, bawił w żadne nadzwyczajności, a żył jak każdy inny, nie byliby cię ludzie tak osławili ani obgadali, skoro twoje zajęcia niczym nie odbijały od wszystkich innych ludzi. Więc powiedz nam, co jest, żebyśmy i my w twojej sprawie nie strzelili jakiegoś głupstwa”. Kto tak mówi, ten mówi sprawiedliwie, jak uważam, i ja wam spróbuję wykazać, co tam jest takiego, co mi wyrobiło takie imię i taką potwarz.

A słuchajcie.

Może się będzie komu z was zdawało, że żartuję; tymczasem bądźcie przekonani; **całą wam prawdę powiem**. Bo ja, obywatele, przez nic innego, tylko przez pewnego rodzaju mądrość takie imię zyskałem. A cóż tam za mądrość taka? Taka może jest i cała ludzka mądrość! Doprawdy, że tą i ja, zdaje się, jestem mądry. A ci, o których przed chwilą mówiłem, ci muszą pewnie być jakąś większą mądrością, ponad ludzką miarę mądrzy, albo — nie wiem sam, co powiedzieć. Ja przynajmniej zgoła się na tej wyższej nie znam, a kto to na mnie mówi, ten kłamie i tylko na to wychodzi, żeby oszczerstwo na mnie rzucił.

## BÓG W DELFACH ŚWIADKIEM MĄDROŚCI SOKRATESA

A tylko, obywatele, nie krzyczcie na mnie, nawet gdyby się wam zdawało, że wielkich słów używam. Bo nie będę swoich słów przytaczał w tym, co powiem, ale się powołam na kogoś innego, kto to powiedział. **Przytoczę wam świadka mojej mądrości, jeżeli jaka jest i jaka: boga w Delfach.**

**Znacie pewnie Chajrefonta.** To mój znajomy bliski od dziecięcych lat i mnóstwo z was, z ludu, dobrze go znało. On wtedy razem poszedł na to wygnanie i wrócił razem z wami. I dobrze wiecie, jaki był Chajrefont, jaki gorączka, do czego się tylko wziął. I tak raz nawet, jak do Delfów przyszedł, odważył się o to pytać wyroczni i, jak powiadam — nie róbcie hałasu, obywatele! — **zapytał tedy wprost, czyby istniał ktoś mądrzejszy ode mnie.** No i **Pytia odpowiedziała, że nikt nie jest mądrzejszy.** I to wam ten tutaj brat jego poświadczy, bo tamten już umarł.

VI. Zważcie tedy, dlaczego to mówię, chcę wam pokazać, skąd się wzięła potwarz. Bo ja, kiedym to usłyszał, zacząłem sobie w duchu myśleć tak: **Co też to bóg mówi? Cóż ma znaczyć ta zagadka? Bo ja, doprawdy, ani się do wielkiej, ani do małej mądrości nie poczuwam.** Więc cóż on właściwie mówi, kiedy powiada, że ja najmądrzejszy? Przecież chyba nie kłamie. To mu się nie godzi. I długi czas nie wiedziałem, co to miało znaczyć, a potem powoli, powoli zacząłem tego dochodzić tak mniej więcej:

**Poszedłem do kogoś z tych, którzy uchodzą za mądrych,** aby jeśli gdzie, to tam przekonać wyrocznię, że się myli, i wykazać jej, że ten oto tu jest mądrzejszy ode mnie, a tyś powiedziała, że ja.

Więc kiedy się tak w nim rozglądam — nazwiska wymieniać nie mam potrzeby: to był ktoś spośród polityków, który na mnie takie jakieś z bliska zrobił wrażenie, obywatele — otóż kiedym tak z nim rozmawiał, **zaczęło mi się zdawać, że ten obywatel wydaje się mądrym wielu innym ludziom, a najwięcej sobie samemu, a jest?** Nie! A potem próbowałem mu wykazać, że się tylko uważa za mądrego, a nie jest nim naprawdę. No i stąd mnie znenawidził i on, i wielu z tych, co przy tym byli.

Wróciwszy do domu **zacząłem miarkować, że od tego człowieka jednak jestem mądrzejszy.** Bo z nas dwóch żaden, zdaje się, nie wie o tym, co piękne i dobre, ale jemu się zdaje, że coś wie, choć nic nie wie, a ja, jak nic nie wiem, tak mi się nawet i nie zdaje. Więc **może o tę właśnie odrobinę jestem od niego mądrzejszy, że jak czego nie wiem, to i nie myślę, że wiem.**

Stamtąd poszedłem do innego, który się wydawał mądrzejszy niż tamten, i znowu takie samo odniosłem wrażenie. Tu znowu mnie ten ktoś znenawidził i wielu innych ludzi.

VII. Więc potem tom już po kolei dalej chodził, choć wiedziałem, i bardzo mnie to martwiło i niepokoilo, że mnie zaczynają nienawidzić, a jednak mi się koniecznym wydawało to, co bóg powiedział, stawiać nade wszystko.

Trzeba było iść dalej, dojść, co ma znaczyć wyrocznia, iść do wszystkich, którzy wyglądali na to, że coś wiedzą. I dalipies, obywatele — bo przed wami potrzeba prawdę mówić — ja, doprawdy, odniosłem takie jakieś wrażenie: ci, którzy mieli najlepszą opinię, wydali mi się bodajże największymi nędzarami, kiedym tak za wolą boską robił poszukiwania, a inni, lichsi z pozoru, byli znacznie przyzwoitsi, naprawdę, co do porządku w głowie.

Muszę wam jednak moją wędrówkę opisać; **jakiem ja trudy podejmował, aby w końcu przyznać słusność wyroczni.**

Otóż po rozmowach z politykami **poszedłem do poetów,** tych, co tragedię piszą i dytyramby, i do innych, żeby się tam na miejscu niezbitnie przekonać, że jestem głupszy od nich.

Brałem tedy do ręki ich poematy, zdawało się, najbardziej opracowane i, bywało, rozpytywałem ich o to, co chcą właściwie powiedzieć, aby się przy tej sposobności też

i czegoś od nich nauczyć. Wstydzę się wam prawdę powiedzieć, obywatele, a jednak powiedzieć trzeba. Więc krótko mówiąc: nieledwie wszyscy inni, z boku stojący, umieli lepiej niż sami poeci mówić o ich własnej robocie.

**Więc i o poetach się przekonałem niedługo, że to, co oni robią, to nie z mądrości płynie**, tylko z jakiejś przyrodzonej zdolności, że tego, że w nich bóg wstępuje, jak w wieszczków i wróżbitów; ci także mówią wiele pięknych rzeczy, tylko nic z tego nie wiedzą, co mówią. Zdaje mi się, że coś takiego dzieje się i z poetami. A równocześnie zauważyłem, że **oni przez tę poezję uważają się za najmądrzejszych ludzi i pod innymi względami, a wcale takimi nie są**. Więc i od nich odszedłem, uważając, że tym samym ich przewyższam, czym i polityków.

VIII. W końcu **zwróciłem się do rzemieślników**. Bo sam zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że **nic nie wiem**, a u tych wiedziałem, że znajdę wiedzę o różnych pięknych rzeczach, i nie pomyliłem się. Ci wiedzieli rzeczy, których ja nie wiedziałem, i tym byli mądrzejsi ode mnie. Ale znowu, obywatele, wydało mi się, że dobrzy rzemieślnicy popełniają ten sam grzech co i poeci. **Dlatego że swoją sztukę dobrze wykonywał, myślał każdy, że jest bardzo mądry we wszystkim innym, nawet w największych rzeczach**, i ta ich wada rzuciła cień na ich mądrość.

Tak żem się zaczął sam siebie pytać zamiast wyroczni, co bym wolał: **czy zostać tak, jak jestem, i obejść się bez ich mądrości, ale i bez tej ich głupoty, czy mieć jedno i drugie**, jak oni. Odpowiedziałem i sobie, i wyroczni, że mi się lepiej opłaci zostać tak, jak jestem.

IX. Z tych tedy dochodzeń i badań, obywatele, liczne się porobiły nieprzyjaźnie, i to straszne, i bardzo ciężkie, tak że stąd i potwarze poszły, i to imię stąd, że to mówią: mądry jest. Bo zawsze ci, co z boku stoją, myślą, że ja sam jestem mądry w tym, w czym mi się kogo trafi położyć w dyskusji.

**A to naprawdę podobno bóg jest mądry** i w tej wyroczni to chyba mówi, że **ludzka mądrość mało co jest warta albo nic**. I zdaje się, że mu nie o Sokratesa chodzi, a tylko użył mego imienia, dając mnie na przykład, jakby mówił, że **ten z was, ludzie, jest mądrzejszy, który, jak Sokrates, poznał, że nic nie jest naprawdę wart, tam gdzie chodzi o mądrość**.

Ja jeszcze i dziś chodzę i szukam tego, i myszkuję, jak bóg nakazuje, i między mieszczanami naszymi, i między obcymi, jeżeli mi się który mądry wydaje, a jak mi się który mądry wydaje, to zaraz bogu pomagam i dowodzę takiemu, że nie jest mądry. I to mi tyle czasu zabiera, że ani nie miałem kiedy w życiu obywatelskim zrobić czegoś, o czym by warto było mówić, ani koło własnych interesów chodzić; **ostatnią biedę klepię przez tę służbę bożą**.

X. A oprócz tego **chodzą za mną młodzi ludzie**, którzy najwięcej mają wolnego czasu, synowie co najbogatszych obywateli; nikt im chodzić nie każe, ale oni lubią słuchać, jak się to ludzi bada, a nieraz mnie naśladowują na własną rękę i próbują takich badań na innych. Pewnie — znajdują mnóstwo takich, którym się zdaje, że coś wiedzą, a wiedzą mało albo wcale nic. Więc stąd ci, których oni na spytki biorą, gniewają się na mnie, a nie na nich: **mówią, że to ostatni lajdak ten jakiś Sokrates i psuje młodzież**. A jak ich ktoś pyta, co on robi i czego on naucza, nie umieją nic powiedzieć, nie wiedzą; **żeby zaś pokryć zakłopotanie, mówią to, co się na każdego miłośnika wiedzy zaraz mówi: że tajemnice nieba odsłania i ziemi a bogów nie szanuje**, a z gorszego zdania robi lepsze.

Bo **prawdy żaden by chyba nie powiedział: że się ich niewiedzę odsłania i udawanie mądrości**. A że im widać na poważaniu zależy, a zaciekli są i dużo ich jest, a systematycznie i przekonująco na mnie wygadują, więc macie pełne uszy ich potwarzy, rzucanych na mnie od dawna a zajadle. Spośród nich też wyszli na mnie **Meletos, Anytos i Likon**. Meletos się obraził za poetów, Anytos za rzemieślników i polityków, a Likon za mówców.

Tak że jakem na początku mówił, ja bym się sam dziwił, gdyby mi się w tak krótkim czasie udało wyjąć wam z uszu te liczne a zastarzałe oszczerstwa.

**Oto jest, obywatele, cała prawda;** nie ukryłem przed wami ani wielkich, ani małych okoliczności; nie pokrywałem niczego milczeniem. Chociaż wiem, że to samo znowu nienawiść przeciw mnie rozbudza. To właśnie świadczy, że **mówię prawdę, że taka jest potwarz na mnie i takie są jej przyczyny.** I czy teraz, czy później kiedyś zechcecie się tym zająć, zawsze to samo znajdziecie.

## SKARGA.

XI. Więc na to, o co mnie pierwsi oskarżyciele moi oskarżyli, niech mi to przed wami za obronę starczy. A Meletesowi zacnemu i pełnemu troski o los państwa, jak mówi, i tym późniejszym zaraz spróbuję odpowiedzieć.

A że to już są inni oskarżyciele, więc weźmy znowu ich skargę pod uwagę. Ona taka jest mniej więcej: **Sokrates, powiadają, zbrodnię popełnia, albowiem psuje młodzież, nie uznaje bogów, których państwo uznaje, ale inne duchy nowe.** Taka jest skarga. Przejdźmy ją punkt za punktem. Więc powiada, że jestem zbrodniarzem, bo psuję młodzież. **A ja, obywatele, powiadam, że to Meletos jest zbrodniarz,** bo sobie drwi z poważną miną, lekkomyślnie ludzi do sądu ciągnie i udaje, że mu serio idzie o rzeczy, na których mu nigdy nie zależało. Że to tak jest, spróbuję i wam wykazać.

## ODRZUCENIE OSKARŻENIA O PSUCIE MŁODZIEŻY.

XII. — Chodź no tu, Meletosie, powiedz no mi: — Nieprawdaż, **tobie najwięcej zależy na tym, żeby młodzież była jak najlepsza?**

— Tak jest.

— No to proszę cię teraz, **powiedz tym obywatelom, kto to młodzież naprawia?** Jasna rzecz, że ty wiesz; przecież tobie na tym zależy. Bo tego, co psuje, znalazłeś, jak powiadasz, we mnie, zaciągnąłeś mnie przed tych tu obywateli i wnosisz oskarżenie. Więc i tego, co naprawia, nazwij i donieś sądowi, kto to jest. Widzisz, Meletosie, że milczysz i nie masz co odpowiedzieć? A nie uważasz, że to wstyd i najlepsze świadectwo tego, co przecież ja mówię, że ci nic na tym nie zależało? No, powiedz, kochanie, któż ich naprawia?

— Prawa!

— Ależ, mój drogi, ja się nie o to pytam, tylko: co za człowiek, który przede wszystkim i to zna: prawa.

— Ci oto, Sokratesie, sędziowie!

— Tak mówisz, Meletosie? Ci tutaj umieją młodych ludzi wychowywać i naprawiają ich?

— Oczywiście!

— Wszyscy, czy tylko jedni z nich, a drudzy nie?

— Wszyscy.

— Dobrze mówisz, na Herę, i coś bardzo dużo tych pożytecznych obywateli. No, ale jakżeż to? A ci tu słuchacze naprawiają, czy nie?

— I ci także.

— A cóż członkowie Wielkiej Rady?

— I członkowie Rady.

— Ależ, Meletosie, a ci z Walnego Zgromadzenia, ci nie psują młodych ludzi? Oni także naprawiają ich wszyscy?

— Oni także.

— No to **chyba wszyscy Ateńczycy doskonałą młodzież, tylko ja nie;** ja tylko jeden psuję. Tak mówisz?

— Bardzo stanowczo tak mówię.

— Ja jestem, doprawdy, okropny nędznik w twoich oczach. Ale odpowiedz mi. **Czy uważasz, że i z końmi rzecz się ma tak samo?** Naprawiają konie wszyscy ludzie, a tylko jeden jakiś psuje? Czyż też wprost przeciwnie: jeden ktoś potrafi je naprawiać albo bardzo nieliczni ludzie: ujeżdżacze; a ci liczni, jak zaczną się z końmi obchodzić i używać ich, psują. Czy nie tak się rzeczy mają, Meletosie, i z końmi, i z innymi wszystkimi istotami żywymi? Doprawdy, że tak; wszystko jedno, czy się ty i Anytos na to zgodzicie, czy nie. To wystarczy, Meletosie; dowiodłeś, żeś się nigdy nie interesował młodzieżą; jasno widać twoje niedbalstwo; nie dbasz zgoła o to, o co mnie do odpowiedzialności pociągasz?

XIII. A jeszcze nam powiedz, Meletosie, **czy lepiej jest mieszkać wśród obywateli dzielnych, czy w społeczeństwie złych ludzi?** Odpowiadaj, przyjacielu! Ja cię przecież o nic trudnego nie pytam. Nieprawdaż, że źli ludzie zawsze coś złego robią tym, co z nimi najbliżiej obcuja, a dobrzy coś dobrego?

— No pewnie.

— A czy istnieje taki człowiek, który by wołał od bliźnich doznawać czegoś złego raczej niż dobrego? Panie dobry, odpowiadaj! Przecież prawo nakazuje odpowiadać. **Czy istnieje człowiek, który chce doznawać złego?**

— Naturalnie, że nie.

— A proszę cię, ty mnie tutaj przed sąd ciągniesz za to, że psuję młodzież i wyrabiam złych ludzi umyślnie czy nieumyślnie?

— A pewnie, że umyślnie.

— Jak to, Meletosie? O jesteś ode mnie, starego mądrzejszy, ty taki młodzik, żeś zrozumiał, jako iż źli ludzie źle robią swemu najbliższemu otoczeniu, a dobrzy dobrze. **A ja bym miał aż tak zgłupieć, żebym i tego nawet nie pojmował, że jeśli kogoś w swym otoczeniu złym człowiekiem zrobię, mogę potem sam czegoś doznać złego z jego strony,** i takie straszne zło popełniam umyślnie, jak mówisz ty? W to ja ci nie uwierzę, Meletosie, a myślę, że i nikt inny. **Więc albo nie psuję — albo psuję nieumyślnie,** zaczem ty w obu wypadkach kłamiesz. A jeśli psuję nieumyślnie, to za takie, i to nieumyślne zbrodnie nie wolno ludzi tutaj do sądu ciągać, ale się samemu do tego wziąć; nauczać i kierować. Jasna rzecz, że jak się nauczę, to przestanę to robić, co nieumyślnie popełniam. A tyś obcowania ze mną unikał i uczyć mnie nie chciałeś, tylkoś mnie tu przed sądem postawił, gdzie wolno stawiać ludzi, którym kary potrzeba, a nie nauki.

#### ODRZUCENIE OSKARŻENIA O BEZBOŻNOŚĆ.

XIV. Więc, obywatele, to już jest jasna rzecz, com mówił, że się troskliwe serce Meletosa o te rzeczy nigdy ani w ogólności, ani w szczególności nie troszczyło. Mimo to powiedz nam, Meletosie, jak ty mówisz, że ja psuję młodych. Oczywiście, **wedle skargi, którąś wniósł na piśmie, to uczę ich nie wierzyć w bogów, w których państwo wierzy, tylko w inne duchy nowe.** Czyż nie taka, powiadasz, jest treść mojej nauki gorszącej?

— Otóż bardzo stanowczo to stwierdzam.

— Ależ na bogów, na tych samych, o których teraz mowa, Meletosie, powiedzże jeszcze jaśniej i mnie, i tym obywatelom tutaj, bo ja nie mogę wyrozumieć, czy twoim zdaniem ja uczę wierzyć, że są jacyś bogowie, i sam przecież w bogów wierzę, a nie jestem kompletnym ateistą i nie w tym moja zbrodnia, chociaż nie w tych, których państwo uznaje, ale w innych, i o to mnie właśnie oskarżasz, że w innych; czy też, twoim zdaniem, ja w ogóle w bogów nie wierzę i drugich tego nauczam?

— **To mówię, że ty w ogóle w bogów nie wierzysz.**

— Przedziwny Meletosie! Na co ty takie rzeczy mówisz? Więc ani Heliosa, ani Seleny za bogów nie uważam, tak jak inni ludzie?

— Na Zeusa, sędziowie, tak. **Bo on mówi, że słońce to kamień, a księżyc to ziemia.**



— Kochany Meletosie! Tobie się zdaje, że ty Anaksagorasa skarżysz? Za kogo ty masz tych obywateli? Myślisz, że oni książek nie czytają, nie wiedzą, że to w pismach Anaksagorasa z Kladzomenów pełno takich zdań. I tak naprawdę i młodzi ludzie ode mnie się dopiero uczą takich rzeczy, które można nieraz, jeśli drogo, to za całą drachmę w teatrze kupić i śmiać się z Sokratesa, gdyby udawał, że to jego pomysły — inna rzecz, że i tak głupie.

Nie, na Zeusa, **to ja, twoim zdaniem, tak ani w jednego boga nie wierzę?**

— Nie, na Zeusa, ani troszeczkę!

— Tyś bardzo niewierny człowiek, Meletosie, i to nawet, mnie się zdaje, **ty samemu sobie nie wierzysz**. Bo mnie się tak wydaje, obywatele, że on sobie pozwala i używa sobie — a tę skargę napisał po prostu z buty jakiejś, z rozpusty i młodzieńczego humoru. Tak wygląda, jakby zagadki układał i próbował: czy się też pozna Sokrates, ten mądry, że ja sobie figle stroję i sprzeciwiam się sobie samemu, czy też wywiode w pole i jego, i innych słuchaczy? Bo mnie się wydaje, że on sam sobie zaprzecza w skardze; tak jakby mówił: popełnia zbrodnię Sokrates w bogów nie wierząc, ale w bogów wierząc. A przecież to są figle.

XV. Doprawdy, rozpatrzcie ze mną, obywatele, jak on to, moim zdaniem, mówi: a ty nam odpowiadaj, Meletosie. A wy, ja was już o to prosiłem na samym początku, pamiętajcie nie podnosić na mnie hałasu, jeżeli ja tak swoim starym zwyczajem będę prowadził rozmowę.

— Meletosie, **czy istnieje taki człowiek, który wierzy w istnienie spraw ludzkich, a w istnienie ludzi nie wierzy?** Obywatele, niech on odpowiada, zamiast co chwila wrzaskami swoje niezadowolenie objawiać! Czy jest ktoś, kto w istnienie koni nie wierzy, a tylko w roboty końskie? Albo w istnienie flecistów nie wierzy, a tylko pracę flecistów uznaje? Nie ma takiego, zacności moja. Jeżeli ty nie chcesz odpowiadać, to ja ci to sam powiadam i wszystkim innym tutaj. Ale na drugie mi odpowiedz: **czy jest taki, co wierzy w sprawy duchów, a w duchy same nie wierzy?**

— Nie ma takiego.

— Ach, jakżeś łaskaw, żeś przecież raczył odpowiedzieć, kiedy cię sędziowie zmusili. Nieprawdaż, ty mówisz, że ja duchy uznaję i nauczam o nich; inna rzecz: nowe czy stare. Zatem duchy uznaję, wedle twoich słów; tyś to nawet zaprzysiął na piśmie w oskarżeniu. Zatem jeśli ja w sprawy duchów wierzę, to z konieczności muszę tym samym i w duchy wierzyć. Czyż nie tak? Naturalnie, że tak. Bo ja zakładam, że ty się zgadzasz, skoro nie odpowiadasz. A duchy czyż nie uchodzą u nas albo za bogów, albo za potomstwo bogów?

— Naturalnie.

— No więc? Jeżeli zatem, jak powiadasz, wierzę w duchy, a duchy są jakimiś bogami, to byłoby tak, jak ja mówię, że ty zagadki układasz i figle stroisz, mówiąc raz, że ja w bogów nie wierzę, a potem znowu, że w bogów wierzę, skoro wierzę w duchy.

A jeśli znowu duchy to potomstwo bogów gdzieś tam z boku, z nimi czy z jakichś tam innych, jak to opowiadają, to któryż człowiek mógłby wierzyć w istnienie dzieci bożych, a w bogów samych nie? Toż to by było podobne głupstwo, jak gdyby ktoś przyjmował istnienie potomków koni i osłów, a mianowicie muły, a w istnienie samych koni i osłów nie wierzył. Ależ, Meletosie, to nie może być inaczej, tyłko ty tę skargę napisał tak na próbę dla nas, albo też nie wiedziałeś naprawdę, o jaki by mnie można właściwie występek oskarżyć. Ale żebyś ty kogoś przekonał, co ma choć odrobinę oleju w głowie, że jeden i ten sam człowiek potrafi w dzieła duchów i bogów wierzyć i znowu ten sam nie wierzy ani w duchy, ani w bogów, ani w bohaterów, to się w żaden sposób nie da zrobić.

PRAWDZIWA PRZYCZYNA OSKARŻENIA: NIENAWIŚĆ.

XVI. Zatem, obywatele, że ja **nie popełniam zbrodni, takiej wedle skargi Meletosa, na to, zdaje się, nie potrzeba długiej obrony; wystarczy już i to.**

Ale to, com już i przedtem mówił, że **wielka przeciwko mnie nienawiść istnieje**, i to z wielu stron, to bądźcie przekonani, że jest święta prawda. **I to jest to, co mnie zgubi**; ani Meletos, ani Anytos, ale **potwarz ze strony wielu i zawiść**. One już i wielu innych i dzielnych ludzi zgubiły, a myślę, że i gubić będą. Zgoła nie ma obawy, żeby to na mnie stanęło.

Więc gotów może ktoś powiedzieć: **dobrze, a czy ty się nie wstydzisz, Sokratesie, żeś się taką robotą bawił, za którąś dzisiaj gotów umrzeć?**

A ja bym takiemu sprawiedliwe słowo odpowiedział, że ty nieładnie mówisz, człowiecze, jeżeli, twoim zdaniem, z góry widoki życia lub śmierci obliczać powinien człowiek, z którego jest choćby jaki taki pożytek, a nie na to tylko patrzeć, kiedy działa, czy postępuje słusznie, czy niesłusznie i czy robi tak jak człowiek dzielny, czy jak lichy. Toż lichymi figurami byłiby wedle twojego zdania i półbogowie, pod Troją, a między innymi i **syn Tetydy**, który tak dalece gardził niebezpieczeństwem, byle hańby po sobie nie przenieść, że gdy chciał zabić Hektora i matka, że to bogini, powiada mu o tak jakoś, zdaje mi się: Synu, jeśli pomścisz śmierć przyjaciela, Patrokła, i zabijesz Hektora, to sam zginiesz! Zaraz cię bowiem, powiada, po śmierci Hektora zgon czeka — on to usłyszał, ale **tak mało dbał o śmierć i niebezpieczeństwo, a znacznie więcej się obawiał żyć i być lichym człowiekiem**, i przyjaciela nie pomścić, że i zaraz powiada, niech zginę, jak tylko złoczyńcę ukarzę, byłem się tutaj beczynnym ludziom na śmiech nie włóczył koło okrętów garbatych i ziemi nie deptał daremnie. Myślisz, że on dbał o śmierć i o niebezpieczeństwo? Tak jest, obywatele, naprawdę. **Gdzie człowiek raz stanie do szeregu, bo to uważał za najlepsze, albo gdzie go zwierzchnik postawi, tam trzeba, sądzę, trwać mimo niebezpieczeństwa**; zgoła nie biorąc w rachubę ani śmierci, ani niczego innego oprócz hańby.

XVII. Więc ja bym strasznie postąpił, obywatele, gdybym wtedy na rozkaz wodzów, którychżeście wy obrali i postavili nade mną pod Potidają, pod Amfipolis i pod Delion, trwał tam, gdzie mi oni kazali, tak samo jak i każdy inny i narażał się na śmierć, a **kiedy mi rozkazywał bóg, jak ja sądziłem i byłem przekonany, że powinien życie poświęcić ukochaniu mądrości i badaniu siebie samego i drugich**, gdybym miał ze strachu przed śmiercią, czy wszystko jedno przed czym, opuszczać szyk.

To by było straszne i wtedy by naprawdę mnie słusznie mógł ktoś do sądu ciągnąć za to, że w istnienie bogów nie wierzę i wyroczni nie słucham, i uważam się za mądrego, choć nie jestem. **Bo obawiać się śmierci, obywatele, to nic innego nie jest jak tylko mieć się za mądrego, choć się nim nie jest**. Bo to znaczy myśleć, że się wie to, czego człowiek nie wie. Bo **przecież o śmierci żaden człowiek nie wie, czy czasem nie jest dla nas największym ze wszystkich dobrem**, a tak się jej ludzie boją, jakby dobrze wiedzieli, że jest największym złem. A czyż to nie jest głupota, i to ta najpaskudniejsza: myśleć, że się wie to, czego człowiek nie wie?

Ja się, obywatele, i na tym punkcie różnię od wielu innych ludzi i jeżelibym naprawdę powiedział, że jestem pod jakimś względem mądry, to właśnie pod tym, że nie mając dostatecznego pojęcia o tym, co w Hadesie, zdaję też sobie z tego sprawę, że nie wiem. A że krzywdy wyrządzać i nie słuchać lepszego od siebie — boga czy człowieka — jest czymś złym i hańbą, to wiem. Więc zamiast się chronić od takiego zła, o którym wiem, że jest złem, **ja takich rzeczy, o których nie wiem, czy przypadkiem nie są właśnie dobre, ani się bać, ani przed nimi uciekać nie myślę**.

PRAWDZIWA NAUKA SOKRATESA

"...posłucham boga raczej aniżeli was..."

Toteż nawet jeśli mnie teraz puścicie i nie dacie wiary Anytosowi, który mówił, że albowiem się tu w ogóle nie powinienem był znaleźć, albo skorom się już tu znalazł, niepodobna mnie

na śmierć nie skazać, **bo jeśli, powiada, ujdę kary, to już wasi synowie, postępując wedle nauk Sokratesa, zepsują się do reszty i ze szczętem** — więc gdybyście mi na to powiedzieli: Sokratesie, my teraz nie posłuchamy Anytosa, tylko cię uwolnimy, pod tym jednakże warunkiem, abys się nigdy więcej takimi poszukiwaniami nie bawił ani nie filozofował dalej, a jeśli by cię znowu na tej robocie schwytano, to zginiesz — jeśli byście mnie, jak mówię, pod tymi warunkami puścić mieli, to bym wam powiedział, że ja was, obywatele, kocham całym sercem, ale **posłucham boga raczej aniżeli was i póki mi tchu starczy, póki sił, bezwarunkowo nie przestanę filozofować i was pobudzać, i pokazywać drogę każdemu, kogo tylko spotkam, mówiąc, jak to zwykle, że ty, mężu zacny, obywatelem będąc Aten, miasta tak wielkiego i tak sławnego z siły i mądrości, nie wstydzisz się dbać i troszczyć o pieniądze, abys ich miał jak najwięcej, a o sławę, o cześć, o rozum i prawdę, i o duszę, żeby była jak najlepsza, ty nie dbasz i nie troszczysz się o to?**

I jeżeli by mi ktoś z was zaprzeczał i mówił, że dba, ja go nie puszcze i nie dam mu odejść, ale go będę pytał i badał, i przekonywał, **i jeśli dojdę do przekonania, że on nie ma dzielności naprawdę, a tylko tak mówi, to będę go poniewierał, że o najwyższe wartości najmniej dba, a rzeczy lichsze wyżej stawia.** I tak będę robił młodym i starym, i kogo tylko spotkam, i swoim, i obcym, a tym bardziej swoim, boście mi bliżsi krwią.

Tak rozkazuje bóg, dobrze sobie to pamiętajcie, a **mnie się zdaje, że wy w ogóle nie macie w państwie nic cenniejszego niż ta moja służba boża.** Bo przecież ja nic innego nic robię, tylko chodzę i namawiam młodych spośród was i starych, **żeby się ani o ciało, ani o pieniądze nie troszczył jeden z drugim przede wszystkim, ani i tak bardzo jak o duszę, aby była jak najlepsza: i mówię im, że nie z pieniędzy dzielność rośnie, ale z dzielności pieniądze i wszelkie inne dobra ludzkie i prywatne, i publiczne.**

Więc jeśli tak mówię i tym młodzież psuję, to może być, że to są rzeczy szkodliwe; ale jeśli ktoś twierdzi, że ja cokolwiek innego mówię, a nie to właśnie — ten kłamie.

Wobec tego, Ateńczycy — czy wy posłuchacie Anytosa, czy nie, i czy mnie wypuścicie, czy nie wypuścicie, **ja nie będę postępował inaczej; nawet gdybym miał nie jeden, ale sto razy umrzeć.**

XVIII. Nie podnoście wrzasków, Ateńczycy; wytrzymajcie, jakem was prosił, żeby nie krzyknąć na to, co powiem, ale słuchać. A myślę, że to wam się przyda, jeżeli posłuchacie. Ja wam jeszcze coś niecoś powiem takiego, na co pewnie będziecie krzyczeli, ale nie róbcie tego, nie!

Bądźcie przekonani, że **jeśli skażecie na śmierć mnie, takiego człowieka, jak mówię, nie zaszkodzicie więcej mnie niż sobie samym.**

Przecież mnie nie może w niczym zaszkodzić ani Meletos, ani Anytos. Nawet by nie potrafili! Bo mnie się zdaje, że **gorszy człowiek "nie ma prawa" zaszkodzić lepszemu.** Pewnie, może go zabić, skazać na wygnanie, pozbawić czci i praw. Tylko że te rzeczy on pewnie uważa, i ktoś inny może, za wielkie nieszczęścia, a ja zgoła nie uważam; **znacznie większe nieszczęście robić to, co on teraz robi: niesprawiedliwie nastawać na życie człowieka.**

Więc teraz, Ateńczycy, jestem daleki od tego, żebym miał przemawiać w obronie siebie samego, jakby się komuś zdawać mogło, ale raczej w obronie was, **żebyście czasem nie obrazili boga za to, że was obdarował, jeżeli na mnie wyrok śmierci wydacie.**

Bo **jeśli mnie skażecie, to niełatwo znajdziecie drugiego takiego,** który by tak, śmiech powiedzieć, **jak bąk z ręki boga puszczonego** siadał miastu na kark; ono niby koń wielki i rasowy, ale taki duży że gnuśnieje i potrzebuje jakiegoś żądła, żeby go budziło. Zdaje mi się, że **czymś takim dla miasta ja właśnie jestem, od boga mu przydany;** ja, który was ciągle budzę i nakłaniam, i zawsze besztam każdego z osobna po całych dniach, to tu, to ówdzie przysiadając. Takiego drugiego niełatwo dostaniecie, obywatele; toteż jeżeli mnie posłuchacie, to nie zechcecie się mnie pozbywać.

Ale może być, że wy się gniewacie jak ten, któremu ktoś drzemkę przerywa; radzi byście mnie pacnąć i jak Anytos radzi, zabić mnie niewiele myśląc. Potem byście resztę życia mogli spać spokojnie, chyba że się bóg o was zatroszczy i kogoś innego wam znowu ześle.

**Że ja jestem właśnie taki i że mnie bóg dał miastu, to może i stąd zmiarkujecie: przecież to nie jest zwyczajna ludzka rzecz, że ja o swoje sprawy zgola nie dbam i spokojnie patrzę na mój dom w zaniechaniu, i to już od tylu lat, a ciągle jestem waszym dobrem zajęty. Prywatnie do każdego przychodzę niby ojciec albo starszy brat, i każdego namawiam, żeby dbał o dzielność. Gdybym jeszcze za to coś dostawał, brał jakie honoraria za te roztrząsania dusz, to miałbym jakiś powód.**

Ależ dzisiaj wy widzicie sami, że oskarżyciele, którzy mnie tak bezwstydnie o wszystko inne oskarżyli, do takiej się przecież nie potrafili posunąć bezczelności, żeby świadka postawić na to, jakobym ja od kogo kiedykolwiek albo wziął wynagrodzenie, albo go zażądał. Bo ja, zdaje się, wystarczającego stawiam świadka na to, że prawdę mówię: ubóstwo.

XIX. Ale może się to wyda nierozsądkiem, że ja tylko tak prywatnie ludziom doradzam i chodzę tu i tam, i tyle mam do roboty, a publicznie wystąpić nie mam odwagi: pójść na mównicę w tłum między was i rad udzielać państwu.

To pochodzi stąd, że jakeście to nieraz ode mnie słyszeli, **mam jakieś bóstwo, jakiegoś ducha**, o czym i Meletos na żart w swoim oskarżeniu pisze. To u mnie tak już od chłopięcych lat: **głos jakiś się odzywa, a ilekroć się zjawia, zawsze mi coś odradza**, cokolwiek bym przedsiębrał, a nie doradza mi nigdy. Otóż ono mi **nie pozwala zajmować się polityką**. A zdaje mi się, że **to zakaz bardzo piękny**. Bo wierzcie mi, obywatele, gdybym się był kiedyś zajął polityką, dawno bym był zginął i na nic się nie przydał ani wam, ani sobie.

Nie gniewajcie się; ja mówię prawdę. Nie ma takiego człowieka, któremu by wasz lub jakikolwiek inny tłum przepuścił, jeżeli mu ktoś szlachetnie czoło stawia i nie pozwala na krzywdy i bezprawia w państwie; **człowiek, który naprawdę walczy w obronie słuszności, a chce się choć czas jakiś ostać, musi koniecznie wieść żywot prywatny, a nie publiczny**.

XX. Wielkie wam świadectwa podam na to: nie słowa, ale to, co wy cenicie: czyny. Posłuchajcie, co mi się przytrafiło, abyście wiedzieli, że ja bym przed nikim nie ustąpił wbrew słuszności i ze strachu przed śmiercią: nie ustąpiłbym, choćbym i zginąć miał. Opowiem wam ciężkie i smutne historie, ale prawdziwe.

Bo ja, Ateńczycy, nigdy żadnego nie spełniałem urzędu w państwie, **tylkom raz należał do Wielkiej Rady**. Właśnie wtedy prywania wypadała na naszą grupę, Antiochidę, **kiedyście wy uchwalili sądzić sumarycznie dziesięciu wodzów za to, że trupów po bitwie morskiej nie pogrzebali**.

Bezprawie, jakeście później wszyscy przyznali.

Wtedy ja jeden spośród prywanów postawiłem się wam, że niczego nie będę robił wbrew prawu, i głosowałem przeciw uchwale, chociaż retory gotowe były mnie na miejscu denuncjować i kazać zaraz odprowadzić, a wyście tego żądali i wrzeszczeli; **uważałem jednak, że powinienem raczej przy prawie i słuszności stać, bez względu na niebezpieczeństwo**, aniżeli się was trzymać, kiedy bezprawia uchwalacie, ze strachu przed więzieniem lub śmiercią.

**Ale to było jeszcze za czasów demokracji w mieście.**

A kiedy przyszła **oligarchia**, to znowu tych Trzydziestu posłało po mnie żeby wraz z czterema innymi przyszedł do nich, do okrągłego domu, i kazali mi dostawić z Salaminy Leona Salamińczyka. Mieli go stracić. Oni przecież mnóstwo takich poleceń wydawali różnym ludziom, żeby mieć jak najwięcej. Wtedy ja nie słowem, ale czynem dowiodłem, że mi na śmierci zależy, przepraszam, ale... ani tyle! a żeby niczego nieuczciwego ani bezbożnego nie zrobić, na tym mi tylko zależy i koniec.

Mnie też tamten rząd nie przstraszył, chociaż taki był silny, żeby mi aż coś nieuczciwego popełnić; toteż kiedyśmy z okrągłego domu wyszli, tamci czterej puścili się

zaraz do Salaminy i dostawili Leona, a ja poszedłem prosto do domu. I pewnie bym był za to śmierć poniósł, gdyby się ów rząd w krótki czas potem nie był rozwiązał.

XXI. I na to znajdziecie wielu świadków.

Cóż wy myślicie, że ja bym był tyle lat bezpiecznie przeżył, gdybym się był pracą publiczną bawił, a bawił tak, jak dzielnemu człowiekowi przystało, pomagał ludziom uczciwym i jak być powinno, o to dbał nade wszystko? Ani mowy, obywatele! Ani nikt inny na moim miejscu.

Ja przez całe życie, czy to na publicznym stanowisku, jeżeli tam coś działał, czy w prywatnym życiu, jestem zawsze taki sam, nigdy nikomu nie ustąpił wbrew słuszności ani z innych, ani żadnemu z tych, których oszczercy nazywają moimi uczniami.

Ja nie byłem nigdy niczym nauczycielem. Tylko jeśli ktoś ma ochotę słuchać, jak ja mówię i swoje robię, to czy to młody, czy stary, żadnemu tego nigdy nie broniłem; i ja nie rozmawiam za pieniądze, a bez pieniędzy nie, tylko zarówno bogatemu, jak i ubogiemu pozwalam, żeby mi pytania stawiał albo słuchał i odpowiadał, kiedy o czymś rozmawiam. A czy się ktoś przez to robi lepszym, czy nie, ja nie mam prawa za to odpowiadać, bom ani nie przyrzekał nikogo nauczyć czegokolwiek, anim też nie uczył. A jeśli ktoś mówi, że się kiedyś u mnie nauczył albo ode mnie słyszał prywatnie coś innego niż i wszyscy inni, bądźcie przekonani, że kłamie.

XXII. Ale czemu niejeden ze mną przecież tak chętnie długi czas przestaje? Słyszeliście, obywatele. Ja wam całą prawdę powiedziałem, **bo się chętnie przysłuchują, jak się bada tych, co myślą, że są mądrzy, a nie są.** To wcale przyjemna rzecz. A **mnie to, jak powiadam, bóg nakazał robić** i przez wróżby, i sny, i na wszelkie sposoby, jakimi urządzenie boskie zwykło człowiekowi cokolwiek rozkazywać.

To jest, obywatele, i prawda, i dowieść tego łatwo.

Bo jeśli ja młodych ludzi psuję, a niektórych nawet już popsulem, tożby koniecznie - jedni z nich postarzeliby się przecież - poznali, że im kiedyś za młodu coś złego doradzałem, musieliby więc tu przyjść i skarżyć mnie za to; a gdyby sami nie chcieli, to zawsze ktoś z bliskich, jakiś ojciec czy brat, czy inny krewny takiego, pamiętałby mi to, gdyby jego najbliższy był czego złego doznał ode mnie, i dzisiaj by się mścił. A tymczasem wielu z nich jest tu koło mnie.

Widzę ich; naprzód ten oto: **Kriton**, mój rówieśnik i sąsiad, ojciec tego tu Kritobulosa; potem Lizaniasz ze Sfeltos, ojciec, o, tego, Ajschinesa; dalej Antyfon z Kefizji, o ten, ojciec Epigenesa. A ci inni to bracia tych, co ze mną przestawali: Nikostratos, syn Teozotida, brat Teodota, a Teodot sam umarł, więc on tu swego brata nie zaprosił, i Paralos, ten syn Demodoka, jego bratem był Teages; a ten tu to Adejmantos, syn Aristona; a to jego brat, **Platon**; tam Ajantodoros, tu brat jego Apollodoros. A jeszcze wielu innych mogę wam wymienić. Meletos powinien był w swojej mowie przede wszystkim kogoś z nich podać na świadka; jeżeli wtedy zapomniał, niech go poda teraz; ja poczekam; niech mówi, jeśli ma co.

Tymczasem znajdziecie coś wręcz przeciwnego, obywatele; **oni wszyscy gotowi poprzeć mnie, którym tyle złego zrobił ich najbliższym**, jak powiada Meletos i Anytos. Jeszcze ci zepsuci mieliby powód, żeby mnie popierać; ale ci nie zepsuci, starsi, ci krewni — cóż tych skłania do tego, żeby mnie popierać, jak nie słuszność i sprawiedliwość? To przekonanie, że Meletos kłamie, a ja mówię prawdę?

XXIII. Otóż tyle by było, obywatele! Co ja bym miał do powiedzenia na swoją obronę, to mniej więcej to właśnie i inne rzeczy tym podobne. Ale może być, że się ktoś z was zżyma, przypomniawszy sobie siebie samego; on może i w mniej poważnym procesie stawał, a prosił i błagał sędziów, i łzami się zalewał, a dzieci swoje tu przyprowadził, żeby jak największą litość wywołać, a jeszcze krewnych przywłókł i przyjaciół; ja, oczywiście, nie będę robił niczego podobnego, choć się narażam, mógłbym sądzić, na największe niebezpieczeństwo.

Więc może niejedyn, widząc to, zatnie się na mnie, zgiewa go to i gotów w gniewie głos oddać.

Jeśli tu jest ktoś taki — ja nie przypuszczam, ale jeżeli — to mógłbym mu, zdaje się, coś na to powiedzieć. Powiedziałbym, że mam ci może i ja, ojciec dobry, także jakichestam krewnych. Toż już i jak Homer powiada: anim z drzewa nie wyrósł, anim ze skały wyskoczył, tylko z ludzi; toteż i dom jakiś mam, i synów, obywateli, trzech; jeden już pod wąsem, a dwaj to chłopaki, a mimo to żadnego tu nie przyprowadził i **nie będę was prosił o uwolnienie**. A czemu nic podobnego nie zrobię? To nie pycha, obywatele, ani lekceważenie was, i czy ja mam odwagę na śmierć, czy nie, to nie o to chodzi — chodzi o to, czy to wypada i mnie, i wam, i całemu miastu — mnie się zdaje, że to nieładnie, żebym ja takie rzeczy robił, w tym wieku i z tym imieniem, wszystko jedno, czy słusznym, czy fałszywym.

**Bo to niby jest pewne, że Sokrates czymeś się wyróżnia od wielu innych ludzi.**

Przecież jeżeliby się ktokolwiek z was w powszechnej opinii wyróżniał mądrością czy odwagą, czy jakąkolwiek inną dzielnością, a tak by się zachowywał, to byłby wielki wstyd. A ja już niejednego takiego i nieraz widziałem, który za coś pomiędzy ludźmi uchodził, a w sądzie wyprawiał nie wiadomo co. Jakby myślał, że strach, co mu się stanie, jeśli umrze; jakby miał nieśmiertelnym zostać, gdybyście go nie skazali. Mnie się zdaje, że tacy tylko wstyd miastu przynoszą; potem jeszcze gdzieś ktoś z obcych gotów myśleć, że najdzielniejsi ludzie w Atenach, których obywatele sami wyróżniają godnościami i zaszczytami, niczym się nie różnią od kobiet.

Ateńczycy, czegoś podobnego ani my nie powinniśmy robić, którzy za coś tam uchodzimy, ani wyście na to pozwalać nie powinni; raczej pokazać, że o wiele prędzej skażecie takiego, co te rozczulające dramaty wyprawia i miasto ośmiesza, niż takiego, który się spokojnie zachowuje.

**XXIV. A nie mówiąc o tym, czy wypada; to nawet mi się to, obywatele, nie wydaje uczciwym: prosić sędziego i uwalniać się prośbami od odpowiedzialności,** zamiast pouczać i przekonywać. Przecież nie na to tutaj siedzi sędzia, żeby w podarunku rozdawał z łaski sprawiedliwość, tylko żeby sądził. Przecież przysięgał nie na to, że będzie folgował temu, który mu się podoba, ale że będzie sądził według praw.

Nieprawdaż? Zatem ani myśmy was nie powinni przyzwyczajając do krzywoprzysięstwa, ani wyście się sami nie powinni do tego przyzwyczajając. Nie godzi się to przed bogiem ani nam, ani wam.

Nie sądzcie tedy, obywatele, że ja powinienem się wobec was zachowywać w sposób, który mi się ani pięknym nie wydaje, ani sprawiedliwym, ani zbożnym; tym bardziej że mnie, dalibóg, o bezbożność ten tu Meletos oskarża.

Oczywiście, gdybym na was wpływał i prośbami gwałt zadawał waszej przysiędze, wtedy bym was uczył niewiary w bogów i po prostu, broniąc się, oskarżałbym siebie samego, że bogów nie uznaję. Ale daleko do tego. Ja ich uznaję, obywatele, jak żaden z moich oskarżycieli, i **pozostawiam bogu i wam sąd o mnie**; niech wypadnie tak, jak będzie najlepiej dla mnie i dla was.

PO WYROKU UZNAJĄCYM WINĘ.

**XXV. Jeżeli się nie oburzam, obywatele, na to, co się stało, żeście mnie skazali,** na to się składa bardzo wiele, a między innymi i to, że mnie nie zaskoczył niespodziewanie ten fakt. Ja się raczej dziwię, że taka wypadła liczba głosów po obu stronach.

**Nie spodziewałem się tak małej większości** — myślałem o wielkiej. A tu, jak widzę, gdyby tylko trzydzieści skorupki było padło w drugą stronę, byłbym został uwolniony. Przeciw Meletosowi, to uważam, że i tak wygrałem, i nie tylko wygrałem, ale to każdy

zrozumie, że gdyby się był do jego skargi nie przyłączył Anytos i Likon, byłby musiał zapłacić tysiąc drachm, bo nie dostał piątej części głosów.

## PROPOZYCJE KARY ZE STRONY SOKRATESA

XXVI. **Więc ten obywatel proponuje dla mnie śmierć.** No dobrze. A ja — jakąż ja mam podać ze swej strony propozycję?

No oczywiście, że należyta. Więc cóż? **Jakaż mi się należy kara osobista** czy grzywna, **żem, licho wie czemu, całe życie nie siedział cicho i nie dbał o to, o co się troszczy wielu:** o pieniądze, o dom, o strategię, mowy na zgromadzeniach, urzędy, sprzysiężenia, obywatelskie spiski, bom się naprawdę za zbyt porządnego człowieka uważał na to, żeby tam pójść, a ostać się, i nie szedłem tam, gdzie bym się ani wam, ani sobie na nic nie był przydał, tylko jak zwykły człowiek do każdego z osobna chodził świadczyć mu największe dobrodziejstwo, ja przynajmniej tak uważam; tak szedłem i próbowałem każdego z was namawiać, żeby ani o żadną ze spraw swoich nie dbał prędzej, zanim dbać zacznie o siebie samego, by się stał jak najlepszym i najmądrzejszym, ani się o sprawy państwa troszczył, zanim o państwie samym nie pomyśli, i żeby się o wszystko inne podobnym porządkiem starał. Więc co mi się należy za to? Takiemu człowiekowi? Coś dobrego, obywatele, jeżeli wniosek ma być naprawdę należyty. I to coś dobrego w tym rodzaju, żeby to odpowiadało mojej osobie.

## PROPOZYCJA PIERWSZA: ZAMIAST KARY NAGRODA.

A cóż odpowiada człowiekowi ubogiemu, zasłużonemu, który musi mieć wolną głowę, żeby was mógł nawracać? **Nie ma nic odpowiedniejszego, Ateńczycy, jak to, żeby takiemu obywatelowi dawać honorowy wikt w Prytanejon:** o wiele więcej, niż jeśli który z was na koniu, parą albo czterema końmi odniesie zwycięstwo w Olimpii. Bo dzięki niemu zdaje się wam, że jesteście szczęśliwi, a dzięki mnie — jesteście. I taki nie potrzebuje utrzymania, a ja potrzebuję. **Jeżeli więc mam po sprawiedliwości proponować karę należyta, to proponuję: honorowy wikt w Prytanejon.**

## ODRZUCENIE WIEZIENIA I WYGNANIA.

XXVII. Może się wam zdaje, że i teraz mówię podobnie jak przedtem o owych jękach i błaganiach, bom się zaciął w zarozumiałości. To nie to, obywatele, raczej coś innego; **ja jestem przekonany, że dobrowolnie nikogo na świecie nie skrzywdziłem,** ale was o tym nie przekonam; bo myśmy za krótko ze sobą rozmawiali. Mimo to ja myślę, że gdyby u was istniało prawo jak u innych ludów, żeby w sprawach gardłowych nie jeden tylko dzień sądzić, ale kilka, to prawdopodobnie dalibyście się przekonać. Tak, teraz niełatwo w czasie tak krótkim takie wielkie oszczerstwo z siebie zmyć.

Otóż mając głębokie przekonanie, że nie krzywdzę nikogo, daleki też jestem od tego, żebym miał siebie samego krzywdzić i o sobie samym powiedzieć, że na coś złego zasłużyłem i miałbym coś podobnego dla siebie proponować... czemu właściwie? Ze strachu? A przed czym? Żebym nie poniósł tego, co dla mnie Meletos proponuje? Ależ ja mówię, że nie wiem, ani czy to jest coś dobrego, ani czy to coś złego. Mam więc zamiast tego wybierać rzeczy, o których dobrze wiem, że są złe, i co zaproponować? **Więzenie? Alboż mi się chce żyć w więzieniu i jak niewolnik zależeć od ustawicznie zmieniającej się władzy,** od tych jedenastu? **Może grzywnę i więzenie,** zanim kary nie splecę? Ależ to samo, co dopiero mówiłem. **Ja nie mam pieniędzy, nie mam skąd płacić.**

**Więc może proponować wygnanie?** Wy byście mi to może uchwalili. Ale ja bym musiał być strasznie do życia przywiązany, gdybym miał być aż tak głupim i nie mógł wymiarkować, że wy przecież, moi współobywatele, nie mogliście wytrzymać mojego sposobu życia i myślenia, ale wam to zaczęło zanadto już ciążyć i budzić zawiść, tak że

chcecie się tego wszystkiego pozbyć. A obcy niby, zniosą to tym łatwiej? Ani mowy, obywatele! I ładne bym ja miał życie; tak pójść na wygnanie, człowiekowi w tym wieku, włóczyć się z miasta do miasta, czekać, aż go znowu skądś wyrzucą. Jestem przekonany, że dokądkolwiek bym przyszedł, młodzież będzie słuchała moich rozmów tak samo jak tutaj. Gdybym ich pędził od siebie, oni się sami postarają o wygnanie mnie z miasta, namówią starszych, a jeśli ich nie będę pędził, to mnie wygnają ich ojcowie i bliscy, ze względu na nich samych.

#### PROPOZYCJA GRZYWNY: JEDNA MINA SREBRA.

XXVIII. Więc pewnie ktoś powie: „A nic nie gadać i cicho siedzieć ty nie potrafisz, Sokratesie, jak sobie od nas pójdziesz na wygnanie?” Otóż to właśnie. O tym najtrudniej przekonać niejednego z was. Bo jeżeli powiem, że to jest nieposłuszeństwo względem boga i ja dlatego nie mogę siedzieć cicho, to mi nie uwierzycie; powiecie, że to drwiny. A jeżeli powiem, że **to właśnie jest też i największe dobro dla człowieka: każdego dnia tak rozprawiać o dzielności** i o innych rzeczach, o których słyszycie, że i ja sam rozmawiam, i własne, i cudze zdania roztrząsam, a **bezmyślnym życiem żyć człowiekowi nie warto**, jeśli to powiem, to tym mniej mi będziecie wierzyli. Ale to tak jest, jak mówię, obywatele; tylko przekonać kogoś o tym nie jest łatwo.

Poza tym nie zwykłem się uważać za człowieka, któremu by się coś złego należało.

Więc gdybym miał pieniądze, byłbym był proponował grzywnę, którą by mi wypadło zapłacić. To by mi zupełnie nie szkodziło. Tymczasem tak — no, nie mam, chyba tyle, ile bym potrafił zapłacić, na tyle może zechcecie mnie skazać? **Ja bym może mógł zapłacić wam... minę srebrem.** Więc tyle proponuję.

Tymczasem **ten tutaj Platon, obywatele, Kriton, Kritobulos i Apollodoros proszą mnie, żebym proponował trzydzieści min; mówią, że sami ręcą za spłatę.** Więc proponuję tyle. Porękę za srebro będziecie mieli pewną.

#### PO DRUGIM GŁOSOWANIU.

#### SOKRATES WYKŁADA PRZYCZYNĘ SWOJEJ PORAŻKI PRZED SĄDEM.

*"...wolę zginąć po takiej obronie niż tamtym sposobem żyć..."*

XXIX. **Dla tych paru, a bardzo już niewielu lat będziecie, obywatele, osławieni i kto tylko zechce, będzie mógł miasto hańbić, żeście zabili Sokratesa, mędrca.** Bo będą o mnie mówili, że jestem mędrcom, jakkolwiek nim nie jestem, ci, którzy zechcą wam uwłaczać. Gdybyście byli poczekali niedługo, czas jakiś, byłoby wam to i tak samo z siebie przyszło. Widzicie przecież mój wiek, że to już życia dużo poza mną, a śmierć blisko. Nie mówię tego do was wszystkich, ale do tych, którzy wetowali dla mnie śmierć. A jeszcze i to powiem, także tylko do nich: **wy może myślicie, obywatele, że ja przegrywam dlatego, bo za mało mam argumentów takich, którymi bym was potrafił przekonać,** gdybym sądził, że trzeba wszystko możliwe robić i mówić, byle wyroku uniknąć. Ani mowy.

**Przegrywam, bo za mało mam nie argumentów, tylko bezwstydu i bezczelności, i zbyt mało mi się chce mówić wam takich rzeczy, których wy byście słuchali najchętniej:** gdybym tu płakał i jęczał i gdybym nie wiadomo co wyprawiał, i mówił rzeczy poniżej mojej godności, jak ja uważam, takie, jakieście zwykli słyszeć od innych. Tymczasem ja ani przedtem nie uważałem za stosowne robić niczego podłego z uwagi na niebezpieczeństwo, ani mi teraz żal, że się w ten sposób bronił; **wolę zginąć po takiej obronie niż tamtym sposobem żyć.** Bo ani w sądzie, ani w wojnie, ani ja, ani ktokolwiek inny nie powinien o tym przemyślać, żeby śmierci ująć, wszystko jedno jak. Przecież i w bitwach często najwidoczniej można śmierci uniknąć, jeżeli ktoś porzuci broję albo się z prośbami zwróci do ścigających. W każdym niebezpieczeństwie jest wiele różnych sposobów na to, żeby się śmierci wymigać, jeżeli ktoś ma odwagę wszystko jedno co robić i mówić.



Więc **nie to jest rzecz trudna, obywatele: uniknąć śmierci; znacznie trudniej — zbrodni**. Bo zbrodnia biegnie prędzej niż śmierć. Tak też i teraz; ja tam powoli chodzę, zwyczajnie jak to starzec, toteż mnie to powolniejsze zgoniło; a moi oskarżyciele to figury nie lada i ostre, więc ich to, co szybsze: zbrodnia. I teraz ja odchodzę, w oczach waszych winien kary śmierci; oni w oczach prawdy winni zbrodni i krzywdy. I ja się doczekam kary, i oni. A to może właśnie i tak się było powinno stać; ja też myślę, że to właśnie w sam raz tak, jak jest.

**XXX. A teraz pragnąłbym wam coś przepowiedzieć, wy, którzyście mnie skazali.** Jestem przecież u tego kresu, przy którym ludzie najwięcej wieszczą zwykli: kiedy mają umrzeć.

**Przepowiadam wam więc, obywatele, którzyście mnie zabili, że przyjdzie na was kara zaraz po mojej śmierci**, znacznie cięższa, na Zeusa, niż ta, którą mnie zabijacie. **Bo wyście to dziś popelnili myśląc, że się pozbędziecie ciągłego rachunku sumienia w życiu;** tymczasem wypadnie wam coś całkiem przeciwnego. Powiadam wam. Więcej się znajdzie takich, którzy was oskarżać będą; ci, których ja teraz byłem natchnieniem, a wyście tego nie widzieli. Będą tym przykrzejsi, im są młodszy: toteż was będą znacznie więcej oburzali.

Jeżeli sądzicie, że zabijając ludzi powstrzymacie kogoś od tego, żeby was nie ganił i nie łajał, że nie żyjecie jak się należy, to nie widzicie rzeczy jak należy. **Bo pozbywać się tego w taki sposób, jak wy, to ani podobna, ani to pięknie; najłatwiej i najpiękniej nie gnębić drugich, ale samemu nad sobą pracować, żeby być możliwie jak najlepszym.** Tyle słów wieszczą na pożegnanie z tymi, którzy mnie skazali.

SŁOWA POCIESZENIA DO SĘDZIÓW, KTÓRZY BRONILI SOKRATERSA.

*"...ta przygoda jest właśnie czymś dobrym dla mnie..."*

XXXI. Z tymi zaś, którzy głosowali za mną, chętnie bym porozmawiał o tym, co się tu stało, podczas gdy władza jeszcze zajęta i nie odchodzę tam, dokąd poszedłby umrzeć mi potrzeba. Więc poczekajcie ze mną tę chwilę. Możemy sobie jeszcze trochę pogadać, póki wolno. **Bo ja wam chcę, jak przyjaciółom, wytłumaczyć tę dzisiejszą moją przygodę, co ona znaczy.** Bo mnie się, sędziowie — przecież was, jeżeli sędziami nazywam, to nie nadużywam wyrazu — mnie się przydarzyła rzecz dziwna.

**Ten mój zwyczajny, wieszczy głos (głos ducha)** zawsze przedtem, i to bardzo często, się u mnie odzywał, a **sprzeciwiał mi się w drobnostkach nawet, ilekroć miałem coś zrobić nie jak należy.** No, a teraz mi się przydarzyło, widzicie przecież sami, to tutaj, co niejedni uważa może, i naprawdę uważa za ostateczne nieszczęście. **A tymczasem mnie, ani kiedyś rano z domu wychodził, nie sprzeciwiał się ten znak boga,** ani kiedyś tu na górę szedł do sądu, ani podczas mowy nigdzie, kiedyś cokolwiek miał powiedzieć. A przecież w innych mowach to nieraz mi, bywało, przerwie w środku słowa. Tymczasem teraz nigdzie w tej całej historii ani w postępowaniu moim, ani w mowie nic mi oporu nie stawia. A cóż to, myślę, będzie za przyczyna? Ja wam powiem: zdaje się, że **ta przygoda jest właśnie czymś dobrym dla mnie;** niepodobna, żebyśmy słuszność mieli my, którzy przypuszczamy, że śmierć jest czymś złym. Mam na to wielkie świadectwo. Bo nie może być, żeby mi się nie sprzeciwiał mój zwyczajny znak, gdybym nie był miał zrobić czegoś dobrego.

NAUKA O ŚMIERCI

*"...do człowieka dobrego nie ma przystępu żadne zło..."*

XXXII. A zastanówmy się i nad tym, jak wielka jest nadzieja, że to coś dobrego. Otóż jednym z dwóch jest śmierć. Bo **albo tam niejako nic nie ma** i człowiek po śmierci nawet wrażeń żadnych nie odbiera od niczego, albo **jest to, jak mówią, przeobrażenie jakiejś i przeprowadzka duszy stąd na inne miejsce.** Jeśli to brak wrażeń, jeśli to coś jak sen, kiedy ktoś śpiąc — nawet widziadeł sennych nie ogląda żadnych, toż przedziwnym zyskiem byłaby

śmierć. Bo zdaje mi się, że gdyby ktoś miał wybrać w myśli taką noc, w której tak twardo zasnął, że nawet mu się nic nie śniło, i inne noce, i dni własnego życia miał z nią zestawić i zastanowiwszy się powiedzieć, ile też dni i nocy przeżył lepiej i przyjemniej od tamtej, to myślę, że nie jakiś prywatny człowiek, ale nawet Wielki Król znalazłby, że na palcach policzyć by je można w porównaniu do tamtych innych dni i nocy.

Więc **jeżeli śmierć jest czymś w tym rodzaju, to ja ją mam za czysty zysk**. Toż wtedy cały czas nie wydaje się ani odrobinę dłuższy niż jedna noc.

**Jeżeli zaś śmierć to niby przesiedlenie się duszy stąd na inne miejsce** i jeżeli to prawda, co mówią, że tam są wszyscy umarli, **to jakież może być większe dobro ponad nią, sędziowie!**

Przecież jeżeli ktoś do Hadesu przybędzie, pożegnawszy się na zawsze z tymi rzekomymi sędziami, i znajdzie tam sędziów prawdziwych, jak to i mówią, że tam sądy odprawia Minos i Radamantys, i Ajakos, i Triptolemos, i innych półbogów, którzy za życia swego byli sprawiedliwi — to czyż to nie miła przeprowadzka? Albo tak spotkać Orfeusza i Muzajosa, i Hezjoda, i Homera, ileż by niejeden z was dał za to? **Toż ja chcę częściej umierać, jeżeli to wszystko prawda.**

Przecież i ja przedziwne miałbym tam rozmowy, ilekroć bym spotkał Palamedesa i Ajasa, syna Telamona, i jeśli ktoś inny ze starożytnych padł z niesprawiedliwego wyroku, to porównywać swoje losy i ich cierpienia byłoby, myślę, wcale przyjemnie. A największa przyjemność byłaby ich tam badać i dochodzić ustawicznie tak jak tych tutaj, który też z nich jest naprawdę mądry, a który się tylko za mądrego uważa, a nie jest nim naprawdę. Ileż by człowiek dał za to, sędziowie, żeby tak wybadać takiego Odyseusza, który wielkie wojsko pod Troję przyprowadził, albo Syzyfa, albo innych bez liku wymieni ktoś mężczyzn i kobiet, z którymi tam rozmawiać i obcować, i wypytywać ich nieopisanym byłoby szczęściem?

Przynajmniej za takie rzeczy tam na śmierć nie skazują. To pewne.

Więc **oni tam są w ogóle szczęśliwsi od nas tutaj**, a oprócz tego **są jeszcze nieśmiertelni**, jeżeli prawdą jest to, co ludzie mówią.

XXXIII. Więc i wy, sędziowie, powinniście z pogodą i nadzieją myśleć o śmierci, a tylko tę jedną prawdę mieć na oku, że **do człowieka dobrego nie ma przystępu żadne zło ani za życia, ani po śmierci**, a bogowie nie spuszczają z oka jego sprawy.

#### PRZEBACZENIE. PROŚBA O KARCENIE SYNÓW. POŻEGNANIE.

I moja sprawa także nie poszła sama takim torem; dla mnie to rzecz jasna, że umrzeć już i pożegnać się z kłopotami życia lepiej dla mnie. Dlatego też mnie nigdzie znak mój nie kierował w inną stronę **i ja się na tych, którzy mnie skazali, i na oskarżycieli moich nie bardzo gniewam**. Jakkolwiek oni nie w tej myśli głosowali przeciwko mnie i skarżyli, tylko myśleli, że mi zaszkodzą. To im też należy zganić. O jedno tylko ich proszę: **synów moich, kiedy dorosną, karzcie, obywatele, dręcząc ich tak samo, jak ja was dręczyłem, jeśli zobaczycie, że o pieniądze czy o cokolwiek innego więcej dbają niż o dzielność**, i jeśli by mieli pozory jakiejś wartości, nie będąc niczym naprawdę, ponieważ nie wierajcie ich tak samo jak ja was, **że nie dbają o to, co trzeba, i myślą, że czymś są, chociaż nic nie są wari**. Jeżeli to zrobicie, spotka mnie sprawiedliwość z waszej strony; i mnie, i moich synów. **Ale oto już i czas odejść; mnie na śmierć, wam do życia.**

**Kto z nas idzie do tego, co lepsze, tego nie wie jasno nikt — chyba tylko Bóg.**

*O co się tak naprawdę toczy spór przed sądem? Zarzuty Sokrates błyskawicznie odparł.*

*Czy ja, Sokrates, psuję młodzież? Gdyby tak było, ta młodzież działałaby na moją szkodę, a nikt rozumny na to zgodzić się nie może.*

*Czy można wierzyć w synów, nie wierząc w ojca? Skoro głoszę o DAIMONIONIE, to muszę uznawać bogów.*

*Gdyby spór toczył się na argumenty, Sokrates by wygrał. Ale sędziowie są rozwścieczeni. Sokrates nie prosi o łagodny wymiar kary. On się nie wycofuje.*

*Spór jest oczywiście polityczny, a wyrok wydany wcześniej.*

*Sokrates jest rzecznikiem szukania prawdy i dobra, a ateńska demokracja nie jest na to przygotowana, daje przyzwolenie na wszystko.*

*Sokrates nie do sędziów mówi. Kontynuuje nauczanie. Robi to, co robił przez całe życie. Jest niepokorny. Z czego wynika ten opór Sokratesa? Odpowiedź jest w "Fedonie".*

*Sokrates przegrał przed sądem. Nie mógł wygrać. W pierwszej mowie odpiera argumenty oskarżycieli, w drugiej przemawia bez wiary, bez ognia. Ma przed sobą 500 nieprzyjanych ludzi. Przed chwilą sam ich obraził, ośmieszył.*

*Dlaczego Sokrates nie chce podporządkować się demokratycznej konwencji sądowej, dlaczego nie okaże uległości?*

*Zajrzyjmy do "Kritona".*

**"Kriton"** (fragmenty w tłumaczeniu Władysława Witwickiego)

*Sokrates czeka w więzieniu na egzekucję. Odmawia ucieczki, do której namawiają go przyjaciele.*

*Samo to, że by uciekł, byłoby zwycięstwem Ateńczyków. Przez samo to, że zostaje, wygrywa.*

*Sokrates chce być wierny postawie obywatelskiej, chce być wierny prawom i obyczajom państwa, w którym wyrósł.*

*Sokrates nie miał gdzie uciekać. Tylko Ateny demokratyczne, relatywistyczne dają mu możliwość nauczania, poszukiwania prawdy, w którą jest wyposażony człowiek.*

[...]

KRITON. (...) Ale **przedziwny człowieku, Sokratesie**. Jeszcze i teraz posłuchaj mnie i ratuj się. Bo mnie, jeżeli ty umrzesz, spotka nie jedno tylko nieszczęście, ale naprzód; **stracę takiego przyjaciela, jakiego nigdy drugiego nie znajdę**, a jeszcze będzie się niejednemu zdawało, kto mnie i ciebie dobrze nie zna, że mogąc cię uratować, gdybym był chciał

odżalować pieniędzy, nie pomyślałem o tym. A jakaż może być bardziej haniebna opinia od tej: uchodzić za takiego, co pieniądze więcej ceni niż przyjaciół? **Szerokie koła nie uwierzą, żeś ty sam nie chciał stąd wyjść, choć myśmy cię naklaniali.**

SOKRATES. **Ale cóż wam tak, poczciwy Kritonie, zależy na opinii szerokich kół?** Najprzystwoitsi i najrozumniejsi ludzie, o których się więcej dbać powinno, pomyślą, że to się właśnie tak stało, jak się stanie.

KRITON. A jednak **widzisz chyba, Sokratesie, że trzeba dbać o opinię i u szerokich kół.** Widzisz, co się dzieje; widać, że szerokie koła potrafią nie najmniejsze nieszczęścia powodować, ale największe po prostu, jeżeli kogo przed nimi oczernią.

SOKRATES. Gdyby to tak, Kritonie, mogły szerokie koła powodować największe zło, żeby tak mogły i największe dobro, dobrze by to było. Tymczasem one ani jednego, ani drugiego nie potrafią. Ani mądrym człowieka nie zrobią, ani głupim; ot, **robią to, co im się trafi.**

KRITON. Tak, tak; niech tam będzie. Ale to, Sokratesie, powiedz mi: prawda, tobie chodzi o mnie i o innych przyjaciół, żeby, jeśliś stąd uszedł, donosiciele nam nie robili kłopotów za to, żeśmy cię stąd wykradli i żebyśmy nie musieli albo całym majątkiem nałożyć, albo grubymi pieniędzmi; albo i jeszcze się nam coś, oprócz tego, oberwie; więc jeżeli się boisz czegoś podobnego, to daj temu pokój. Przecież **żeby cię uratować, naszą powinnością jest podjąć to niebezpieczeństwo** i jeszcze większe niż to, jeżeliby potrzeba. Więc posłuchaj mnie i koniecznie tak zrób.

SOKRATES. Ja i o tym myślę, Kritonie, i o wielu innych względach.

KRITON. Więc i o to się nie bój. Przecież to nawet niewielkie sumy, co tu niektórzy gotowi wziąć, uratować cię i wyprowadzić stąd. Przy tym, **czy ty nie znasz tych donosicieli, jak ich łatwo podplacić, jak na nich potrzeba mało pieniędzy.** A tobie wystarczą, myślę, moje pieniądze; będzie dość. Potem, jeżeli się o mnie boisz i myślisz, że nie trzeba ruszać moich, toż ci tu znajomi gotowi pieniądze złożyć. Jeden nawet już przyniósł właśnie na ten cel, ile potrzeba; Simiasz z Teb. A gotów jest i Kebes, i innych wielu bardzo. Więc, jak mówię, nie bój się o to i nie opuszczaj ręk, zamiast się ratować, ani, jakieś tam w sądzie mówił, **tym się nie gryź, że gdybyś stąd wyszedł, to nie miałbyś co ze sobą począć.** Bo wszędzie indziej, gdzie tylko przyjdiesz, będą cię ludzie kochali. A gdybyś chciał pójść do Tesalii, to ja tam mam znajomych; oni cię będą bardzo szanowali i będziesz u nich bezpieczny i nikt ci nie będzie dokuczał w Tesalii.

A jeszcze, Sokratesie, mam to wrażenie, że nawet nic godziwego nie zamyślasz zrobić, oddając się na śmierć, kiedy się możesz uratować. I tak się śpieszysz do tego, do czego by się i wrogowie twoi mogli śpieszyć i pośpieszyli się też, żeby cię zgubić.

A oprócz tego, zdaje mi się, że i chłopców własnych rzucasz na pastwę losu; mógłbyś ich wychować, wyprowadzić na ludzi, a ty ich rzucasz, i zabierasz się; niech sobie robią, co chcą, ciebie to nic nie obchodzi. I co z nimi będzie? Oczywiście — jak to zwykle z sierotami, kiedy same zostaną na świecie. Bo albo się nie powinno robić dzieci, albo już razem z nimi biedę gryźć i chować, i kształcić. A ty, mam wrażenie, wybierasz sobie tak co bądź. A to trzeba tak, jak by wybrał człowiek dzielny, człowiek odważny, to wybierać, kiedy ktoś tak mówi, że o dzielność dbał przez całe życie.

Ja, doprawdy, ja się i za ciebie, i za nas, za twoich przyjaciół, wstydzę; to wszystko, co się z tobą stało, będzie tak wyglądało, że się przez jakiś brak woli u nas takie rzeczy porobiły i to wniesienie skargi do sądu; przecież weszła, choć mogła była nie wpłynąć, i sam przebieg procesu, jak się odbył; i ten koniec teraz, jak na śmiech na to wszystko; przez jakieś tchórzostwo, przez niemrawe postępowanie z ręk się nam wszystko wymknęło, powiedzą, bośmy cię wcale nie wyratowali ani ty samego siebie; a można było przecież i dałoby się, gdybyśmy my byli choć coś trochę warcii!

Więc to, Sokratesie, zważ, żeby oprócz nieszczęścia jeszcze i wstydu nie było i dla ciebie, i dla nas. Zastanów się przecież, a lepiej; już i nie pora się zastanawiać, tylko się zdecydować. **Decyzja jedna tylko. Tej nocy przecież wszystko się to musi odbyć. Jeżeli jeszcze**

**poczekamy, nic się nie da zrobić i już nic niepodobna.** Więc na każdy sposób, Sokratesie, posłuchaj mnie i koniecznie, bezwarunkowo tak zrób, nie inaczej.

SOKRATES. **Kochany Kritonie.** Bardzo cenne twoje chęci, gdyby tylko w nich była pewna poprawność. A jeśli nie, to im są gorętsze, tym przykrzejsze. Więc trzeba się nam zastanowić, czy to zrobić, czy nie. **Ja już taki jestem; nie tylko teraz, ale zawsze taki, nie umiem nikogo i niczego innego z moich słuchać, jak tylko argumentu, który mi się po rozwadze wyda najlepszy.** A tych argumentów, które przedtem przytaczałem, nie umiem teraz wyrzucić za drzwi, kiedy mnie dzisiejszy los spotkał, ale coś mi się wydają zupełnie takie same i te same szanuję i czczę, co i przedtem. **Jeżeli dzisiaj nie znajdziemy lepszych niż one, to bądź przekonany, że ja ci nie ustąpię pod żadnym warunkiem,** nawet gdyby nas potęga szerokich kół jeszcze więcej niż teraz straszyla, niby małe dzieci, i na stracha nam nasylała kajdany, skony, konfiskaty dóbr...

Więc jak by to najprzyzwoiciej można rozpatrzyć? Może naprzód weźmy ten argument, który ty mówisz; to o tych opiniach; czy się dobrze mówiło za każdym razem, czy nie, że na jedne opinie należy zważać, a na drugie nie. Czy też, zanim ja miałem umrzeć, to była prawda, a teraz pokazało się, że tak tylko, aby mówić, mówiło się inaczej, a naprawdę to było dzieciństwo i takie sobie gadanie. **Ja chcę naprawdę, razem z tobą, Kritonie, rozpatrzeć, czy mi się ten argument przedstawi w nieco innym świetle na tle mojego obecnego stanu, czy w tym samym: i albo mu damy pokój, albo też będziemy go słuchali.**

Otóż mam wrażenie, że zawsze tak jakoś mówili ludzie uważający, że jednak coś mówią, tak jak w tej chwili ja mówiłem, że **z opinii, które ludzie żywią, trzeba jedne cenić wysoko, a drugich nie.** Na bogów, Kritonie. Ty nie uważasz, że to dobrze powiedziane? Przecież ty, po ludzku rzeczy biorąc, nie masz umrzeć jutro; ciebie nie może zbijać z tropu to obecne nieszczęście. Pomyślże!

Nie wydaje ci się słusznym to zdanie, że **nie wszystkie opinie ludzkie należy szanować, ale jedne tak, a drugie nie. I nie wszystkich ludzi, tylko jednych tak, a drugich nie.** Co powiesz? To nie jest słuszne zdanie?

KRITON. Słuszne.

SOKRATES. Więc, **które coś warte, te szanować, a które nic, tych nie?**

KRITON. Tak.

SOKRATES. **A warte coś opinie ludzi myślących, a nic niewarte opinie jednostek bezmyślnych?**

KRITON. No pewnie.

SOKRATES. A proszę cię; jakże się znowu takie rzeczy mówiło: człowiek, który ćwiczy ciało i zajmuje się gimnastyką, czy zważa na pochwały i nagany każdego i na mniemania, czy też tylko na jednego jedyne; który jest właśnie lekarzem lub nauczycielem gimnastyki?

KRITON. Na jednego tylko,

SOKRATES. **Więc bać się trzeba nagany, a cenić sobie pochwały tylko tego jednego, a nie szerokich kół?**

KRITON. Tak, to jasne.

SOKRATES. Więc on tak powinien postępować i ćwiczyć się, i jeść, i pić, jak się to wydaje jednemu, temu, co nad nim stoi i rozumie się na rzeczy raczej, niż jak się wszystkim innym wydaje?

KRITON. Tak jest.

SOKRATES. Dobrze. A gdyby nie słuchał tego jednego i nie szanował jego zdania, i nie cenił jego pochwał, a cenił zdania szerokich kół, choćby i nie znających się nic a nic na rzeczy, czy mu się nic złego przez to nie stanie?

KRITON. Jakże nic?

SOKRATES. A jakież to zło i czego się tyczy, i do czego się odnosi u tego, co nie słucha?

KRITON. Oczywiście, że dotyczy jego ciała; on przecież ciało marnuje.

SOKRATES. Dobrze mówisz, zatem i w innych sprawach, Kritonie, tak samo, żeby nie przechodzić wszystkiego po kolei, i tak samo **tam, gdzie chodzi o sprawiedliwość**

**i niesprawiedliwość, i hańbę, i piękno, dobro, i zło**, rzeczy, o których teraz radzimy — czyśmy w tych rzeczach powinni iść za opinią szerokich kół i bać się jej, **czy też za opinią jednego**, jeśli się ktoś na tych rzeczach rozumie, **i takiego należy szanować i bać się go więcej niż wszystkich innych razem**, bo jeśli za nim nie pójdziemy, to popsujemy i splamimy coś, co się przez sprawiedliwość lepsze staje, a przez niesprawiedliwość ginie? Czy nie tak?

KRITON. **Tak mi się zdaje**, Sokratesie.

SOKRATES. No więc; otóż jeśli to, co się przez higienę lepszym staje, a przez chorobliwe wpływy psuje, zniszczymy, słuchając czegoś innego, a nie opinii tych, którzy się na rzeczy rozumieją, to czy nam warto żyć, kiedy nam się to coś popsuje, a to niby jest ciało? Czy nie?

KRITON. Tak.

SOKRATES. **Więc czy warto nam żyć z ciałem zepsutym i podłym?**

KRITON. Nie.

SOKRATES. A z tym nam warto żyć zepsutym, co niesprawiedliwość plami i czemu sprawiedliwość służy? **Czyżbyśmy uważali, że mniej wart od ciała ten jakiś nasz pierwiastek, którego się dotyczy niesprawiedliwość i sprawiedliwość.**

KRITON. Nigdy.

SOKRATES. Więc on więcej wart?

KRITON. I znacznie.

SOKRATES. Więc, mój kochany, **może nie tak bardzo się należy troszczyć o to, co o nas powiedzą szerokie koła, ale co powie ten, który się rozumie na sprawiedliwości i niesprawiedliwości; on jeden i prawda sama**. Więc naprzód niesłuszna twoja teza, kiedy twierdzisz, żeśmy się powinni troszczyć o opinię szerokich kół tam, gdzie chodzi o to, co sprawiedliwe i piękne, i dobre, i na odwrót. Ale znowu, powie może ktoś, mogą nas te szerokie koła życia pozbawić,

KRITON. Oczywiście i to; z pewnością powie, Sokratesie.

SOKRATES. Słusznie mówisz. Ale wiesz co? Ten argument, któryśmy przeszli, mnie przynajmniej wydaje się jeszcze ciągle taki sam jak dawniej. Więc zobacz znowu ten, czy zostajemy przy tym, czy nie, że **nie: żyć za każdą cenę potrzeba, ale dobrze żyć**.

KRITON. A zostajemy.

SOKRATES. A że dobrze i pięknie, i sprawiedliwie, to jest jedno i to samo, zostajemy przy tym, czy nie?

KRITON. Zostajemy.

SOKRATES. No więc na założenia się zgadzamy; zobaczymy, czy wynika z nich, że ja powinien próbować ucieczki stąd, choć Ateny nie pozwalają, czym nie powinien. Jeśli się pokaże, że ja powinien, to próbujemy, jeśli nie, dajmy pokój. A to, co ty mówisz, te uwagi o wydatkach, o opinii, o wychowaniu dzieci, to bodaj czy nie będą uwagi dobre dla tych, którzy od ręki skazują człowieka na śmierć, a potem by go z martwych wskrzesić gotowi, gdyby mogli; nie dla człowieka myślącego; nie — to dla tych szerokich kół. A my, skoro tok rozumowania tędy prowadzi, bezwarunkowo nie bierzemy czego innego pod uwagę, jak tylko to, cośmy w tej chwili mówili: czy słusznie postąpimy, dając pieniądze tym, którzy mnie mają stąd wyprowadzić, niby przez wdzięczność, i sami też — jeden z nas ułatwi ucieczkę, a drugi się pozwoli wyprowadzić, **czy też naprawdę popelnimy zbrodnię robiąc to wszystko**. I jeżeli się takie postępowanie okaże zbrodnią, to już bezwarunkowo nie będziemy brali w rachubę tego, czy umrzeć wypadnie, jeżeli zostaniemy na miejscu i cicho będziemy siedzieli, czy nas cokolwiek bądź spotka, byle tylko nie zbrodnia.

KRITON. Mnie się wydaje, że ty dobrze mówisz, Sokratesie. Więc patrzaj, co robić.

SOKRATES. Słuchaj, **dobra duszo**; rozważajmy razem i jeżeli gdzieś będziesz miał coś przeciw temu, co powiem, to mów, zaprzecz — ja cię posłucham. A jeżeli nie, to nie powtarzaj w swojej poczciwości wciąż tego samego, że ja powinienem stąd wyjść wbrew woli Aten. Bo mnie ogromnie zależy na tym, żebym to zrobił, kiedy cię przekonam, a nie

wbrew tobie. Więc zobacz początek rozważań, czy ci wystarcza, i próbuj odpowiadać na pytania, jak możesz najlepiej.

KRITON. No, spróbuję.

SOKRATES. **Żadnym sposobem nie powinno się, powiemy, popełniać zbrodni dobrowolnie, czy też w jednym sposobie można, a w innym nie?** Czy też zbrodnia nigdy nie jest ani dobra, ani piękna, jakeśmy się na to nieraz dawniej zgadzali (jak się to i przed chwilą mówiło). Może się gdzieś w tych kilku dniach ostatnich ulotniły te zasady, któreśmy przedtem wspólnie uznawali; kto wie, Kritonie, my, ludzie w tym wieku, starcy, rozprawialiśmy tak poważnie, a nie wiedział sam jeden z drugim, żeśmy zupełnie jak małe dzieci; czy może raczej rzeczy mają się zupełnie tak samo, jakeśmy i my przedtem mówili, wszystko jedno, czy tak mówią szerokie koła, czy nie, i wszystko jedno, czy nam wypadnie coś jeszcze gorszego znieść niż to teraz, czy coś łżejszego, **zawsze zbrodnia jest czymś złym i hańbą dla tego, który ją popełnia, bez względu na wszystko inne?** Zgodzimy się czy nie?

KRITON. Zgodzimy się.

SOKRATES. Więc nigdy zbrodni popełniać nie wolno?

KRITON. Nie, oczywista.

SOKRATES. Ani, jeśli na kimś zbrodnię popełniono, zbrodnią odpłacać, jak sądzą szerokie koła, skoro w ogóle nigdy zbrodni popełniać nie wolno?

KRITON. Zdaje się, że nie.

SOKRATES. No cóż; **a źle robić trzeba, Kritonie, czy nie?**

KRITON. Nie trzeba przecież, Sokratesie!

SOKRATES. Czyżby? **A złem płacić, kiedy się zła doznało, jak mówią szerokie koła, to sprawiedliwe czy niesprawiedliwe?**

KRITON. Nigdy.

SOKRATES. Więc może robić ludziom źle to nic innego jak zbrodnia?

KRITON. Prawdę mówisz.

SOKRATES. Więc **ani zbrodnią odpłacać nie trzeba, ani źle robić nikomu, nawet gdybyś nie wiadomo czego od ludzi doświadczył**, Kritonie, kiedy się na to zgadzasz, uważaj, żebyś się nie zgodził wbrew osobistemu przekonaniu. **Ja wiem, że dziś mało kto tak myśli** i mało kto będzie tego zdania. **A jeżeli jeden tak myśli, a drugi nie, tacy dwaj nigdy się nie zgodzą na wspólne zasady działania**; koniecznie będzie jeden drugim gardził widząc, jak się tamten decyduje. Więc zastanów się i ty bardzo uważnie, czy zgoda między nami, czy moje przekonanie podzielasz i czy zaczniemy naszą naradę od tego, że **nigdy nie godzi się ani zbrodni popełniać, ani zbrodnią odpłacać, ani jeśli się zła doznało, złem za złe oddawać**. A może odstępujesz i nie godzisz się na punkt wyjścia. Bo **ja mam to przekonanie już od dawna** i teraz jeszcze je wyznaję, a ty, jeśli może masz jakie inne zdanie, to powiedz, poucz mnie. Jeżeli zostajesz przy dawnym, to posłuchaj, co dalej.

KRITON. Zostaję i zgadzam się z tobą; więc mów.

SOKRATES. Mówię tedy dalej, a raczej pytam: **czy jeśli się z kimś umówisz na rzecz słuszną, masz tego dotrzymać czy zrobić zawód?**

KRITON. Dotrzymać.

SOKRATES. **Jeżeli tak, to przypatrz się: jeżeli się stąd wyniesiemy, a nie przekonamy państwa, zrobimy komuś źle**, i to komu najmniej należy, czy też nie? I czy dotrzymamy umowy, którąśmy zawarli na rzecz słuszną, czy nie?

KRITON. Nie umiem ci, Sokratesie, odpowiedzieć na to pytanie: nie rozumiem.

SOKRATES. Więc tak, popatrz, **gdybyśmy tak mieli stąd uciekać, czy jak tam to zechcesz nazwać, a tu by prawa przyszły i państwo we własnej osobie**, stanęłyby nam nad głową i zapytały: "Słuchaj, Sokratesie, co ty zamýślasz zrobić? Chyba nic innego, tylko tym czynem, który podejmujesz, myślisz nas, prawa, zgubić i całe państwo, o ile w twojej mocy? **Czy sądzisz, że potrafi jeszcze istnieć i nie wywrócić się do szczętu państwo, w którym wydane wyroki mocy żadnej nie mają**, ale im ludzie prywatni władzę odejmują i ważność?" Co powiemy, Kritonie, na te i tym podobne słowa? Bo przecież niejedno by ktoś mógł

powiedzieć, już nie mówię retor, w obronie tego prawa zagrożonego, które nakazuje, żeby wyroki wydane miały moc. A może powiemy im, że zbrodnię popełniło przecież na nas państwo i wyrok wydało niesprawiedliwy. To, czy co innego powiemy?

KRITON. To, na Zeusa, Sokratesie.

SOKRATES. **A cóż, jeśliby prawa powiedziały:** "Sokratesie, a czy i na takie postępowanie stanęła zgoda między nami a tobą, czy też na to, że trzeba trwać przy wyrokach, które państwo wyda?" A gdybyśmy się dziwili, że one tak mówią, gotowe by powiedzieć, że: "Ty się nie dziw, Sokratesie, tylko odpowiadaj; to przecież twój zwyczaj pytania i odpowiedzi. A zatem **co masz przeciwko nam i przeciw państwu, że nas chcesz teraz wniwecz obrócić?** Czyż nie pierwiej myśmy ciebie zrodziły i nie przez nas pojął twoją matkę ojciec twój i spłodził ciebie? **Więc powiedz tym z nas, tym prawom, które małżeństw dotyczą, masz do nich jakiś żal, że nie są dobre?**" Nie mam żalu, powiedziałbym. "Więc może do tych, które dotyczą wyżywienia i wychowania dzieci? Przecież i tyś odebrał wychowanie. Więc niedobrze nakazywały te z nas, które na to są ustanowione, kiedy polecały ojcu twemu, żeby cię w muzyce, w literaturze i gimnastyce kształcił?"

Dobrze — odpowiedziałbym. "Pięknie; a skoroś się urodził i wychował, i wykształcił, to czyż potrafiłbyś powiedzieć: po pierwsze, żeś nie był naszym synem i niewolnikiem — ty sam i twoi przodkowie?"

"A jeżeli tak, to co myślisz, że równe prawa twoje i nasze? **I cokolwiek my byśmy tobie próbowały zrobić, to myślisz, że ci się godzi nam robić na odwet to samo?** Czy też wobec ojca nie miałeś równych praw, ani wobec pana, jeżeliś go miał, tak żeby im zaraz oddawać, czegokolwiek byś od nich doświadczył, **i nie wolno ci było zaraz odpowiadać, kiedyś złe słowa usłyszał, ani bić na odwet, kiedy ciebie bito, ani innych wielu podobnych rzeczy robić. A wobec ojczyzny i wobec praw to ma ci być wolno, tak że kiedy my ciebie chcemy zgubić, bo to uważamy za słuszne, to ty będziesz próbował na odwet, o ile w twojej mocy, gubić nas: prawa i ojczyznę?** I ty będziesz, robiąc to, mówił, że postępujesz sprawiedliwie? Ty, który naprawdę dbasz o dzielność. Czy też taki z siebie mędrzec, a nie dojrzałeś, że od matki i od ojca, i od innych przodków wszystkich cenniejsza jest ojczyzna i większej czci godna, i świętsza i we większym zachowaniu jest u bogów i u ludzi myślących, i czcić ją potrzeba, i ustępować jej, i czołem bić przed ojczyzną, kiedy się gniewa nawet, raczej niż przed ojcem, i albo ją przekonywać, albo robić, co ci każe, i znosić, jeżeli coś znosić poleci, a cicho siedzieć, choćby cię bito i więziono, i wiedziono na wojnę, na rany i na śmierć; masz to robić, bo tego wymaga sprawiedliwość, i nie wolno ci się usuwać ani ustępować z pola, ani rzucać szyków, **ale i w wojnie, i w sądzie, i wszędzie indziej robić masz, co ci każe państwo i ojczyzna, albo ją przekonywać, co jest właściwie sprawiedliwe: ale gwałtu zadawać się nie godzi ani matce, ani ojcu, ani tym mniej ojczyźnie**". Cóż my na to powiemy, Kritonie? Prawdę mówią prawa czy nie?

KRITON. Zdaje mi się, że tak.

SOKRATES. "Przypatrzyć się więc, Sokratesie — powiedziałyby z pewnością prawa — czy my to słusznie mówimy, że niesprawiedliwie chcesz w tym wypadku z nami postąpić? Myśmy ciebie zrodziły, wychowały, wykształciły, obsypały wszelkimi dobrami, jakimiśmy tylko mogły, i ciebie, i wszystkich innych obywateli, a jednak ogłaszamy wszem wobec i pozwalamy każdemu Ateńczykowi, który tylko zechce i uzyska prawa obywatelskie, przyjrzy się stosunkom w państwie i nam, prawom, a my mu się nie spodobamy, to wolno mu zabrać manatki i iść, dokąd zechce. Żadne z nas, żadne prawo mu nie stoi na przeszkodzie i nie zabrania; może sobie przecież każdy z was pójść do kolonii, jeżeli mu się my nie podobamy i państwo, a jeśliby się chciał gdzieś indziej przenieść i tam pójść, niech sobie idzie, gdzie chce, i zabierze ze sobą, co tylko ma. **Ale jeśli który z was siedzi na miejscu i widzi, jak my tu sądzymy sprawy i jak my w ogóle państwem rządzymy, taki już,**



uważamy, czynem zawarł z nami umowę, że będzie spełniał wszystkie nasze rozkazy; więc kto nie słucha, ten potrójną, powiadamy, zbrodnię popelnia, bo nam, rodzicom własnym, nie jest powolny, i wychowawcom i umówiwszy się z nami o posłuszeństwo ani nas nie słucha, ani nas nie przekonywa, jeżeli coś niedobrze robimy. A przecież my mu przedkładamy rzecz, a nie narzucamy nigdy rozkazów w sposób ordynarny; zawsze zostawiamy jedno z dwojga: albo nas przekonaj, albo rób; a on nie robi ani jednego, ani drugiego".

"Otóż mówimy, Sokratesie, że te zarzuty będą ciężyły i na tobie, jeżeli zrobisz to, co zamýślasz. I nie będziesz ty najmniej winien w Atenach, ale ty przede wszystkim". A gdybym ja powiedział: dlaczego właściwie? to z pewnością słusznie by się mnie uczepliły i powiedziały, że pośród wszystkich Ateńczyków ja właśnie przede wszystkim taką z nimi zawarłem umowę. Powiedziałyby: "Sokratesie, my mamy wielkie świadectwa na to, że i myśmy ci się podobały, i państwo. Bobyś przecież nie był, więcej niż każdy inny Ateńczyk, w mieście przebywał, gdyby ci się nie było więcej niż innym podobało."

"Przecież nawet na uroczystość nigdyś z miasta nie chodził, chyba raz na Istmus, ani nigdzie indziej, chyba gdzieś na wojnę; nigdyś żadnej podróży nie odbywał, jak inni ludzie, i nie brała cię chętka poznania innych państw i innych praw, tylko myśmy ci wystarczały i nasze państwo. Tak bardzo byłeś za nami i godziłeś się być pod naszymi rządami obywatelem; zresztą i dzieci tutaj miałeś, jako iż ci się to państwo podobało. Przecież jeszcze podczas procesu mogłeś być sobie zaproponować wygnanie, gdybyś był chciał; mogłeś to samo, co teraz myślisz zrobić wbrew woli państwa, uczynić wtedy za jego wolą. A tyś się wtedy stawiał, że się niby to nie będziesz oburzał, gdyby ci przyszło umrzeć, i wołałeś, jakieś mówił, raczej śmierć niż wygnanie. A teraz ani tamtych słów nie szanujesz, ani na nas, na prawa nie zważasz, chcesz nas wniwecz obrócić, postępujesz jak najlichszy niewolnik, uciekać chcesz wbrew umowom, wbrew kontraktom, którymiś się zobowiązał być obywatelem. Więc naprzód nam na to właśnie odpowiedz, czy to prawda, co mówimy, żeś ty się zgodził być obywatelem wedle nas, a zgodziłeś się czynem, nie słowem, czy też to nieprawda?" Co my powiemy na to, Kritonie? Cóż, chyba się zgodzimy!

KRITON. Koniecznie, Sokratesie.

SOKRATES. "Cóż więc — powiedziałyby — ty łamiesz umowy i zobowiązania zawarte z nami, a nie zawierałeś ich pod przymusem ani cię nikt w błąd nie wprowadzał, aniś się nie musiał decydować w krótkim czasie, tylko przez siedemdziesiąt lat, w których mogłeś się zabrać, jeżeliśmy ci się nie podobały i umowy ci się nie wydawały słuszne. A tyś ani Sparty nie wybrał, ani Krety, o których zawsze mówisz, że tam są dobre prawa, ani żadnego innego z miast helleńskich ani barbarzyńskich; jeszcze mniej się z miasta ruszałeś niż kulawi, ślepi i inne kaleki; tak szczególnie ci się państwo ateńskie podobało; i my, prawa tutejsze, oczywiście. **Bo komuż by się podobało państwo bez praw?** I ty teraz nie myślisz dotrzymać umowy? Przecież, jeśli nas posłuchasz, Sokratesie, i ty się nie będziesz ośmieszał tym opuszczeniem miasta.

"Więc popatrz tak; łamiąc to i uchybiając temu w czymkolwiek, co ty dobrego zrobisz i sobie samemu, i swoim najbliższym? Bo że się twoi bliscy także narażają na wygnanie z państwa i utratę praw obywatelskich albo konfiskatę dóbr, to oczywista. A ty sam, jeśli pójdziesz do któregoś z najbliższych miast, do Teb czy do Megary, tu i tam są dobre prawa i porządek, to naprzód przyjdiesz tam jako wróg ich ustroju społecznego i kto tylko się tam troszczy o swoje państwo, będzie na ciebie patrzył spode łba jako na tego, co prawa wniwecz obraca, i utwierdzisz tylko opinię swoich sędziów; i będą ludzie myśleć, że oni słuszny wyrok wydali. Przecież kto prawa wywraca, musi mocno wyglądać na gorszyca ludzi młodych i niewiele myślących. Więc może będziesz unikał państw praworządnych i ludzi co najporządniejszych? Ale tak robić, to czyż ci nie wstyd będzie żyć? Albo zaczniesz się zbliżać do nich i najbezcelniej nawiązywać rozmowy — jakie rozmowy, Sokratesie? Może

takie, jak tu, **że dzielność i sprawiedliwość to najwyższe wartości człowieka, i życie według praw, i same prawa?**

"I nie uważasz, że wtedy w nieprzyzwoitym świetle stanie cała postać i postępowanie Sokratesa? Spodziewać się tego trzeba. Więc może zabierzesz się stamtąd, a pójdziesz do Tesalii, do tych znajomych Kritona. Tam największy nieporządek i rozpusta; tam by cię może chętnie słuchali, jakeś to śmiesznie uciekł z więzienia, w jakimś przebraniu, w kozuchu czy w czym tam, jak się zwykle ludzie przebierają do ucieczki, i odmieniłeś swój wygląd do niepoznania. A że ty, starzec, kiedy ci już wedle wszelkiego prawdopodobieństwa mało co czasu do życia zostało, miałeś odwagę i chęć żyć tak z żebractwa, po hultajsku, prawa największe złamawszy, tego ci nikt nie powie?"

"Może i nikt, jeżeli nikogo nie obrazisz. Ale jeśli nie, to usłyszysz. Sokratesie, niejedno poniżej swojej godności. **Więc będziesz się nisko kłaniał całemu światu, będziesz żył jak niewolnik i co będziesz robił?** Chyba wesoło żyć w Tesalii, jak byś tam na uczyty pojechał do tej Tesalii, **a gdzie owe rozprawy, te o sprawiedliwości i o innej dzielności, gdzie?**"

"Ale ty chcesz pewnie żyć dla dzieci, żeby je wychować, wykształcić. Jak to? Do Tesalii ich zawieziesz i tam ich będziesz chował i kształcił na obcych we własnej ojczyźnie; niech ci jeszcze i to mają do zawdzięczenia. Czy też to nie; na miejscu niech się cho wają, ale jak ty będziesz żył, to lepiej się wychowają i wykształcą, chociaż ciebie przy nich nie będzie. Przecież bliscy twoi będą o nich dbali. Czy też może, jeśli do Tesalii pojedziesz, to będą dbali, a jeśli do Hadesu, to nie będą? Przecież jeśli są coś warci, ci co się za twoich najbliższych podają, to można na nich i tak liczyć."

"Więc tak, Sokratesie, posłuchaj nas; **myśmy cię wychowały i nie ceń ponad nas dzieci ani życia, ani niczego innego nie przenoś nad sprawiedliwość**, abyś i jak do Hadesu przyjdiesz, mógł to wszystko powiedzieć tamtejszym władcom na swoją obronę. Bo ani się tobie tutaj taki czyn nie wydaje lepszy, ani sprawiedliwszy, ani bardziej zbożny, ani nikomu z twoich bliskich, ani też tam, kiedy przyjdiesz, lepiej ci z nim będzie."

"**Teraz odchodzisz pokrzywdzony, jeśli odejdziesz, ale krzywda cię nie od nas, nie od praw spotyka, tylko od ludzi;** a jeżeli wyjdiesz stąd, tak haniebnie krzywdą za krzywdę zapłaciwszy i złe za złe oddawszy, jeśli umowy swoje i zobowiązania wobec nas złamiesz i źle zrobisz tym, którym najmniej należało, bo sobie samemu i przyjacielom, i ojczyźnie, i nam, to my się będziemy na ciebie gniewały za życia, a tam nasi bracia, tamte prawa w Hadesie, nie podejmą cię łaskawie; dowiedzą się, żeś ty nas próbował wniwecz obrócić, o ile było w twojej mocy. Więc niechże cię Kriton czasem nie nakłoni, żebyś zrobił to, co on mówi raczej, niżli my."

Przyjacielu drogi, Kritonie. Bądź przekonany, że mi te rzeczy ciągle w uszach dzwonią, tak jak Korybantom flety w uszach grają, i tak się we mnie mocno głos tych słów rozlega, że nie potrafię słuchać innych. Bądź przekonany, tak się mi przynajmniej teraz zdaje, że jeśli powiesz coś przeciw temu, będziesz mówił daremnie. Jednakże jeśli uważasz, że coś wskórasz, to mów.

KRITON. Nie, Sokratesie; nie mam co mówić.

SOKRATES. **Więc daj pokój; zróbmy tak, skoro tak Bóg prowadzi.**

*O okresie oczekiwania na egzekucję opowiadają jeszcze dialogi "Menon" i "Fedon".*

*Zajrzyjmy do "Fedona".*

*Tu Sokrates ujawnia powody, dla których tak bronił się przed sądem.*

## "Fedon" (fragmenty w tłumaczeniu Władysława Witwickiego)

[...] VIII. Ano, powiada, **spróbuję się bronić wobec was bardziej przekonująco, niż wobec sędziów**. Otóż ja, powiada, Simmjaszu i Kebesie, **gdybym nie był wierzył, że pójdę naprzód do bogów innych, mądrych i dobrych, a potem i do ludzi umarłych, lepszych, niż ci tutaj, byłbym istotnie źle robił, nie wzdygając się przed śmiercią**. Ale dziś bądźcie pewni, że **ja się spodziewam pójść pomiędzy ludzi dobrych**; choć, ostatecznie, niezbyt gwałtownie będę się o to spierał; ale, że do bogów pójdę, do władców bardzo dobrych, to bądźcie przekonani, że jeślibym się przy czymkolwiek w tej materii upierał, upierałbym się i przy tym. Więc dlatego nie wzdygam się i tak, tylko mam dobrą nadzieję, że jednak **jakoś tam jest tym, co pomarli i, jak to z dawna mówią, znacznie lepiej dobrym, niż złym**.

— No tak, Sokratesie, powiada Simmjasz. — Ty tak, sam jeden tylko z tym przekonaniem w duszy zamierzasz odejść, czy może byś się nim i z nami podzielił? Bo to przecież, wedle mnie przynajmniej, wspólne dobro i dla nas, to przekonanie. To równocześnie będzie i twoja obrona, jeśli nas potrafisz przekonać tym, co powiesz.

— A, to spróbuję, powiada. Ale naprzód, posłuchajmy Kritona, co to jest, co on mi chce, już od chwili uważam, powiedzieć.

— No cóż, Sokratesie, powiada Kriton, nic, tylko to, co mi tu wciąż powtarza ten, co ci ma podać truciznę, że trzeba ci zwrócić uwagę, abys jak najmniej rozmawiał. Powiada, że człowiek się zanadto rozgrzewa w rozmowie a takich rzeczy nie wolno robić przed trucizną. Bo jak nie, to nieraz musi i dwa i trzy razy pić, ktoś, kto się tego nie pilnował.

A Sokrates: Poszlij go łagodnie do kata, powiada. Niech tylko to przygotowuje, co do niego należy; może będzie i dwa razy podawał a, jak wypadnie, to i trzy.

— Prawie, żem to z góry wiedział, powiada Kriton, tylko on mi tu wciąż spokoju nie daje. Nie dbaj o niego, powiada.

Ja się przed wami przecież, przed sędziami muszę już usprawiedliwić, że słuszność mam, kiedy **myślę, że człowiek, który naprawdę życie spędził na filozofii, będzie dobrej myśli przed śmiercią i będzie się tam największego dobra spodziewał po śmierci**.

A jakim sposobem tak być może, spróbuję wam. Simmjaszu i Kebesie, wykazać.

IX. **Zdaje się, że ci, którzy się z filozofią zetknęli, jak należy, niczym innym się nie zajmują, jak tylko tym, żeby umrzeć i nie żyć**, a ludzie bodaj, że tego nie wiedzą. Otóż, jeżeli to prawda, to głupio byłoby przez całe życie niczego innego nie szukać, tylko tego właśnie a, kiedy ono przyjdzie, wzdygać się przed tym, czego człowiek z dawna pragnął i starał się o to.

Tu Simmjasz się uśmiechnął i: Na Dzeusa, powiada, Sokratesie, nie bardzo mi dzisiaj do śmiechu, a jednak tyś mnie do śmiechu zmusił. Przecież i z szerokich kół niejeden, gdyby to usłyszał, uważałby sądzę, że to bardzo dobre powiedzenie na tych, którzy się filozofią bawią i zgodziliby się z nim ludzie u nas, że owszem, istotnie ci, którzy się filozofii oddają, pragną śmierci i ludzie też to doskonale wiedzą, że im się taki los należy.

— To prawdę by powiedzieli, Simmjaszu, prócz tego, że ludzie to doskonale wiedzą. Bo **oni nie wiedzą, jak to właściwie pragnie śmierci i jak godzien jest śmierci i jakiej śmierci filozof prawdziwy**.

Ale rozmawiajmy, powiada, sami z sobą, a o tamtych mniejsza. **Naszym zdaniem śmierć jest czymś?**

— Oczywiście, rzecz podchwytną Simmjasz.

— **Może to nic innego, jak uwolnienie się duszy od ciała?** Umieranie to jest to, że ciało, uwolnione od duszy, staje się, z osobna, ciałem samem w sobie, **a z osobna znowu dusza, wyzwolona z ciała, sama istnieje dla siebie**. Może śmierć to nic innego, jak to właśnie?

— Właśnie to, powiada.

— Zastanówże się, mój kochany, czy może i ty nie będziesz tego zdania, co ja. Bo stąd będziemy lepiej widzieli to, co rozpatrujemy. Czy sądzisz, że jest rzeczą filozofa dbać o tak zwane przyjemności; takie, jak pokarmy i napoje?

— Wcale nie, Sokratesie, powiada Simmjasz.

— No cóż, a o służbę Afrodyty?

— Nic podobnego.

— A inne dogadzanie ciała, myślisz, że za godną rzecz uważa taki człowiek? Jak na przykład nabywanie sukien osobliwych i bucików i innych ozdób ciała; czy myślisz, że on to ceni, czy też ma to za nic, poza tym, że zupełnie się obejść bez tych rzeczy nie podobna?

— Myślę, powiada, że ma to za nic; taki, przynajmniej, prawdziwy filozof.

Nieprawdaż; **czy nie uważasz w ogóle, że całe staranie takiego człowieka nie odnosi się do ciała; ono się ile możliwości od ciała odwraca a skierowane jest do duszy?**

— Uważam.

— Czy więc najpierw w tych rzeczach nie widać tego, że filozof odwiązuje, jak tylko może, duszę od wspólności z ciałem; więcej, niżli wszyscy inni ludzie?

— Widać.

— Otóż **szerokie koła uważają**, Simmjaszu, że człowiek, któremu nic z tych rzeczy nie sprawia przyjemności i on w nich nie bierze udziału, nie wart jest żyć i że się niejako śmierć patrzy takiemu, który wcale nie dba o przyjemności, które przez ciało przychodzą.

— Mówisz zupełnie słusznie.

X. — Tak, **a jakże to jest z nabywaniem rozumu?** Czy ciało jest na tej drodze przeszkodą, czy nie, jeśli ktoś, z nim związany, weźmie je z sobą na poszukiwania? Ja myślę na przykład coś w tym rodzaju: czy daje jakąś prawdę wzrok i słuch ludziom, czy też o tym, to i poeci nam bez ustanku trąbią, że ani nie słyszymy niczego dokładnie, ani nie widzimy. A toż ci, jeżeli nawet te zmysły, spośród zmysłów cielesnych nie pokazują dokładnie i jasno, to cóż dopiero inne? Toż chyba wszystkie inne są gorsze od tych. Nie myślisz tak może?

— Owszem, powiada.

— **Więc kiedyż, mówi tamten, dusza dotyka prawdy?** Bo jeśli próbuje oglądać coś z pomocą ciała, widać, że ono ją wtedy w błąd wprowadza.

— Prawdę mówisz.

— Więc czyż nie w rozumowaniu, jeżeli w ogóle gdziekolwiek, objawia się jej coś z tego, co istnieje?

— Tak.

— **A ona bodaj że wtedy najpiękniej rozumuje, kiedy jej nic z tych rzeczy oczu nie zasłania:** ani słuch, ani wzrok, ani ból, ani rozkosz, kiedy się ile możliwości, sama w sobie skupi, nie dbając wcale o ciało, kiedy, ile możliwości, wszelką wspólność, wszelki kontakt z ciałem zerwie, **a sama ręce do bytu wyciągnie.**

— Jest tak.

[...]

**Czyż to z pomocą ciała oglądamy co najprawdziwsze z tych rzeczy,** czy też tak się rzecz ma, że kto z nas najbardziej i najdokładniej przygotowuje się do tego, żeby myśl obrócić na samo to właśnie, co rozpatruje, ten będzie może najbliższy poznania w każdym wypadku?

— Oczywiście.

[...]

Bodaj, że **istnieje taka niby ścieżka, którą nas rozum w rozważaniach wyprowadza,** ale, jak długo będziemy mieli ciało i dusza nasza będzie złączona z takim wielkim złem, nigdy w świecie nie potrafimy zdobyć i posiadać w pełni tego, czego pragniemy. **A powiadamy, że tym jest prawda.** Bo tysiącne nam kłopoty sprawia ciało, któremu pokarmu trzeba. **A do tego, jeśli na nas jeszcze jakieś choroby spadną, przeszkadzają nam w szukaniu tego, co istnieje.** Pragnieniami i żądzami, i obawami, i widziadłami różnorodnymi, i głupstwami nas napełniają licznymi tak, że, jak mówią, naprawdę, przez to niczego nigdy na rozum wziąć nie jesteśmy w stanie. **Toż i wojny, i rozruchy, i bitwy**

**znikąd innąd nie pochodzą, tylko z ciała i z jego żądz.** Przecież we wszystkich naszych wojnach chodzi o zdobycie pieniędzy, **a pieniądze musimy zdobywać dla ciała; jak niewolnicy dogadzać mu jesteśmy zmuszeni.** (...) Bo jeżeli nie podobna, będąc w ciele, niczego poznać na czysto, **to jedno z dwojga: albo nigdy w ogóle wiedzy posiadać nie można, albo dopiero po śmierci.** Wtedy dusza będzie sama w sobie oddzielona od ciała a przedtem nie.

A **jak długo żyjemy, najwięcej chyba potrafimy się do poznania zbliżyć,** jeśli możliwie wcale nie będziemy przestawać z ciałem, nie będziemy mieli z nim nic wspólnego, poza koniecznością ostateczną, nie będziemy pełni jego natury, tylko wolni od jego zmazy, póki nas Bóg sam nie wyzwoli. **Wtedy czysti, wyzwoleni z nierozumu ciała, będziemy zapewne pośród takich samych jak my i będziemy sami przez siebie poznawali wszystko, co niepokalane. A to chyba jest prawda.** Bo temu, co sam nieczysty, nie godzi się żadną miarą tknąć tego, co czyste.

[...]

... tak, że **temu wyjazdowi, który mnie dziś nakazany, przyświeca gwiazda dobrej nadziei;** podobnie **jak każdemu innemu człowiekowi, który ma to przekonanie, że wypracował sobie niejaką czystość duszy.**

— Oczywiście, powiedział Simmjasz.

A **oczyszczenie, czyż nie na tym właśnie polega, o czym teraz wciąż mówimy, żeby najwięcej duszę od ciała oddzielić** i przyzwyczaić ją do tego, żeby się sama w sobie ze wszystkich zakątków ciała umiała skupiać i zbierać, i mieszkać, ile możliwości i dziś i potem, w odosobnieniu, w samej sobie; wyzwolona z ciała, niby z kajdan?

— Naturalnie, że tak, powiada.

— A czyż to się nie nazywa śmiercią: to rozwiązanie i oddzielenie duszy od ciała?

— Ze wszech miar, przecież, powiedział tamten.

— A rozwiązać ją, jak mówimy, pragną zawsze najwięcej i jedynie tylko ci, którzy się filozofią zajmują jak należy **i o to właśnie chodzi filozofom: o wyzwolenie i oddzielenie duszy od ciała.** Czy nie?

— Widocznie.

— Nieprawdaż więc; tak, jak na początku mówiłem, **śmieszne by to było, żeby człowiek, który całe życie pracował nad sobą na to, aby, żyjąc, być jak najbliżej śmierci, miał się potem wzdrygać, kiedy ona sama do niego przyjdzie?** Czy to nie zabawne ?

— Jakżeby nie?

[...]

[Sokrates:] Wedle mojego mniemania, **bóg nawiedza nie innych, tylko tych, którzy ukochali mądrość jak należy.** Czegom i ja, wedle możliwości, nie zaniedbywałem w życiu, tylko się wszelkimi sposobami starałem stać się takim. **A czym się starałem jak należy i czym cel osiągnąłem, to będę jasno wiedział, kiedy się znajdę tam,** jeśli bóg pozwoli; niedługo już, jak mi się zdaje.

**Taka jest moja obrona Simmjaszu i Kebesie,** że słusznie, choć i was opuszczam i tutejszych władców, nie cierpię i nie wzdrygam się, bo **wierzę, że i tam spotkam władców i przyjaciół niemniej dobrych, jak tu. Szeroki tłum w to nie wierzy.** Otóż, jeśli w tej obronie wobec was byłem bardziej przekonujący, niż wobec sędziów, dobrze by to było,.

Kiedy to powiedział Sokrates, odezwał się Kebes: Sokratesie, wszystko inne, wedle mego zdania przynajmniej, pięknie było powiedziane, **ale to o duszy, to bardzo niewiarogodnie ludziom brzmi, że gdy się dusza oddzieli od ciała, to jeszcze gdzieś jest, a nie psuje się i nie ginie w tym samym dniu, kiedy człowiek umrze.** Toż ona zaraz wychodzi z ciała, wylatuje jak dech lub dym, rozprasza się i rozlatuje się na wszystkie strony i nie jest już nigdzie niczym więcej. Bo przecież, gdyby ona gdziekolwiek była, sama w sobie, skupiona i uwolniona od tych wszystkich nieszczęść, któreś w tej chwili przeszedł, wielką byłaby nadzieją i piękną, Sokratesie, że prawdą jest to, co mówisz. Ale o tym, zdaje się, długo trzeba

by przekonywać kogoś, kto by nawet rad wierzył, że istnieje dusza po śmierci człowieka i ma jakąś siłę i rozum.

Prawdę mówisz, Kebesie, powiada Sokrates. Ale cóż pocniemy? **Czy chcesz, żebyśmy sobie właśnie o tym pogadali**, czy raczej może tak jest, czy nie?

— Co do mnie, powiada Kebes, to chętnie bym posłuchał, co też ty sobie o tym myślisz u siebie.

— Zdaje mi się, powiedział Sokrates, że ktoś, kto by mnie teraz słuchał, choćby nawet i komediopisarzem był, nie powie, że plotę smalone duby przez gadatliwość i rozwodzę się na nieswoje tematy. Więc; jeżeli, to trzeba rzecz rozpatrzyć.

[...]

[Sokrates:] **Wszystko w ten sposób powstaje: z przeciwieństw zawsze to, co przeciwne.**

— Tak jest.

— No cóż; a bywa i tak w tych rzeczach, żeby pomiędzy dwoma przeciwieństwami — tych zawsze jest para — występowały dwa stany przejścia: z jednego w drugi i znowu z drugiego w pierwszy? Bo np. pomiędzy tym, co większe i tym, co mniejsze leży wzrost i zmniejszanie się i my mówimy o jednym, że rośnie a o drugim, że się zmniejsza?

— Tak, powiada.

[...]

No cóż, powiada. **A życie czy posiada jakieś przeciwieństwo**; tak, jak przeciwieństwem czuwania jest spanie?

— Oczywiście, powiada.

— A jakie?

— **Stan Śmierci**, powiada.

— Nieprawdaż, **jedno powstaje z drugiego**, jeżeli to są przeciwieństwa i pomiędzy nimi istnieją dwa przejściowe stany powstawania, bo to para przeciwieństw?

— Jakżeby nie?

— Otóż ja ci podam jeden związek spośród tych rzeczy, o których ci dziś mówiłem, powiada Sokrates; i związek i stany powstawania. A ty mi podaj drugi. Otóż ja podaję: jedno to spanie a drugie czwanie. **Ze spania robi się czwanie, a z czuwania spanie.** Te przejściowe stany powstawania pomiędzy nimi to: jeden, zasypianie a drugi: budzenie się. Wystarczy Ci to, czy nie?

— Owszem, zupełnie.

— Otóż powiedz mi i ty także, powiada, tak samo o życiu i o śmierci. **Czy nie powiesz, że życie to przeciwieństwo stanu śmierci?**

— Powiem.

— **A jedno powstaje z drugiego?**

— Tak.

— Zatem z tego, co żyje, co powstaje?

— To, co nie żyje, powiada.

— No cóż; **a z tego, co już nie żyje?**

— Koniecznie, powiada, **trzeba się zgodzić, że to, co żyje.**

— **Więc może z tego, co pomarło, Kebesie, powstaje to, co żyje i ludzie żywi?**

— Widocznie, powiada.

— Więc są powiada, nasze dusze w Hadesie?

— Chyba są.

Nieprawdaż, a spośród stanów powstawania, które tu zachodzą, jeden jest przypadkiem zupełnie jasny i znany, bo umieranie to rzecz jasna przecieź, czy nie?

— Naturalnie powiada.

— Więc, jak, powiada tamten, zrobimy? Nie dodamyż z drugiej strony przeciwnego stanu powstawania, tylko na tym punkcie natura ma być kulawa? Czy też koniecznie potrzeba postawić naprzeciw umierania inny, przeciwny jakiś stan: powstawania?

— Chyba może tak, powiada.

— A jakież to?

— **Zmartwychwstawanie.**

— Nieprawdaż, powiedział tamten, **jeśli istnieje zmartwychwstawanie, to ono byłoby takim przejściem do żywych**, to zmartwychwstanie?

— Tak jest.

— Więc i na tym punkcie zgoda pomiędzy nami, że **żywi powstają z umarłych; niemniej jak na to, że umarli powstają z żywych**. A jeśli tak jest, to uzasadniony stąd wynika wniosek, że koniecznie dusze zmarłych muszą być gdzieś, skąd by na powrót mogły wracać do życia.

— Zdaje mi się, powiada, Sokratesie, że musi tak być; wedle tego, na cośmy się zgodzili.

A zobacz no tak, powiada, Kebesie, że i nie bez słuszności zgodziliśmy się, jak uważam. Bo gdyby powstawaniu każdemu po jednej stronie nie odpowiadało zawsze powstawanie po drugiej, niby punkty drogi po kole, tylko by droga powstawania była niejako prosta, jedynie tylko z jednego przeciwieństwa w drugie i nie zakręcałaby znowu do pierwszego i wracała tym samym torem, to rozumiesz, że wszystko by w końcu przybrało jedną i tę samą postać, znalazłoby się w jednym i tym samym stanie i przestałoby się tworzyć, powstawać?

— Jak to rozumiesz? powiada.

— Nie trudno, mówi tamten, zrozumieć, co mówią. To tak, na przykład, gdyby zasypianie istniało a nie odpowiadałoby mu budzenie się, jako powstanie ze snu, to rozumiesz, że w końcu wszystko by Endymiona zakasowało ze szczętem. On by się zgoła nie wydał na tle, bo i wszystkie inne rzeczy robiłyby to samo co on: spały. I gdyby się wszystko mieszało a nic nie wydzielało z mieszaniny, prędko by przyszło to z Anaksagorasa: wielkie zmieszanie wszech rzeczy. Więc tak samo, Kochany Kebesie, gdyby umierało wszystko, co tylko życia dostąpi, a po śmierci trwałoby w tej postaci wszystko co umarłe i nie wracało znowu do życia, czyż nie musiałyby w końcu bezwzględnie wszystko pomrzeć a nic nie zostawać przy życiu? A jeśliby to, co żyje, powstawało z czegoś innego, a co żywe umierało, to jakimże sposobem miałyby się w końcu wszystko nie wyczerpać na dostarczanie trupów?

— Nie widzę żadnego sposobu, powiada Kebes; zdaje mi się, Sokratesie, że to ze wszech miar prawda, to, co mówisz.

— Bo to tak jest, powiada, Kebesie, jak mi się wydaje; ze wszech miar tak; i myśmy się nie oszukali, zgadzając się na to; istnieje rzeczywiście i powrót do życia i rzeczywiście z umarłych powstają żywi i **dusze zmarłych istnieją (i lepszym z nich jest lepiej a gorszym gorzej)**.

[...]

**... zaniemeśmy przyszli na świat, dusza nasza istniała.**

**Czy jednak i po naszej śmierci jeszcze będzie istniała**, tego nawet i ja sam nie mam wrażenia, żebyśmy dowiedli; jeszcze zostaje nieobalone to, co przed chwilą Kebes mówił, to pospolite: kto wie, czy aby ze śmiercią człowieka dusza się nie rozprasza i czy to dla niej nie jest koniec istnienia. Bo cóż stoi na przeszkodzie temu, żeby powstawała i zbierała się skądś tam inąd i istniała przed wejściem w ciało ludzkie, ale, skoro raz wejdzie i wyjdzie z niego, wtedy już koniec jej i zatrata?

— Dobrze mówisz Simmjaszu, powiedział Kebes. **Zdaje się, że dowiodło się jak gdyby połowy tego, o co chodzi, tego, że zaniemeśmy się porodzili, istniała nasza dusza; trzeba jeszcze i tego dowieść, że, gdy pomrzemy, będzie istniała tak samo dobrze, jak przed urodzeniem**; jeżeli dowód ma być skończony.

— **Dowód skończony**, powiada Sokrates, mamy, Simmjaszu i Kebesie, już i teraz, jeżeli zechcecie zestawić ten wywód z tym, na któryśmy się poprzednio zgodzili: że **wszystko, co żyje, powstaje z tego, co nie żyje**. Jeżeli bowiem dusza istnieje już i poprzednio, a, do życia idąc i rodząc się, nie może znikąd inąd się urodzić, jak tylko ze śmierci i z martwych, **to jakże nie ma koniecznie istnieć i po śmierci, skoro przecież musi znowu się urodzić?** Więc już i teraz jest dowód na to, co się mówi.

Mimo to, mam wrażenie, że ty i Simmjasz chętnie byście jeszcze bliżej przedyskutowali ten wywód a boicie się tak, jak dzieci, aby duszy naprawdę wiatr nie porozdmuchiwał na wszystkie strony i nie rozprószył, jak będzie z ciała wychodziła; tym bardziej, jeżeli ktoś będzie umierał nie podczas ciszy, ale gdzieś na wielkim wietrze,

Kebes uśmiechnął się na to i powiada: To i tak, jak gdybyśmy się bali, próbuj nam perswadować, Sokratesie. A raczej nie tak, jak gdybyśmy się my sami bali, **tylko siedzi może i w każdym z nas taki chłopiec jakiś, który się takich rzeczy boi. Więc do niego spróbujmy przemówić, żeby się nie bał śmierci, jak strasydła.**

— A to trzeba mu, powiada Sokrates, czary przyspiewywać co dnia, aż go z tej obawy wyleczycie.

— Ale skąd my, powiada, Sokratesie, takiego dobrego czarodzieja weźmiemy, kiedy ty nas opuszczasz ?

— Hellada jest duża, Kebesie, i są w niej gdzieś ludzie dzielni; a liczne są i barbarzyńców ludy; trzeba je wszystkie przetrząść i takiego czarodzieja szukać, ani pieniędzy nie szczczędzać, ani trudów. Nie ma wydatku bardziej na czasie niż ten. A szukać powinniście i sami pomiędzy sobą. Może nawet i niełatwo potraficie znaleźć kogoś, kto by to lepiej od was potrafił robić.

— Nie omieszkamy, z pewnością, powiedział Kebes. Ale, jeżeliś łaskaw, to wróćmy do tego, cośmy urwali.

— Owszem, bardzo chętnie; dlaczegóżby nie?

— To bardzo pięknie, powiada.

Otóż o coś w tym rodzaju, mówi Sokrates, powinniśmy zapytać sami siebie: jakiemu też to przedmiotowi wypada doznawać tego stanu: rozproszenia i o jaki przedmiot wypada się bać, żeby tego stanu nie doznał, a o jaki nie ma obawy. Potem zaś zastanowić się, do którego z tych dwóch rodzajów przedmiotów należy dusza i, zależnie od wyniku, być dobrej myśli, albo się bać o nią.

Otóż, czy to nie przedmioty złożone, powstałe przez syntezę, podlegają z natury rzeczy temu stanowi: rozpadają się tak samo, jak zostały złożone. Ale, jeśli coś jest niezłożone, to właśnie ono jedynie podlegać temu nie może, jeśli w ogóle cokolwiek?

— Zdaje mi się, powiada Kebes, że tak jest.

— Nieprawdaż; cokolwiek zawsze zostaje takie same i niezmiennie, to przede wszystkim będzie niezłożone, a co raz takie, raz inne i nigdy takie same, to będzie złożone?

— Mnie się przynajmniej tak wydaje.

— A zwróćmy się, powiada, do tego, czegośmy poprzednio dotknęli w rozmowie. Rzeczywistość sama, z którą wiążemy pojęcie istnienia i w pytaniach i w odpowiedziach, czy ona zostaje zawsze jednaka i niezmienna, czy raz jest taka, raz inna? Równość sama, piękno samo, wszystko, cokolwiek istnieje samo, każdy byt podpada kiedy jakiegokolwiek przemianie? Czy też zawsze wszystko, cokolwiek istnieje naprawdę, jedną tylko zachowuje postać samą w sobie, jednakie zawsze i niezmiennie, żadnej nigdy i pod żadnym względem odmianie nie podlegając?

— Zawsze zostaje takie same; oczywiście, Sokratesie, powiedział Kebes.

— A jakże się ma rzecz z licznymi przedmiotami pięknymi jak na przykład z ludźmi, końmi, czy płaszcami, czy innymi jakimikolwiek rzeczami; czy to równymi, czy pięknymi, czy wszystkimi, które takie same imię noszą jak one? Czy są nieodmienne, czy też wprost przeciwnie, jak tamte: ani same w stosunku do siebie samych, ani jedne w stosunku do drugich nigdy, powiedzić można, nie zostają jednakie?

Znowu tak jest, powiedział Kebes. Nigdy one nie są takie same.

— Nieprawdaż, **tych możesz i dotknąć i zobaczyć i innymi je spostrzec zmysłami; natomiast tych niezmiennych nie sposób uchwycić czym innym, jak tylko pracą rozumu, bo to są rzeczy bezpostaciowe i zobaczyć ich nie można?**

Ze wszech miar, rzecze, prawdę mówisz.



— Więc, **jeżeli chcesz, to przyjmijmy, powiada, dwa rodzaje bytów: jeden widzialny a drugi bez postaci?**

— Przyjmijmy, mówi.

— I ten bez postaci zawsze jest taki sam a widzialny nigdy?

— I to, powiada, załóżmy.

— No, a dalej, mówi! tamten, w nas samych czyż nie jest jedno ciałem a drugie duszą?

— Nie inaczej, powiada.

— Do któregoż więc z tych dwóch rodzajów, możemy powiedzieć, podobniejsze jest nasze ciało i z którym bardziej spokrewnione?

— To przecież każdemu jasne, powiada, że z widzialnym.

— **A cóż dusza? Widzialna czy nie?**

— Nie dla ludzi przecież, Sokratesie.

— Ale my mówimy o tym, co widzialne i co nie, ze względu na naturę ludzką przecież. Czy na jakąś inną, myślisz?

— Ze względu na ludzką.

— **Więc co powiemy o duszy? Widzialna jest czy niewidzialna?**

— Niewidzialna.

— Więc bez postaci?

— Tak jest.

— Zatem dusza jest więcej niż ciało podobna do tego, co nie ma postaci a ono więcej do tego, co widzialne.

— Ze wszech miar tak musi być, Sokratesie.

Nieprawdaż, i tośmy przedtem mówili, że **dusza**, ilekroć się ciałem posługuje do rozpatrywania czegoś, więc albo wzrokiem, albo słuchem, albo innym jakimś zmysłem, bo to właśnie znaczy posługiwać się ciałem: rozpatrywać coś za pośrednictwem wrażeń zmysłowych — wtedy ją ciało za sobą wlecze w dziedzinę tego, co nigdy nie jest jednakie i ona się błąka i niepokoi i zawrotu doznaje jak pijana, bo się takich rzeczy tknęła?

— Tak jest.

— **A ilekroć rozpatruje coś sama w sobie, natenczas leci tam, w dziedzinę tego, co czyste i wiecznotrwale i nieśmiertelne i zawsze jednakie**; ona tego krewna, zawsze się do tego zbliża, ilekroć sama z sobą zostanie, o ile jej to wolno; przestaje się wtedy błąkać i obcując z tym zawsze się jednako do tego samego odnosi, bo się takich rzeczy tknęła. A ten stan jej nazywają rozumem.

— Ze wszech miar, powiada, piękne i prawdziwe twoje słowa, Sokratesie.

— Więc do którego, sądzisz znów, rodzaju przedmiotów dusza jest podobniejsza i z którym bliżej spokrewniona, wedle tego co się przedtem i co się teraz powiedziało?

— Chyba każdy, sądzę, zgodzi się po tej rozprawie, najbardziej nawet nieuczony, że ze wszech miar i całkowicie **dusza podobniejsza jest do tego, co wieczne i niezmienne**, niż do tego co nie.

— A cóż ciało?

— Ciało do tego drugiego.

A zobacz no rzecz i z tej strony, że, **jak długo razem są dusza i ciało, jemu: służyć i podlegać nakazuje natura a jej: panować i władać**. Z tego względu, **które z nich dwojga wydaje ci się podobnym do tego, co boskie**, a które do tego, co śmiertelne? **Czy nie zdaje ci się, że to, co boskie, jest zrodzone do władzy i rządu a to, co śmiertelne, do podlegania i służby?**

— Zdaje mi się.

— Do któregoż więc z tych dwóch pierwiastków dusza jest podobna?

— Jasna rzecz przecież, Sokratesie, że dusza do tego, co boskie, a ciało do tego, co śmiertelne.

— Więc zobacz no, powiada, Kebesie, czy z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli, nie to nam wychodzi, że **do tego, co boskie i nieśmiertelne i dla myśli tylko dostępne i jedną**

**tylko postać mające i nierozkładalne i zawsze samo w sobie jednakie, najpodobniejsza jest dusza;** a do tego, co ludzkie i śmiertelne i bezmyślne i wielopostaciowe i rozkładalne i zawsze samo w sobie wielorakie, najpodobniejsze znowu jest ciało. Mamy przeciwko temu coś innego do powiedzenia, kochany Kebesie, że nie tak się rzeczy mają?

— Nie mamy.

— Cóż więc? Jeżeli tak się rzeczy mają, to czyż nie ciało prędko rozłożyć się wypada, **a dusza w ogóle nierozkładalna będzie,** albo coś tak koło tego?

— Jakżeby nie.

— Pojmujesz tedy, że skoro człowiek umrze, wówczas to, co w nim widzialnie, ciało, to, co na widoku leży, a co my trupem nazywamy, któremu się wypada rozłożyć i rozpaść i rozwiać na wszystkie strony, nie w tej chwili doznaje czegokolwiek w tym rodzaju, ale wytrzymywać zwykło dosyć długi czas choćby nawet bardzo delikatne ciało miał ten, który umarł a nawet w takiej krasie wieku bardzo długo trwa; bo takie ciało pozbawione wnętrzości a zabalsamowane, jak ci zabalsamowani w Egipcie, utrzymuje się prawie w zupełności nieprawdopodobnie długi czas, a niektóre części ciała, choć ono same zgnije, jak kości i ścięgna i takie tam inne wszystkie, również, powiedzieć można, są nieśmiertelne Czy nie?

— Tak.

No, **a dusza, to bezpostaciowe przecież,** to, co w inne miejsce, takie samo jak ona, odlatuje; **szlachetne i czyste i bezpostaciowe,** na tamten świat, **do prawdy, do dobrego i rozumnego boga odchodzi,** dokąd, jeśli bóg pozwoli, niedługo i mojej duszy iść wypadnie; i ona, taka właśnie z natury, miałaby rozłączywszy się z ciałem rozwiewać się natychmiast i ginąć, jak mówi wielu spośród ludzi? Daleko do tego, doprawdy, Kochany Kebesie i Simmjaszu. Tylko z pewnością raczej tak się rzeczy mają. **Jeśli się oderwie czysta i żadna cząstka ciała się z nią nie wlecze,** bo ona nic wspólnego z nim nie miała za życia, dobrowolnie; tylko uciekała odeń i skupiała się sama w sobie i wciąż o to dbała — a to nic innego nie znaczy, tylko, że filozofowała, jak należy i starała się rzeczywiście umrzeć lekko — **bo czyż to nie jest właściwie troska o śmierć?**

— Ze wszech miar, przecież.

— Nieprawdaż, **dusza o tych znamionach w dziedzinę podobną do niej odchodzi: bezpostaciową, boską, nieśmiertelną i rozumną, dokąd przyjdzie i będzie szczęśliwa;** skończy błędną wędrówkę i wyzbędzie się bezmyślności i obaw i żądz dzikich i innych nieszczęść ludzkich i, jak mówią wtajemniczeni, naprawdę **resztę czasu między bogami spędzi.** Tak powiemy, Kebesie, czy inaczej?

Tak jest, na Dzeusa, powiedział Kebes.

*Jest rok 399 przed Chrystusem. A tu mamy koncepcję duszy nieśmiertelnej.*

*Dzięki Platonowi dokonuje się coś ważnego.*

*Sokrates jest sam. Trzeba będzie jeszcze wiele czasu, by takie idee mogły zawładnąć Europą.*

*Sokrates dokonał jakiegoś ogromnego wylomu.*

*Musiał przegrać, bo było jeszcze za wcześnie.*

## *Sokrates w przedwojennych podręcznikach szkolnych*

*W. Moszczeńska, H. Mrozowska: Podręcznik do nauki historii na pierwszą klasę gimnazjalną, Lwów 1933, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.*

### ŻYCIE I ŚMIERĆ SOKRATESA

Mówiliśmy już o tym, że z rozmaitych stron Grecji za czasów Peryklesa zjeżdżało do Aten wielu ludzi uczonych, których wówczas nazywano "miłującymi mądrość" czyli po grecku filozofami. Można ich było spotkać w domach bogatych możnych Ateńczyków. Tak np. w domu **Peryklesa** często przebywał filozof **Anaksagoras**, przybysz z Azji Mniejszej, któremu Perykles okazywał wiele przyjaźni i którego nazywał swoim nauczycielem. Anaksagoras, podobnie jak wielu innych współczesnych mu filozofów, zastanawiał się nad tym, jak powstał otaczający człowieka świat i starał się wytłumaczyć sobie to, co się dzieje w przyrodzie.

Spotkać można było w Atenach w owym czasie innych uczonych ludzi, których nazywano filozofami. Tak np. często przebywał w Atenach **Herodot**, sławny historyk grecki rodem z Azji Mniejszej, którego zwykło się nazywać "ojcem historii". On również był zaprzyjaźniony z Peryklosem.

Przybywali też do Aten inni uczeni, którzy zajmowali się kształceniem młodzieży we wszelkiej wiedzy, potrzebnej obywatelowi, przede wszystkim wszakże w umiejętności pięknego przekonującego mówienia. Nazywali oni siebie **sofistami**, co także pochodzi od greckiego wyrazu mądrość.

Wszyscy ci uczeni byli przybyszami w Atenach. Wszakże najszerszą sławę wśród filozofów, nie tylko w dawnej Grecji, lecz aż do naszych czasów, zdobył sobie **Ateńczyk Sokrates, który żył i nauczał w Atenach w V w.** przed narodzinami Chrystusa.

Opowiadają, że każdy, kto wówczas dłużej przebywał w Atenach, znał na pewno Sokratesa. Dziwną i wcale nie pociągającą powierzchowność miał Sokrates, jak można sądzić z opisów i przedstawiającej go rzeźby. Ubrany był podobno zawsze bardzo ubogo, bo zresztą **był człowiekiem ubogim**. Nie zajmował też żadnych wysokich urzędów. Zachowywał się bardzo skromnie, **sam twierdził, że nic nie wie i nie umie**, dlatego też, rozmawiając, zadaje wciąż pytania.

**Dlaczego więc był Sokrates tak dobrze znany?** Przede wszystkim dlatego, że stale można go było spotkać na placach lub ulicach, w palestrach lub perystylach Aten, gdzie spędzał dnie całe. Następnie dlatego, że gotów był z każdym wszczynać rozmowę, a rozmowy te były bardzo interesujące, czasem nawet zabawne. A wreszcie dlatego, że kto z nim porozmawiał, ten przekonywał się, że Sokrates nie ogłasza się wprawdzie za wszechwiedzącego mędrca, ale w rozmowie z nim można się wiele nauczyć. Toteż rozmawiano z nim chętnie. Poza tym skupiała się koło niego gromadka stałych słuchaczy, którzy nazywali sami siebie uczniami Sokratesa i przez innych byli tak nazywani. Niektórzy z nich byli możni i bogaci; jedni zdobyli wielki wpływ w państwie, inni stali się sami sławnymi filozofami lub pisarzami.

Właśnie od tych uczniów Sokratesa (z ich pism) dowiadujemy się wszystkiego tego, co o nim wiemy, bo on sam nie zapisywał wcale swoich myśli.

**Czego pragnął nauczyć Sokrates tych, którzy z nim obcowali? Czego można było nauczyć się od niego?**

Właśnie przeświadczenie o swojej niewiedzy uczyniło z niego filozofa i wielkiego nauczyciela. **Skoro nic nie wiem**, rozumował Sokrates, **muszę usiłować zdobyć wiedzę**. Toteż **całe życie poświęca poszukiwaniu prawdy** i w ten sposób uczy własnym przykładem. Sokrates myślał, że, jeśli on sam pragnie zdobyć wiedzę i uważa szukanie prawdy za najważniejszy cel w życiu, to powinien dopomóc w tym swoim bliźnim. Sokrates **wierzył, że kto pozna prawdę, będzie wiedział, jak należy postępować i będzie postępował dobrze**. Grecy mówili, że **ten, kto postępuje tak, jak postępować powinien, jest człowiekiem cnotliwym, że zdobył cnotę**. Otóż Sokrates starał się nauczyć, jak należy szukać prawdy, a przez prawdę osiągnąć cnotę.

Sokrates nie wykladał swoich poglądów, tylko prowadził ze swymi uczniami swobodną rozmowę. Rozpoczynając rozmowę, nie czekał na pytania, lecz sam je zadawał; a dobierał te pytania tak umiejętnie, że zmuszał swoich słuchaczy do poważnego zastanowienia się, przekonywał ich, że nic nie wiedzą, jeśli bezmyślnie powtarzali cudze zdanie, lub że są w błędzie, jeśli istotnie nie mieli racji. A potem wskazywał w dalszej rozmowie, jaki pogląd jest naprawdę słuszny.

**Przeczytajmy w skróceniu jedną z takich rozmów**, którą podaje w swych wspomnieniach o Sokratesie jeden z jego uczniów **Ksenofont**, żeby zapoznać się ze sławnym Sokratesowym sposobem nauczania [w dziele *Wspomnienia o Sokratesie*].

*„Sokrates... spotkawszy się z Glaukonem, zatrzymał go i aby zachęcić go do rozmowy, odezwał się naprzód w ten sposób:*

— **Postanowiłeś podobno, Glaukonie, zająć u nas przodujące stanowisko w państwie?**

— *Tak jest, Sokratesie,*

— **Wybornie, Glaukonie, gdyż ze wszystkiego, co może być udziałem ludzi, to jest najpiękniejsze.** (...) Powiększysz potęgę ojczyzny, staniesz się sławnym najpierw we własnym kraju, a potem w Grecji całej, a nawet może i poza jej granicami, podobnie jak Temistokles i, gdziekolwiek się znajdziesz, będziesz zwracał na siebie oczy wszystkich.

*Wielce był dumny Glaukon, słysząc te słowa i chętnie się zatrzymał. Wtedy Sokrates tak rzekł:*

— **Czy nie jest to rzecz jasna, że, chcąc być szanowany, pragniesz przynosić pożytek swemu krajowi?**

— *Tak jest w rzeczy samej.*

— **Więc nie ukrywaj się, na bogów, Glaukonie, przede mną, lecz powiedz, od czego zaczniesz świadczenie usług krajowi?**

*Kiedy zaś Glaukon uporczywie milczał, jak gdyby rozważając, od czego ma zacząć, odezwał się znów Sokrates:*

— **Wszak, chcąc podnieść znaczenie domu przyjaciela, usiłowałbyś zrobić go bogatszym, czy więc podobnie i kraju swego nie postarasz się bogatszym uczynić?**

— *Niewątpliwie.*

— *A czy nie wzbogaca się kraj, gdy dochody jego się zwiększają?*

— *Naturalnie.*

— **Powiedz mi zatem, Glaukonie, z czego teraz kraj nasz czerpie dochody i jak mniej więcej są one wielkie?** Naturalnie bowiem zastanawiałeś się nad tym, aby na wypadek, gdy niektóre ze źródeł dochodów okażą się niedostatecznymi, pokryć niedobór, w razie zaś, gdy ich zbraknie zupełnie, dostarczyć nowych.

— *Nie, nad tym, świadczę się bóstwem, wcale się nie zastanawiałem.*

— **Więc jeżeli, Glaukonie, uszło to twej uwagi, powiedz nam przynajmniej o wydatkach państwowych**, oczywiście bowiem zamierzasz usunąć z nich te, które są zbyteczne.

— *Ależ, na boga, Sokratesie, ja i o tym jeszcze nie miałem czasu myśleć.*

— **Zaniechamy tedy zamiaru wzbogacenia kraju naszego**, bo jakże można dojść do tego, skoro się nie ma pojęcia o wydatkach i dochodach państwowych.

— *Można przecież, Sokratesie, wzbogacić kraj mieniem jego wrogów.*

— *I owszem, jeśli się jest silniejszym od nich, lecz jeśli się jest słabszym, to można jeszcze*

*stracić i swoje własne mienie.*

— *Prawdę mówisz, Sokratesie.*

— *Każdy więc, Glaukonie, kto chce wziąć dobrze pod rozwagę, z kim należy prowadzić wojnę, powinien znać siły zarówno swego kraju, jak i wrogów, aby mógł radzić podjęcie wojny, gdy kraj jego jest silniejszy i nakłaniać do unikania jej, gdy jest słabszy od kraju nieprzyjacielskiego.*

— *Sprawiedliwie mówisz, Sokratesie.*

— **Wylicz więc nam, Glaukonie, siły lądowe i morskie naprzód własnego kraju, a następnie nieprzyjacielskiego.**

— *Bóg mi świadkiem, Sokratesie, nie potrafiłbym, przynajmniej tak na poczekaniu, wyliczyć ci ich z pamięci.*

— *Więc przynieś, jeśli masz je gdzie spisane, bo bardzo chętnie posłuchałbym.*

— *Ależ zapewniam cię, nawet spisu jeszcze nie mam.*

— **O ile wiem, nie zwiedzałeś naszych kopalń, Glaukonie, nie możesz zatem powiedzieć, dlaczego teraz jest mniej dochodów, niż dawniej.**

— *W rzeczy samej, nie zwiedzałem ich, Sokratesie.*

— *Ma to być istotnie miejsce niezdrowe, to więc starczy ci za wymówkę, gdy wypadnie radzić w tej materii.*

— *Żartujesz sobie ze mnie, Sokratesie.*

— **Ale tego przynajmniej, Glaukonie, z pewnością nie zaniechałeś rozważyć, jak długo zapasy żywności, których kraj dostarcza, mogą wyżywić nasze miasto i jak wiele prócz tego potrzebuje ich ono w ciągu roku.**

— *Mówisz, Sokratesie, o bardzo trudnej sprawie, skoro o takie rzeczy trzeba się troszczyć.*

— *A jednak nikt nigdy nie będzie mógł zarządzać dobrze swym własnym domem, jeśli nie będzie wiedział o wszystkim, na czym mu jeszcze zbywa i, troszcząc się o to, nie postara się uzupełnić tych braków. Skoro zaś miasto nasze składa się z przeszło 10.000 domostw, a trudno mieć naraz pieczę o tak znacznej ich liczbie, to czemu nie spróbowałeś, Glaukonie, podnieść naprzód znaczenia jednego tylko domu, należącego do twego wuja? A bardzo potrzebuje ono tego. I jeżeli potrafisz to uczynić z tym jednym domostwem, wtedy przedsięweźmiesz to samo z większą liczbą. Tymczasem jaki mógłbyś przynieść pożytek znacznej liczbie, jeżeli nie potrafisz jednemu być użytecznym?*

*Podobnie jak ten, kto nie może udźwignąć jednego talentu, nie powinien, oczywiście, nawet próbować podnosić większych ciężarów... **Jeżeli więc pragniesz pozyskać dobre imię w kraju i być podziwianym, to jak najbardziej staraj się o zdobycie znajomości tego, co chcesz robić.** Bo jeżeli pod tym względem odznaczysz się przed innymi i wtedy zaczniesz zajmować się sprawami państwa, to nie będę się dziwił, gdy z zupełną łatwością dopniesz celu swych dążeń".*

Warto zastanowić się głębiej nad słowami Sokratesa. Niejedna rada, którą daje Sokrates młodemu Ateńczykowi, może być dziś równie pożyteczna, a poglądy Sokratesa na sprawy państwowe i ich wielkie znaczenie są nie mniej słuszne w naszych czasach, jak były w czasach Peryklesa.

Przez tak prowadzone rozmowy starał się Sokrates wskazać swoim uczniom, że **drogi do prawdy i cnoty, tzn. do mądrego i dobrego postępowania, nie znajduje się od razu i bez wysiłku.**

Twierdził też Sokrates, że **jest w człowieku głos wewnętrzny, który wskazuje mu nieraz, jak należy postępować, gdzie jest słusność i dobro.**

Na podstawie tego, co wiemy o Sokratesie, możemy powtórzyć za innym jego uczniem **Platonem, że był Sokrates najsprawiedliwszym, najmądrszym i najlepszym człowiekiem.**

Pomimo to znaleźli się w Atenach ludzie, którzy oskarżyli Sokratesa o bezbożność, a także twierdzili, że nauki jego są złe i prowadzą młodzież do złego. Na poparcie swojego oskarżenia wskazywali wrogowie Sokratesa, że nie wszyscy jego uczniowie postępowali dobrze, choć nie było słuszne winić o to nauczyciela. Jeszcze dziwniejszym wyda się nam, że sąd ateński skazał Sokratesa na śmierć. Wprawdzie Sokrates nie chciał się tłumaczyć i nie

prosił sędziów o wyrozumiałość, bo nie czuł się winnym, ale lud ateński znał przecie Sokratesa i jego działalność, powinien był ocenić jego cnotę, mądrość i zasługi.

**Uczniowie Sokratesa pragnęli go uratować** i przygotowali wszystko do jego ucieczki z więzienia i z Aten. Ale Sokrates nie usłuchał ich gorących prośb — uważał, że ucieczka oznaczałaby lekceważenie prawa i naruszałaby porządek w państwie. Całe życie uczył swoich współobywateli, jak należy postępować, więc **przez swoją śmierć chciał ich nauczyć, że należy szanować prawo i mężnie umierać**. Umarł Sokrates w 399 r. przed nar. Chr.

Tak o jego śmierci opowiada Platon:

*"Było już blisko zachodu słońca. Wszedłszy, usiadł i niewiele już z nami mówił, ponieważ wszedł sługa rządowy i stanąwszy przed nim, rzekł: "Sokratesie, na ciebie nie będę zmuszony użalać się, jak na innych, którzy mię łają i przeklinają, gdy im oznajmiam, że z rozkazu archontów mają wypić truciznę. Ciebie przedtem już przez cały czas twego tu pobytu poznałem jako człowieka najszlachetniejszego, najłagodniejszego i najzaczniejszego ze wszystkich, którzy tu kiedykolwiek przebywali i jestem pewien, że nie będziesz miał do mnie żalu, gdyż dobrze wiesz, kto temu wszystkiemu winien. A zatem wiesz, co ci oznajmić przyszedłem! Bywaj zdrów i staraj się znieść jak najspokojniej, co się zmienić nie da". Poczem zapłakał, i odwróciwszy się, wyszedł.*

*Sokrates, spojrzawszy na niego, rzekł: "Bywaj zdrów", a do nas tak powiedział: "Zacny z niego człowiek! Przez cały czas mego pobytu często tu do mnie przychodził i rozmawiał, a teraz jak szczerze mię oplakuje! Lecz, Krytonie, bądźmy posłuszni i niech kto przyniesie truciznę, jeżeli gotowa, jeżeli zaś nie, niech ją przygotowają". Kryton na to: "Sokratesie, zdaje mi się, że słońce nad górami jeszcze nie zaszło. A wiem, że inni bardzo późno po oznajmieniu rozkazu piją truciznę, najadłszy się przedtem i napiwszy do syta i używszy wszelakich przyjemności. Więc nie śpiesz się, bo jeszcze czas". Sokrates odparł: "Słusznie, Krytonie, robią tak ci, o których mówisz, gdyż sądzą, że coś na tym zyskają, ale i ja mam słusność, nie czyniąc tego, gdyż wierzę, że nic nie zyskam przez późniejsze wypicie trucizny; sam sobie wydawałbym się śmiesznym, gdybym tak przywiązany był do życia i oszczędzać chciał to, co w gruncie rzeczy jest niczym. Zatem idź, słuchaj mię i nie czyń inaczej".*

*Kryton, usłyszawszy to, skinął na chłopaka, blisko stojącego, a ten wyszedł i po jakimś czasie wrócił, prowadząc z sobą człowieka, który miał podać przygotowaną w kubku truciznę. Gdy go zobaczył Sokrates, rzekł: "Ty, mój przyjacielu, znasz się na tym, więc powiedz mi, co mam z tym zrobić?" — "Nic innego — odparł tamten — jak tylko po wypiciu przechadzać się, aż zaczną drętwieć nogi; wtedy położyć się, a trucizna będzie działać". Podał zatem kubek Sokratesowi, a ten, wzięwszy go bardzo spokojnie, bez wzruszenia, nie zadrżawszy, ani zmieniawszy barwy oblicza, ni wyrazu twarzy... przytknął kubek do ust i śmiało, bez wahania wypił.*

*Dotąd wielu z nas zdołało wstrzymać się od łez, ale gdyśmy go zobaczyli pijącego, i gdy już wypił, wtenczas nie byliśmy już w możności opanowania się. Mnie samemu rzeźsiście łzy się puściły, tak że zakrywszy się, płakałem nad sobą, nie nad nim, nad moim losem, że takiego przyjaciela miałem utracić... Sokrates rzekł: "Co robicie, dziwni ludzie! Ja dlatego głównie odprawiłem kobiety, aby nie popełniały podobnej niestosowności; albowiem słyszałem, że trzeba wśród dobrych mów umierać. Bądźcie więc spokojni i nie traćcie odwagi". My, usłyszawszy to, zawstydziliśmy się i przestali płakać. On zaś, przeszedłszy się wokół, gdy poczuł, że nogi zaczynają mu drętwieć, położył się na wznak, tak bowiem kazał mu człowiek, który mu podał truciznę...*

**Taki był koniec naszego przyjaciela, człowieka, rzec można, najsprawiedliwszego ze wszystkich, jakich znaleźliśmy, najmędrszego i najlepszego".**

## *Sokrates w anegdocie i opowieściach*

O Sokratesie opowiada się, że gdy przebywał w celi swojej śmierci, czekając na wyrok (który sam sobie wymierzył), usłyszał pewnego razu przez ścianę śpiew jednego ze współwięźniów. Była to jedna z najtrudniejszych pieśni Stesychorosa.

„Naucz mnie jej” – zawołał Sokrates.

„Po co? – zapytał więziony. – Przecież i tak wkrótce umrzesz”.

„Chcę mieć pewność, że do ostatniej godziny poszukiwałem tego, co dobre, prawdziwe i piękne” – odpowiedział skazaniec.

[http://www.niedziela.pl/artukul\\_w\\_niedzieli.php?doc=nd200650&nr=19](http://www.niedziela.pl/artukul_w_niedzieli.php?doc=nd200650&nr=19)

Sokratesie, czy mam się ożenić?

Mędrzec odpowiada:

Cokolwiek zrobisz, będziesz żałował.

Sokrates miał swoją Ksantypę, płodził z nią dzieci, a na śmierć został skazany, za to, że porównywał lubieżność homoseksualną notabla ateńskiego do czochrania (ocierania) się świni o zagrodę.

Do Sokratesa przybiegł pewien znajomy i z zadyszką zaczął opowiadać:

- Słuchaj, Sokratesie, muszę ci coś powiedzieć... twój przyjaciel...

- Poczekaj – przerwał mędrzec – przesiałeś to, co mi chcesz powiedzieć, przez trzy sita?

- Trzy sita? – zdziwił się "sprawozdawca"

- Tak mój przyjacielu, trzy sita. Pierwsze sito to **prawda**. Jesteś pewien, że wszystko, co mi chcesz powiedzieć, jest zgodne z prawdą?

- No, nie wiem, opowiedział mi to...

- Tak, tak, ale z pewnością przesiałeś to przez drugie sito, a jest nim **dobro**. Czy to, co mi chcesz opowiedzieć, jeżeli nie jest prawdziwe, jest przynajmniej dobre?

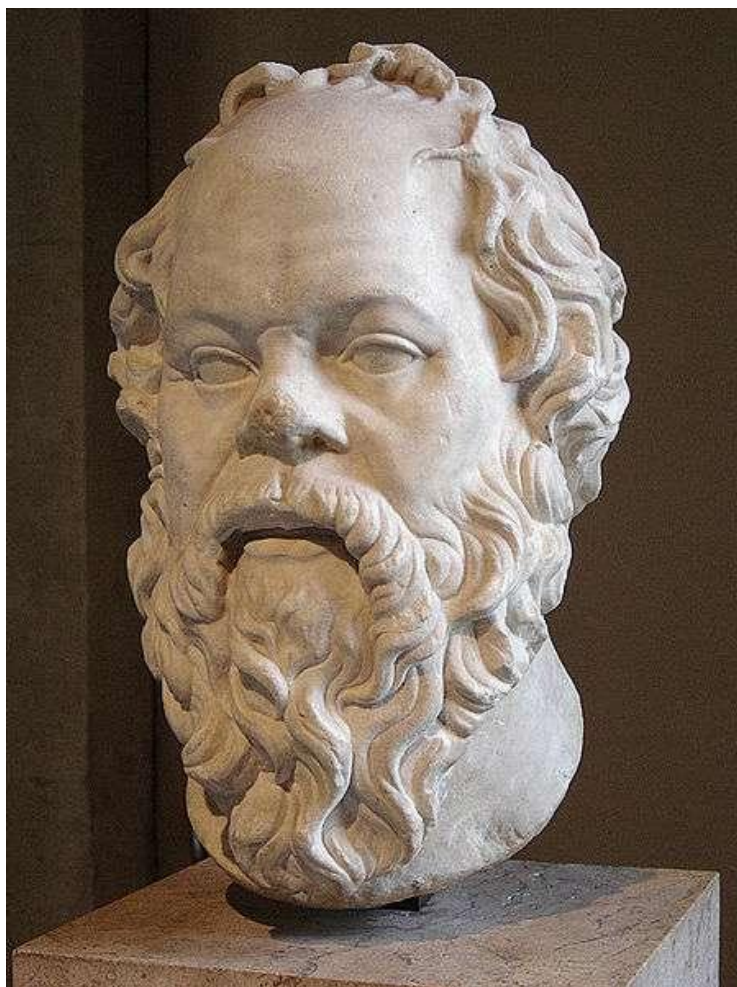
- Przeciwnie...

- To – przerwał filozof – użyjmy jeszcze trzeciego sita i zapytajmy, czy to, co mi chcesz opowiedzieć, jest **konieczne**?

- Konieczne? Chyba nie...

- A więc – uśmiechnął się Sokrates – jeżeli to, co mi chcesz opowiedzieć, nie jest ani prawdziwe, ani dobre, ani konieczne, to nie obciążaj tym ani siebie, ani mnie!

*(Opowiastka z książeczki Kazimierza Wójtowicza, pt. "Przypiski", Wyd. Św. Wojciecha 1985, s. 43)*



*"O, Sokratesie! Sokratesie! Sokratesie!  
Trzykrotnie powtarzam twe imię,  
nie za dużo by było powtarzać je dziesięciokrotnie,  
gdyby to mogło coś pomóc.*

*Uważa się powszechnie,  
że świat potrzebuje republiki, że trzeba ustanowić  
nowy porządek społeczny i nową religię:  
a nikt nie myśli o tym, że światu zwichrzonemu zbyt wielką  
ilością wiedzy potrzeba nowego Sokratesa.*

*Ale to jest zupełnie naturalne, bo gdyby ktoś jeden o tym  
pomyślał, albo wielu, zaraz by mniej było jego trzeba."*

Søren Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie*, przeł. J. Iwaszkiewicz